

Powiat



Nr 11-12 (226-227), Listopad-Grudzień 2019

Rok XIX * ISSN 1730-7686

facebook.com/morskipowiatslupski

SŁUPSKI

Gorący czas grudnia

Dobry pierwszy rok starosty

Białoruś widziana oczami księdza

Co eksponatem, a co rekwizytem?

Czytać to bardziej żyć...

Robię to, co lubię, a święci mnie fascynują

Grudzień 1970 - władza dała odpór wrogim siłom

Wieś Tworząca



POWIATOWY DZIEŃ GODNOŚCI OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI

LUBUCZEWO, GRUDZIEŃ 2019





PAWEŁ LISOWSKI
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

20 listopada minął rok jak Rada Powiatu wybrała mnie na starostę słupskiego. Miałem świadomość, że to bardzo odpowiedzialna rola, dlatego od początku wyznaczyłem sobie priorytety, które chciałem skutecznie realizować w trakcie mojej kadencji. Co zatem konkretnie udało się zrobić?

Przed wszystkim chciałem wraz z moimi współpracownikami wdrożyć kilka nowych rozwiązań w sposobie obsługi mieszkańców. Mając na uwadze, jak ważna jest profesjonalna i szybka obsługa, zainstalowaliśmy nowy

system kolejkowy w Wydziale Komunikacji, a także umożliwiliśmy internetowe umawianie się na wizytę. Wiem, że coraz więcej osób korzysta z tego rozwiązania, bo dzięki niemu oszczędzają czas, nie stojąc w kolejkach. Ponadto wdrożyliśmy w Starostwie nowe standardy obsługi mieszkańców i zmieniliśmy stronę internetową, która jest łatwiejsza w obsłudze i dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Od samego początku niezwykle ważne były dla nas również inwestycje, które niosą rozwój powiatu. W związku z tym występowaliśmy o środki ze-

wnętrzne, a także w porozumieniu z gminami realizowaliśmy różne zadania. Dzięki temu wykonaliśmy 69 inwestycji za blisko 30 milionów złotych. Wśród nich były remonty dróg, projekty edukacyjne czy renowacja elewacji pałacu w Damnicy.

Nie można również zapomnieć o środkach pozyskanych na transport publiczny z Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych. Złożyliśmy wniosek do wojewody opiewający na najwyższą kwotę w skali całego województwa.

Najbardziej cieszy mnie jednak fakt, że mimo intensywnej

pracy przez cały rok, nie zwolniliśmy tempa i mamy szerokie plany. Złożyliśmy już wnioski na kolejne inwestycje, które przy odpowiednim dofinansowaniu będziemy realizować w 2020 roku, a o wszystkich działaniach na pewno będziemy informować.

W związku z tym, że jesteśmy w okresie przedświątecznym, życzę Czytelnikom i wszystkim mieszkańcom powiatu słupskiego, by nadchodzące Święta Bożego Narodzenia były pełne spokoju i szczęścia, a każdy dzień Nowego Roku przynosił radość z realizacji najskrytszych marzeń i planów.

W numerze:

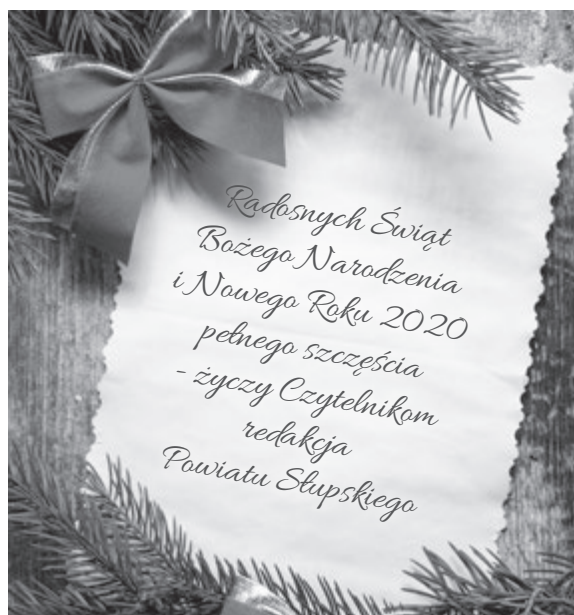
- 2 Rozkład godzin pracy aptek i inwestycje drogowe
- 2 Jubileusz „Hubertusa”
- 3 W obronie dyspozytorni i urzędu morskiego
- 3 Potrzeby seniorów
- 4 Ćwiczenie w Rowach
- 4 Projekt turystyczny
- 4 Młodzi bez HIV
- 5 Poznawali kulturę Stowinów
- 5 Rysunki Jopka
- 5 Pokaż w powiatowej galerii
- 6 Gorący czas grudnia
Boże Narodzenie to najgorętszy czas zimy. I nieważne gdzie ile spadnie śniegu, chociaż dobrze żeby był...
- 8 Dobry pierwszy rok starosty
20 listopada br. minął dokładnie rok jak Paweł Lisowski został starostą słupskim. W przeddzień tej daty, na spotkaniu z dziennikarzami przedstawił ten okres swego urzędowania.

- 10 Nagrodzeni za wyjątkowo wrażliwe serce
- 13 Białoruś widziana oczami księdza
Na początku września byłem po raz trzeci w ciągu swojej pracy duszpasterskiej u naszych sąsiadów na Białorusi. Pierwszy raz byłem dzięki lejtnantowi z Białogardu, który w tajemnicy ochrzcił swoje dziecko.
- 15 Mówili, że przyjechali do... raju
- 17 Żegnają Ciebie pomorskie lasy...
- 18 Izba Regionalna w Motarzynie
- 19 Co eksponatem, a co rekwizytem?
W listopadzie 2007 w Gazecie Wyborczej dr Paweł Machcewicz w artykule „Muzeum zamiast zasieków” podjął temat polsko-niemieckiej historii, głównie przymusowych przesiedleń. Była to odpowiedź na projekt

- stworzenia w Berlinie ośrodka muzealno-dokumentacyjnego.
- 21 O co ten krzyk?
- 22 Z szacunkiem dla przyrody
- 23 Mówić, to mówić pięknie
- 25 Czytać to bardziej żyć...
– Książka to cierpliwy partner dialogu. Nie narzuca się i w każdej chwili można ją odłożyć i ponownie po nią sięgnąć...
- 28 Strzępy wspomnień niezwykle urody
- 29 4 x Stach
- 31 Artysta rodem ze Słupska podbija Europę
- 33 Robię to, co lubię, a święci mnie fascynują
– Myślę czasami o tych moich dzieciach, czy nie obrastają kurzem pochowane w magazynach. I jakie historie gromadzą w swej drewnianej pamięci? – zwierza się Ryszard Jeż, rzeźbiarz z Wieliszewa.

- 35 Grudzień 1970 – władza dała odpór wrogim siłom
Zbliżyły się Święta Bożego Narodzenia. W pracy miałam sporo zaległego urlopu, gdyż korzystanie z niego, będąc – jak to się u nas

- mówiło – stomianą wdową, wydawało się trochę niezręczne.
- 38 100 lat złotego z Fundacji Imperio
- 39 Jak kupować i czego żądać?



Rozkład godzin pracy aptek i inwestycje drogowe

Rada Powiatu na sesji 10 grudnia br. zapoznała się z informacją o stanie realizacji zadań oświatowych w roku szkolnym 2018/2019 i podjęła kilkanaście uchwał. Uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu powiatu na rok 2020 wycofano z porządku obrad i rada zajmie się nią na sesji 31 grudnia br.

Po przyjęciu informacji o stanie realizacji zadań oświatowych w roku szkolnym 2018/2019, rada podjęła uchwały: o określeniu rozkładu godzin pracy aptek ogólnodostępnych na terenie powiatu w 2020 roku, o zmianie uchwały nr VII/57/2019 z 26 marca br. w sprawie określenia zadań, na które przeznacza się środki Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, zmieniającą uchwałę nr VIII/64/2015 z 26 maja 2015 roku o utworzeniu Centrum Administracyjnego Domów dla Dzieci, o obowiązującej w 2020 roku wysokości opłat za usunięcie i przechowywanie pojazdu usuniętego z drogi oraz wysokości kosztów powstałych w razie odstąpienia od usunięcia pojazdu.

Rada podjęła także uchwały o wyrażeniu woli zawarcia przez powiat słupski porozumienia z



Fot. SAS

powiatem bytowskim w zakresie organizacji publicznego transportu zbiorowego w powiatowych przewozach pasażerskich o charakterze użyteczności publicznej oraz kilkanaście uchwał o zawarciu z gminami umów na realizację zadań drogowych.

Te ostatnie uchwały dotyczą budowy chodnika w ciągu drogi powiatowej w Gałęzowie (w gminie Dębica Kaszubska), przebudowy drogi powiatowej nr 1179G od drogi krajowej nr 6 do drogi wojewódzkiej nr 213 z podziałem na odcinki (w gminie Główny i gminie Potęgowo), na opracowanie dokumentacji projektowej na przebudowę drogi powiatowej na odcinku od Damnicy do

Główny oraz dokumentacji projektowej na przebudowę drogi powiatowej w Ustce, a także zmienionej uchwały nr XII/94/2019 z 27 sierpnia br. o zawarciu umowy z gminą Kępice na budowę chodnika w ciągu drogi powiatowej w miejscowości Pustowo i uchylenia uchwały nr IX/75/2019 z 28 maja br. o zawarciu umowy z gminą Główny na przebudowę drogi powiatowej na odcinku Podole Małe - Poblocie.

Rad podjęła również uchwały na zadania drogowe, które będą realizowane za środki, jakie powiat uzyska w ramach rządowej rekompensaty za tarczę antyrakietową w Redzikowie. Dotyczą one przebudowy sieci dróg

powiatowych nr 1135G, 1139G, 1142G, a także nr 1130G stanowiących dojazd do węzłów drogowych S6 w gminach: Potęgowo, Główny, Damnica, Słupsk, a w gminie Smółdzino - na przebudowę drogi powiatowej nr 1123G od Smółdzina w kierunku drogi wojewódzkiej nr 2013.

Rada zmieniała uchwały zawarte z gminą Słupsk na przebudowę drogi powiatowej nr 1112G Ustka - Objazda - na drugi etap i z gminą Miasto Ustka na przebudowę tej samej drogi na granicy Ustki i gminy Ustka. Zdecydowała o udzieleniu gminie Słupsk dotacji celowej na przebudowę drogi powiatowej 1131G na odcinku Jezierzycze-Grąsino.

Rada Powiatu podjęła ponadto uchwały: w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie umowy o świadczenie usług w zakresie publicznego transportu zbiorowego, przyjęcia Wieloletniej Prognozy Finansowej, ustalenia planu pracy komisji rewizyjnej i planów pracy pozostałych komisji oraz planu pracy Rady Powiatu na 2020 rok. Zmieniła uchwały z lutego br. w sprawie zawarcia umów z gminą Słupsk i gminą Ustka dotyczące projektu „Pomorskie Trasy Rowerowe o znaczeniu międzynarodowym R10 i Wiśłana Trasa Rowerowa R9 - Partnerstwo gminy Ustka”. (z)

Jubileusz „Hubertusa”

„Jeśli chcesz spotkać zwiastę w barłogu, to pomódł się Bogu” – radzi myśliwskie porzekadło. Inne mówi: „Człowiek rodząc się nic na ziemię nie przynosi”, jeszcze inne: „Myślistwo to pasja.”

Te trzy myśli przypomniał ks. Grzegorz Stępniać podczas mszy świętej inaugurującej jubileusz 70-lecia Koła Łowieckiego „Hubertus”, odprawionej w kościele parafialnym w Głównych, udekorowanym w stylu myśliwskim. Poczty sztandarowe i towarzyszący organizacje sygnaliści nadali mszy szczególną oprawę.

W Gminnym Ośrodku Kultury uroczystą galę oficjalnie

otworzył prezes „Hubertusa” Waldemar Graj. Natomiast Jerzy Kais - najstarszy myśliwy w kole, przedstawił jego historię, przeplatając anegdotami z polowań. Mówił też o istocie i potrzebie polowań, o tym, że myślistwo to tradycja, szacunek dla natury, a koło łowieckie to swoista rodzina, połączona pasją, rozumieniem praw natury, często więzami krwi. To pasja realizowana na ogół z pokolenia na pokolenie. Przykładem jest Karol Krzymowski, czynny myśliwy, którego ojciec w 1949 roku był pierwszym łowczym koła. Dziś najliczniej koło reprezentuje rodzina Jerzego Jóskowskiego.

W dyskusji często przejawiała się myśl, czy dbamy



Fot. A. Jabłoński

nałżeć o zachowanie równowagi w środowisku? Pytanie to wybrzmiewało jako retoryczne, co może tłumaczyć, że nie jest z tymi sprawami najlepiej.

Gratulacje z okazji jubileuszu i życzenia myśliwym „Hubertusa” składali dyrektorzy szkół w Głównych, Poblocie i Stowięcinie, nadleśnicza

Nadleśnictwa Damnica, byli i obecni wójtowie gmin w Głównych i Damnicy, koledzy z Zarządu Okręgowego PZŁ w Słupsku i z sąsiednich kół łowieckich.

Myśliwych polujących ponad 35 lat uhonorowano pamiątkowymi kordzikami.

Adam Jabłoński, Przewłoka

W obronie dyspozytorni i urzędu morskiego

Uczestnicy Konwentu Wójtów i Burmistrzów Powiatu Słupskiego w podjętym 13 listopada stanowisku wyrazili swój zdecydowany sprzeciw wobec planowanej likwidacji skoncentrowanej dyspozytorni medycznej w Stacji Pogotowia Ratunkowego w Słupsku. Poparli stanowisko dyrektora Stacji, aby wojewoda pomorski odstąpił od swego zamiaru i umożliwił dalsze funkcjonowanie dyspozytorni. Natomiast starosta słupski Paweł Lisowski zmuszony był interweniować u ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej w sprawie zamierzonej likwidacji istniejącego od 65 lat Urzędu Morskiego w Słupsku.

Zgodnie z wprowadzanym nowym modelem organizacji ratownictwa medycznego, w kraju w 2028 roku istnieć ma tylko 18 dyspozytorni. Zgodnie z planami wojewody, po likwidacji słupskiej w 2021 roku, obsługę Słupska i powiatu słupskiego miałaby przejąć dyspozytorna w Gdańsku. W opinii uczestników obradującego 13 listopada konwentu zakres proponowanych przez wojewodę zmian wykracza poza podstawową potrzebę, jaką jest zapewnienie mieszkańcom odpowiedniej opieki medycznej, nie zapewni szybkiego wysłania i dotarcia do miejsca wezwania

karetek pogotowia, wydłuży czas ich dojazdu i spowoduje chaos w dysponowaniu karetek.

To główny argument, ale jest jeszcze inny. Okazuje się, że słupska skoncentrowana dyspozytorna medyczna została uruchomiona w 2016 roku w ramach ogólnokrajowego pilotażu - jako pierwsza w Polsce. Poniesione zostały spore nakłady finansowe, opracowano i wdrożono system

tych stanowiskach, ale także kadry rezerwowej na stanowiska ratowników medycznych. Dokonano też wymiany ambulansów na nowe oraz sprzętu medycznego.

- Zlikwidowanie tak przygotowanej do pracy dyspozytorni będzie działaniem nierozsądnym i godzącym w zasady racjonalnego wykorzystania środków publicznych - czytamy w przesłanym do wojewody stanowisku.



Fot. Radio Gdańsk / Paweł Drożdż

łączności radiowej i przywoławczej, obsługującej rejon operacyjny powiatów: słupskiego, człuchowskiego, chojnickiego, lęborskiego i bytowskiego. Doświadczenie i rozwiązania techniczne słupskiej dyspozytorni były wykorzystane przez inne jednostki, które miały uruchomić tego typu dyspozytornie w swoich rejonach w całej Polsce.

Dodatkowo kierownictwo Stacji Pogotowia Ratunkowego zaangażowało się w szkolenia dyspozytorów medycznych nie tylko bezpośrednio zatrudnionych na

Za utrzymaniem w Słupsku dyspozytorni przemawia też rozległość województwa oraz przekraczająca 2,3 mln liczba jego mieszkańców.

Tego samego dnia, kiedy obradował konwent wójtów i burmistrzów, opublikowane zostały projekty rozporządzeń w sprawie zniesienia Urzędu Morskiego w Słupsku. Decyzja ta okazała się też zaskoczeniem dla samorządów, w tym dla samorządu powiatowego o 90-kilometrowym pasie Wybrzeża. Okazała się tym większym zaskoczeniem, bo w

ostatnich latach zrealizowanych zostało wiele inwestycji, które nie tylko poprawiły bezpieczeństwo w portach, ale również wyraziennie przyczyniły się do rozwoju nadmorskich gmin.

Obecnie Urząd Morski w Słupsku jest inwestorem największej od 100 lat inwestycji - przebudowy wejścia do portu w Uście za prawie 200 mln złotych. Ma ona nie tylko przyczynić się do poprawy jego funkcjonowania, ale zupełnie go zrewolucjonizować i przygotować do nowych funkcji.

Doprowadzenie do inwestycji w Uście nie było łatwe, dlatego trudno było zrozumieć, że decyzja o zniesieniu Urzędu Morskiego w Słupsku, jak wynikało z podjętych przez Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej działań, miała na celu reorganizację struktury terenowej administracji morskiej, bardziej efektywne i sprawniejsze realizowanie zadań administracji morskiej.

Niestety, protesty w sprawie pozostawienia Urzędu Morskiego w Słupsku okazały się mało skuteczne. Na stronach internetowych Rządowego Centrum Legislacji można już przeczytać, że rozporządzenie w sprawie zniesienia słupskiego urzędu jest analizowane prawnie, przeszło konsultacje i etap opiniowania przez inne ministerstwa oraz Komitet Rady Ministrów. Czekają na skierowanie do ogłoszenia. (z)

Potrzeby seniorów

Przedstawiciele rad senioralnych i uniwersyte-tów trzeciego wieku rozmawiali o potrzebach starszych mieszkańców powiatu słupskiego na drugim w tym roku Powiatowym Forum Seniorów.

Rozmawiano w kontekście planowanej w latach 2021 - 2022 kontynuacji projektu „Srebrna sieć”, którego zakończoną pierwszą edycję podsumowała Patrycja Osinińska z Ośrodka Pomocy Społecznej w Kobylnicy.

Projekt adresowany jest do seniorów w gminach powiatu i obejmuje nie tylko teleopiekę, ale także inne działania kierowane do osób starszych, w tym wypożyczanie sprzętu rehabilitacyjnego i pomocy medycznych, szkolenia dla seniorów i ich opiekunów, rozwój wolontariatu, powoływanie rad senioralnych itp.

Obecna na spotkaniu Barbara Bałka - pełnomocnik marszałka województwa pomorskiego ds. polityki senioralnej z Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Gdańsku zaprezentowała możliwości wsparcia organizacji pozarządowych w



Fot. A. v. Krasowski

województwie pomorskim w obszarze aktywizacji seniorów.

Natomiast w dyskusji nad propozycjami do nowego projektu najczęściej wymieniano aktywizację i integrację międzypokoleniową seniorów oraz z ludźmi młodymi.

Forum uświetniły występy grupy teatralnej „Epitetem po Metaforze” z Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie oraz młodych wokalistek - Roksany Białek i Joanny Płatwy z Centrum Kultury Gminy Ustka, prowadzonych artystycznie przez Zorzę Sędzicką. (z)

Ćwiczenie w Rowach

W Rowach odbyło się ćwiczenie, które miało sprawdzić umiejętność reagowania i współdziałania służb w sytuacji skażenia chemicznego wód Bałtyku.

Ćwiczenie z zakresu ratownictwa chemicznego brzegu morskiego przeprowadziły służby Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku oraz Komendy Miejskiej PSP w Gdyni. Natomiast ćwiczenie z zakresu ratownictwa chemicznego na wodach morskich przeprowadziła Morska Służba Poszukiwawcza i

Ratownictwa w Gdyni oraz Brzegowa Stacja Ratownicza w Łebie.

W pokazie praktycznych działań uczestniczyli również przedstawiciele: Komendy Miejskiej Policji, Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, Urzędu Morskiego i Inspektoratu Ochrony Środowiska w Słupsku. Działaniom przyglądali się wójtowie gmin z powiatu słupskiego oraz z powiatów: kołobrzskiego, lęborskiego, wejherowskiego, sławieńskiego i puckiego.

Tego samego dnia odbyła się też konferencja poświęcona

zagrożeniom spowodowanym uwolnieniem się ładunków wybuchowych, chemicznych środków bojowych i paliw z wraków statków zatopionych w czasie II wojny światowej oraz roli poszczególnych służb i samorządów w usuwaniu skutków takich zanieczyszczeń.

O tym, jak walczyć z takimi zanieczyszczeniami mówili przedstawiciele: 3 Flotyli Okrętów im. kmdr. Bolesława Romanowskiego, Instytutu Bezpieczeństwa Publicznego Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte, Ośrodka Szkolenia Nurków i Pletwonurków Wojska Polskiego im. kmdr. Stanisława



Fot. Archiwum Autora

Mielczarka, Centrum Operacji Morskich - Dowództwa Komponentu Morskiego w Gdyni, Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce i Komendy Miejskiej Policji w Słupsku. **(J.B.)**

Projekt turystyczny

W gminie Potęgowo realizowany będzie projekt, którego zadaniem jest podniesienie atrakcyjności dziedzictwa przyrodniczego gminy, której rzeka Łupawa jest jednym z największych atutów.

Pomorskie szlaki kajakowe - rzeka Łupawa w gminie Potęgowo - bo tak brzmi pełna nazwa projektu uzyskały dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego w wysokości prawie 429 tys. zł, przy koszcie całkowitym projektu wyliczonym na 504,4 tys. zł.

Zaplanowano zagospodarowanie dwóch przynosek

(miejsca na rzece niemożliwe do przepłynięcia kajakiem) przy elektrowniach w Łupawie i Poganicach, w tym budowę mostów z rynną do wodowania

kajaków, umocnienie brzegu i odpowiednie oznakowanie. W Łupawie wybudowana zostanie przystań kajakowa wraz z drogą dojazdową. Także tutaj pojawi się oznakowanie wodne i pojawią się tablice informacyjne. W

pobliżu planowanej przystani znajduje się już oddany do użytku teren rekreacyjny z ławkami, stołami i miejscem na ognisko.

Gmina wykorzysta nowy projekt też do oznaczenia swego największego skarbu archeologicznego - prehistorycznego cmentarzyska megalitycznego znajdującego się w Dolinie Łupawy.

Działania przewidują również promocję szlaku kajakowego rzeką Łupawą i prowadzenie spójnej kampanii mającej na celu wykreowanie markowego produktu turystyki kajakowej obejmującego całe województwo.

Prace rozpoczną się w styczniu przyszłego roku i potrwać do grudnia roku 2021. **(P)**



Fot. M. Szumny

Młodzi bez HIV

W Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku odbył się finał Powiatowej Olimpiady Wiedzy na Temat HIV/AIDS pod hasłem „Nie daj szansy AIDS - młodzie bez HIV”. Wygrał ją Jakub Wygocki - uczeń Technikum Leśnego w Warcinie.

Olimpiadę dla uczniów siódmych i ósmych klas szkół podstawowych oraz szkół ponadpodstawowych z powiatu słupskiego zorganizowało starostwo wspólnie z Zespołem Szkół Agrotechnicznych i Powiatową Stacją Sanitarno-

-Epidemiologiczną w Słupsku.

Przystąpiło do niej 31 uczestników wyłonionych w eliminacjach szkolnych. Rozwiązywano test składający się z 35 pytań. Największą wiedzę wykazał się Jakub Wygocki - uczeń Technikum Leśnego w Warcinie. Drugie miejsce zajęła Karolina Kachel z Zespołu Szkół Agrotechnicznych, a trzecie - Magdalena Filipek z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Redzikowie.

Olimpiadzie towarzyszył konkurs na plakat promujący bezpieczne zachowania i odpowiedzialność w profilaktyce HIV/AIDS. Pierwsze miejsce komisja przyznała Dominikowi Bigusowi z Zespołu Szkół Agrotechnicznych,

drugie - Dawidowi Mikulakowi z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Głównych. Trzeciego miejsca nie przyznano, przyznano, natomiast trzy równorzędne wyróżnienia Natalii Degis z Zespołu Szkół Agrotechnicznych

oraz Lilii Shuliginie i Michałowi Grzegorzczakowi ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Ustce.

Laureaci otrzymali dyplomy i karty pamiątkowe o wartości 250, 200, 150 i 50 zł ufundowane przez słupskie starostwo. **(z)**



Fot. SAS

Poznawali kulturę Słowińców

Młodzi mieszkańcy gmin: Smółdzino, Główczyce, Ustka i Słupsk zostali zaproszeni na wędrowkę po przeszłości rękodziela dawnych mieszkańców regionu słowińskiego. Droga prowadziła przez naukę tkania oraz lepienia glinianych form.

Zajęcia odbywały się w Ośrodku Edukacyjnym „Karina” w Czystej oraz w Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach pod nazwą „Czysta Twórczość - spotkania z kulturą słowińską. Warsztaty muzealne dla dzieci i młodzieży zorganizowało Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Regionu

Słowińskiego „Kluka”, współpracując z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Uczestniczyli w nich uczniowie szkół podstawowych z Gębina, Główczy, Smółdzina, Pobłocia, Żelkowa oraz z Placówki Socjalizacyjnej

„Mój Dom - Moja Przyszłość” w Słupsku.

Uczestnicy zajęć poznawali kulturę ludności autochtonicznej zamieszkującej tereny Pomorza oraz zgłębiali tajniki tkactwa i powstawania wyrobów ceramicznych. Zapoznali się z procesem obróbki lnu,

przędzenia i tkania oraz dowiedzieli się o wykorzystywaniu wyrobów włókienniczych przez niegdyś zamieszkujących pomorskie tereny Słowińców. Wykonywali krajki i dywaniki. Natomiast na zajęciach ceramicznych lepiли dowolne formy i przygotowywali glinianą makietę wioski słowińskiej. Zwiedzając Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach mogli zapoznać się z konkretnymi eksponatami wykonanymi przez dawnych rzemieślników.

Warsztaty mogły odbyć się dzięki dofinansowaniu uzyskanemu od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego - z Funduszu Promocji Kultury. (M.D.)



Fot. Archiwum Autora

Rysunki Jopka

W Galerii Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego można było obejrzeć wystawę rysunków Grzegorza Jopka - młodego artysty z Runowa.

Autor z wykształcenia jest plastykiem i na co dzień pracuje jako instruktor kulturalno-oświatowy w Gminnym Ośrodku Kultury i Promocji w Kobylnicy. Jest strażakiem i społecznie pełni funkcję kronikarza Ochotniczej Straży Pożarnej we Wrzącej, a także Zarządu Oddziału Gminnego ZSOP RP w Kobylnicy.

Prawdziwą pasją G. Jopka jest jednak rysunek, w którym stara się uchwycić najbardziej charakterystyczne elementy dla gminy Kobylnica, ale - jak pokazała ostatnia wystawa - zaczyna już wychodzić poza tę tematykę i próbuje swoich sił w portrecie oraz rysunku satyrycznym. Jak można było się przekonać, jest to z korzyścią dla jego talentu.

Ważnie te rysunki zwróciły chyba największą uwagę na wystawie w powiatowej galerii, pokazały też, jak ogromne możliwości tkwią w tym młodym

artyście, ale już o ugruntowanej pozycji i wypracowanym

charakterystycznym stylu wypowiedzi. (z)



Fot. J. Maziejuk

Pokażą w powiatowej galerii

Od czterech lat przy Gminnym Ośrodku Kultury w Smółdzinie działa Pracownia Rysunku i Malarstwa. Bezpłatne zajęcia prowadzi w niej malarka Elżbieta Bernacka-Hanus. Zainteresowanie malarstwem jest coraz większe.

Malowania uczy się kilkanaście osób, zarówno najmłodszych, jak i starszych. Przeważnie jednak osoby w wieku ponad czterdziestu lat. Pracownia zamierza organizować wystawy poza Smółdzinem i dlatego porozumiała się w tej sprawie z Centrum Edukacji Regionalnej, które prowadzi w słupskim

starostwie Galerię Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego.

- Malarze nabrali już krzepy, warsztatu i warto pokazywać ich

prace szerszej publiczności, bo malowanie dla samego malowania i chowanie prac do szuflady nie ma sensu - mówi Elżbieta Bernacka-Hanus, m.in. laureatka Białego Bociana 2018,

nagrody Starosty Słupskiego, przyznawanej osobom zajmującym się twórczością artystyczną oraz upowszechnianiem i ochroną dóbr kultury. Od najmłodszych lat poświęcała się sztuce. Początkowo były to zwykle rysunki. Z biegiem czasu zainteresowała się malarstwem na szkło, a kiedy i to przestało jej wystarczać, zaczęła malować na płótnie. W 2017 roku wyróżniona została przez Mieczysława Struka - marszałka województwa pomorskiego honorowym tytułem Mecenasa Kultury za powołanie do życia w Smółdzinie Galerii Kolorów Liz B-H oraz Pracowni Rysunku i Malarstwa. (CER)



Fot. M. Smoliński

Gorący czas grudnia

Boże Narodzenie to najgorętszy czas zimy. I nieważne gdzie ile spadnie śniegu, chociaż dobrze żeby był. Żeby było biało, świątecznie, bo to większa radość dla dzieci, ale i czyściej jakoś, i radośniej. Radość niosą najradośniejsze w roku święta, bo to przecież „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Moc, czyli wszelkie zło tego świata, a zatem i to w nas samych; w polityce, w pracy, na ulicy, w domu. Oby ta moc nie tylko truchlała, ale i odeszła na długo, tego wszyscy jej życzymy.

Najgorętszy czas zimy, który przypada na koniec każdego roku, wiąże się nie tylko ze świętami. Wpłata się w rozmaite reasumpcje tego, co sobie planowaliśmy w danym roku osiągnąć, w nerwowe bilanse spraw, których się nie udało pokonać, w przemysłane plany na przyszłość, na Nowy Rok.

Handlowcy już od początku grudnia, a czasami jeszcze wcześniej przescigają się w docieraniu do klientów z reklamami swoich towarów, by jak najwięcej sprzedać, no i oczywiście zarobić. Producenci wypychają na rynek wszelkie „zapasy próżności”, jakich wcześniej nie mieli okazji sprzedać... Bo na Świętego Mikołaja trzeba przecież coś kolorowego, rzucającego się w oczy, słodkiego, fascynującego, a na dodatek nie bardzo drogiego każdej i każdemu pod poduszkę podłożyć. Bo powinno to być coś innego niż na Halloween, a już na pewno nie takiego szykownego jak na kolejną okazję, czyli pod choinkę.

Pod choinkę, która także powinna być bogata, strojna i pokazowa dla innych, można podłożyć wszystko. No chyba, że jest to coś naprawdę dużego i się nie mieści: nowe mieszkanie, samochód, rower, nowoczesny sprzęt audiotele...

W grudniu atmosfera napięcia przed najważniejszymi świętami roku stopniowana jest od początku miesiąca. Handlowcy robią to od dawna, mają w tym coraz większą wprawę. Weźmy chociażby taki rozreklamowany ostatnio „Czarny Piątek” (Black Friday) - a de facto „czarny weekend”, dzień, tydzień największych wyprzedaży towarów po obniżonych cenach. Gorączka zakupów dotarła do Polski z Ameryki i niekoniecznie musi wiązać się ze zbliżającymi się świętami. Po prostu każda okazja jest dobra, gdy dobrze uzasadni się wyprzedaż,

zareklamuje obniżki, podkreśli wartości towarów, na których kupnie klienci rzekomo sporo zyskują.

W tej gorącej końcówce roku i gorącym początku zimy zarazem, szybują wysoko przychody producentów różnych artykułów przemysłowych, podnoszą się wskaźniki sprzedaży, zyskuje na nich też państwo.

O skutkach ubocznych można by także wiele pisać i mówić, ale to mniej ważne; liczy się temperatura związanych z tym emocji, satysfakcja (czasami tylko chwilowa) że udało się nam coś ciekawego „upolować”, że możemy tym pochwalić się przed innymi, albo na przykład wykorzystać później przy robieniu paczek pod choinkę.

O paczkach, a przy okazji o zakupach przez internet, jako nowej modzie też warto tu wspomnieć. Dla przykładu w jednej z firm przewozowych - w Gdańsku, gdzie firma w swoim najlepszym okresie dostarcza do 15 tysięcy paczek tygodniowo, Black Fridey spowodował, że tylko po tym dniu należało dostarczyć do klientów ich aż 26 tysięcy. Można sobie wyobrazić, co w związku z tym przeżywali kierowcy, doręczyciele, pracownicy firmy...

Do czasu dojrzałości żyłem na wsi i pamiętam, że kiedyś pod choinkę mój ojciec dostał po dziadku oficerki. To były naprawdę eleganckie buty nie do znoszenia. Dostał je w spadku na święta Bożego Narodzenia, chociaż dziadek zmarł latem. Babcia czekała aż do Bożego Narodzenia, bo to była jedyna taka okazja w roku - choinka. Buty miał nosić tylko do kościoła, glancować do połysku i przechowywać z wykorzystaniem specjalnych prawideł.

Ja, ponieważ szybko wyrastałem z odzienia, którego nie nadążałem zniszczyć, przekazywałem swoje buty młodszemu rodzeństwu. Po szkole podstawowej - pamiętam - że



musiałem zawsze na nowe buty zarobić sam, pracując przy żniwach w Kółku Rolniczym lub na przecinkach młodników u leśniczego w pobliskim lesie. Raz tylko, a był to czas wyjątkowy, nie na Boże Narodzenie, ale na swoją maturę dostałem od ojca pierwszy zegarek na rękę (marki Błonie). Zarabialiśmy na niego wspólnie z ojcem pracując przy spuszczeniu żywicy w starym sosnowym lesie.

Kiedyś, a już samo to słowo brzmi jak historia, było inaczej. Choinki były tylko żywe, prawdziwie pachnące lasem, żywicą. Radość ze świąt nie ograniczała się do prezentów. Prezenty były uroczystym dopełnieniem atmosfery; prawdziwie rodzinnej - wspólnej podczas ich przygotowywania i przy świątecznym stole.

Prawdziwymi były symbole: magii Pasterki, dodatkowego pustego talerza na stole, śpiewania kolęd, ludowych obrzędów świątecznych i tradycyjnego opłatka. Wiem i z szacunkiem piszę o tym, że istnieje jeszcze wiele regionów: miasteczek i wsi, gdzie tradycje te są szanowane i podtrzymywane w rodzinach, chociaż współczesność coraz bardziej je zniekształca i materializuje.



Fot. milanmarkovici78 / stock.adobe.com

Wiele jest przyczyn i powodów, by idący z postępem świat tradycje zmieniał, dostosowując do współczesności, ale czy koniecznie trzeba odchodzić od tego, co kształtowało nas przez pokolenia? Są powody, by w tym szczególnym czasie głębiej zastanowić się nad tym, czy wszystko co nowe, jest równie dobre i bezpieczne?

Młoda ekolożka, szwedka Greta Thunberg nie przypadkowo zwróciła na siebie uwagę całego świata, uświadamiając przede wszystkim politykom, jak dalece krótkowzrocznymi bywają ich działania oderwane od środowiska naturalnego, sprzeczne z prawami natury, lekceważące przyrodę.

Ziemię, i wody zresztą także, wypełnia nieznosnie uciążliwy w recyklingu plastik. Trujący chemicznie, uśmiercający świat zwierzęcy biologicznie, zanieczyszczający środowisko naturalne.

W tym roku po raz pierwszy w listopadzie, przed świętami zmarłych, zwrócono w mediach uwagę na mało rozsądne - skromnie mówiąc wypełnianie cmentarzy tonami plastikowych kwiatów, gadżetów i nagrobnych zniczy, które zaraz potem z wielkim trudem trzeba przecież usunąć.

Pogodowe powodzie spowodowane - już nie ewentualnym, ale wyraźnie widocznym, na naszych oczach się dziejącym ocieplaniem się klimatu i podnoszeniem się wód w oceanach, zagroziły ostatnio Wenecji i Paryżowi.

Susze i podnoszenie się temperatur pogodowych zarówno w okresach letnich, jak i zimowych spowodowały tragiczne, masowe pożary lasów w Kalifornii, w Brazylii, wywierając negatywny wpływ na rolnictwo, leśnictwo i klimat w całej Europie. A w Chinach... Ba, w całym już świecie ludzie po prostu duszą się z powodu trującego smogu wywołanego nadmierną emisją dwutlenku węgla, chorują i umierają na raka z powodu innych trujących związków, jakie dostają się do atmosfery ziemskiej z powodu spalin, toksyn i innych trucizn, którymi na skalę masową, często bez żadnych ograniczeń wspomaga się przemysł i rolnictwo.

To już nie hasła: „Trzeba z tym coś zrobić”, ale: „Musimy jak najprędzej to naprawić!” pochwyliła młodzież całego świata, do świadomości której najwcześniej dotarło, że my, starsze pokolenie ten ich świat, świat w którym oni po nas będą żyć i gospodarować,

należy natychmiast dla nich i kolejnych pokoleń jak najszybciej naprawić.

Dzieląc się opłatkiem; wszędzie, i w sytuacjach religijnej nabożności, i społecznej wspólnoty wszystkich z wszystkimi, ale także i w polskim parlamencie, nie powinniśmy ulegać już tylko zwykłej atmosferze życzliwości wywoływanej muzyczną kolędą, ale z powagą sytuacji - i tej z motywów Narodzin Chrystusa Odnawiciela, i tej politycznej, koniecznej dla podtrzymania życia na Ziemi - na serio potraktować życzenia składane sobie wzajemnie: powrotu demokracji, rozsądku w działaniu społeczno-politycznym i umiaru, tak w szaleńczym zaśmiecaniu świata, jak i w zaspakajaniu nadmiernie wybujałych naszych potrzeb.

Pamiętajmy, że nie jest żadną demokracją dyktatorskie sprawowanie władzy, pozbawianie posłów i senatorów prawa do samodzielnego myślenia i głosowania, nakazywanie im bezwzględnego partyjnego posłuszeństwa. To nie demokracja, to dyktatura.

Rozsądek w działaniu, tak społecznym, jak i politycznym, nakazuje przede wszystkim szanowanie podstawowych praw obywatelskich zawartych w konstytucji. Sama zaś konstytucja jest na tyle ważnym aktem prawnym, że nie przypadkowo ustalono kiedyś, że wszelkich w niej zmian można dokonać w sejmie jedynie poprzez ich przegłosowanie większością 2/3 głosów. Działanie wbrew obowiązującym przepisom prawnym jest bezprawiem i prowadzi do anarchii.

Rozsądek społeczny - to czynienie dobra dla nas wspólnego - w życiu, przy produkcji, w handlu, tworzeniu warunków pomyślnego rozwoju gospodarki, kultury, ochranianiu zdrowia wszystkich bez wyjątku obywateli.

Szaleństwo - nie wskazane jest w żadnym antyspołecznym działaniu; ani w zaśmiecaniu świata, ani w truci powietrza, wody i gleby, ani także w sprawach czysto etycznych i religijnych. Współczesność ze zbiorem (konglomeratem) wszelkich powiązań etnicznych, narodowych, kulturowych, osób wierzących różnych wyznań i przysłowiowych - bez obrazu - niedowiarków również tylko wtedy będzie nas ochraniać przed zagładą i zniszczeniem, jeśli będziemy wspólnie ją kształtować i cenić. I jeśli szanować będziemy siebie wzajemnie.

Jan Stanisław Smaleski
Gdańsk - Bąkowo



Dobry pierwszy rok starosty

20 listopada br. minął dokładnie rok jak Paweł Lisowski został starostą słupskim. W przeddzień tej daty, na spotkaniu z dziennikarzami przedstawił ten okres swego urzędowania.

Już na początku starosta powiatowy za ważne uznał wprowadzenie nowych standardów obsługi mieszkańców - profesjonalną pomoc przy składaniu i wypełnianiu wniosków. Mieszczące się na parterze budynku starostwa biuro zostało gruntownie odnowione, zmieniło nazwę z Obsługi Interesanta na Obsługę Mieszkańców, zmienił się jego kierownik, a urzędnicy otrzymali ujednolicone stroje służbowe.

- Mieszkańcy powiatu otrzymują w nim kompleksową informację, mogą pobrać różnego rodzaju wnioski, nie muszą szukać ich po całym starostwie - mówił starosta P. Lisowski.

Za istotne w okresie swego kierowania urzędem starosta uznał również

zainstalowanie nowego systemu kolejowego w Wydziale Komunikacji. - Zakupione urządzenia usprawniają obsługę mieszkańców poprzez czytelniejszy opis załatwianych spraw, co zdecydowanie zmniejszyło ilość pomyłek, związanych z pobraniem niewłaściwego biletu, a co za tym idzie - oczekiwanie w niewłaściwej kolejce. Z kolei uruchomienie internetowego umawiania się na wizytę w wydziale pozwala na szybkie i sprawne załatwienie sprawy - uzasadniał dziennikarzom starosta.

Uruchomiona została nowa strona internetowa - nowocześniejsza, bardziej intuicyjna i prosta w obsłudze dla mieszkańców, uwzględniająca również potrzeby osób z niepełnosprawnościami.

Jednak kluczowe były zmiany w infrastrukturze powiatowej, pozyskiwanie środków i udział w projektach. Jak wynikało z wypowiedzi starosty, w sumie do końca tego roku zrealizowanych zostanie 69 inwestycji na łączną kwotę blisko 27,5 mln złotych. W toku negocjacji udało się pozyskać rekompensaty za budowę tarczy antyrakietowej. Rada Ministrów przyjęła do realizacji program na rzecz zwiększania szans rozwojowych ziemi słupskiej na lata 2019-2024. Łączne dofinansowanie w ramach tego programu ma wynieść 115 mln złotych.

Starosta przypomniał, że Słupsk, gmina wiejska Słupsk i powiat otrzymają po 30 mln złotych, przy czym powiat przeznaczy je na inwestycje drogowe, które będą realizowane na terenie gmin: Głównicy, Damnica, Potęgowo i Słupsk. Ustka i gmina Kobylnica mają otrzymać po 5,25 mln zł, gminy Ustka (wiejska), Kępice i Dębica Kaszubska - po 4 mln zł, a Smołdzino 2,5 mln złotych. Starania o rekompensaty za tarczę antyrakietową trwały co najmniej kilka lat.

Z zadań inwestycyjnych najważniejsze okazały się drogowe. Pozyskano rekordową ilość środków na remonty dróg z Funduszu Dróg Samorządowych - ponad 14,2 mln zł. Prawie 7 mln zł udało się uzyskać na przebudowę drogi powiatowej na terenie gmin Kobylnica i Kępice - na pierwszy i drugi etap prac, ponad 6,4 mln zł na przebudowę drogi powiatowej na odcinku od Ustki do Objazdy - także na pierwszy i drugi etap prac, oraz ponad 700 tys. zł na przebudowę odcinka drogi powiatowej w miejscowości Grąsino.

Złożone zostały nowe wnioski na prawie 26 mln zł o dofinansowanie z tego samego funduszu przebudowy kolejnych dróg: drogi powiatowej na granicy Ustki i gminy Ustka (20 mln zł), drogi powiatowej od Smołdzina do drogi wojewódzkiej nr 213 (4,5 mln zł), drogi na odcinku Łosino - Barcino - trzeciego końcowego etapu prac (prawie 1 mln zł) i drogi powiatowej od drogi krajowej nr 6 do drogi wojewódzkiej nr 213 (ponad 950 tys. zł).

Z innych inwestycji, w ramach pierwszego etapu robót wykonano - za prawie 518 tys. zł w okresie od 28 marca do 9 sierpnia roboty konserwatorsko-budowlane na południowo-zachodniej elewacji zabytkowego pałacu w Damnicy. W październiku

Fot. SAS

podpisana została umowa na wykonanie robót na pozostałych elewacjach na prawie 1 945 tys. złotych. Jednocześnie za ponad 1,3 mln zł realizowane są prace związane z dostosowaniem pałacu do nowych wymogów przeciwpożarowych tak, by w kolejnych latach mógł w nim nadal funkcjonować Specjalny Ośrodek-Szkolno-Wychowawczy. Wszystkie prace mają zakończyć się do czerwca przyszłego roku.

Na powiat słupski i starostę spadła zaszczytna rola przewodniczenia Słupskiemu Subregionalnemu Zespołowi Robocemu, powołanemu do prac nad strategią rozwoju województwa pomorskiego do roku 2030. W skład subregionu weszły jeszcze powiaty: bytowski, lęborski i Słupsk. Jak podkreślił starosta, przygotowany przez zespół raport będzie jednym z kluczowych elementów do opracowania wojewódzkiej strategii rozwoju, poza diagnozą wskazuje zidentyfikowane potencjały rozwojowe i bariery w rozwoju subregionu oraz wizję rozwoju do 2030 roku wraz z proponowanymi działaniami, w tym wskazuje priorytety rozwojowe. Ujęte w nim zagadnienia dotyczą dostępności komunikacyjnej, sytuacji gospodarczej, społecznej i związanej z wyzwaniami klimatycznymi. Dokument przygotowany przez słupski subregion został uznany jako modelowy w skali całego województwa.

Zakończyła się realizacja i rozliczone zostały projekty edukacyjne obejmujące podniesienie jakości szkolnictwa zawodowego i dostosowanie go do potrzeb rynku pracy, poprzez m.in. utworzenie pracowni gastronomicznej, wyposażenie i doposażenie pracowni dydaktycznych oraz organizację kursów i szkoleń dla nauczycieli w dwóch powiatowych Zespołach Szkół - Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce oraz Agrotechnicznych w Słupsku. Realizowane programy obejmowały także staże i praktyki zawodowe dla uczniów.

W tym roku podpisana została także umowa na dofinansowanie utworzenia placu zabaw, nauki i rekreacji przy Centrum Administracyjnym Domów dla Dzieci w Ustce. Projekt jest współfinansowany ze środków unijnych w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014 - 2020. Kwota przyznanej dotacji to prawie 153 tys. złotych.

Pozyskano też - z Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych

środki na dofinansowanie linii autobusowych do miejscowości wykluczonych transportowo. Pozyskane dofinansowanie w wysokości 435 tys. złotych okazało się najwyższe w województwie pomorskim. Od 1 września uruchomione zostały linie autobusowe i podpisane umowy z operatorami, tj. PKS-em i NordExpress-em. Wkład własny został zapewniony dzięki finansowemu wsparciu gmin, dlatego pojawiła się koncepcja utworzenia Związku Powiatowo-Gminnego, który miałby zajmować się organizacją transportu zbiorowego w powiecie. Jest on na etapie powoływania.

Jeśli chodzi o inne sprawy, to kontynuowano rozpoczęty w 2017 roku program profilaktyki boreliozy. Objął wykonanie badań u 439 mieszkańców. Powiat razem z samorządem województwa pomorskiego realizuje i współfinansuje też program szczepień przeciw pneumokokom dla osób 65+ z grupy ryzyka. Do końca roku z bezpłatnych szczepień będzie mogło skorzystać 189 mieszkańców powiatu.

Ponadto powiat słupski przystąpił do realizacji innych programów zdrowotnych: Nie daj się zaskoczyć osteoporozie! (akcja diagnostyczna objąć ma 60 mieszkańców powiatu i przeprowadzona zostanie między 9 a 13 grudnia w Redzikowie) oraz ogólnopolskiego programu profilaktyki czerniaka. Do tego ostatniego przystąpiły wszystkie powiatowe szkoły i jednostki oświatowe. Studenckie Koło Naukowe Onkoma przy Centrum Onkologii w Warszawie opracowało scenariusz zajęć lekcyjnych (wraz z materiałami pomocniczymi) i będą one realizowane w szkołach i jednostkach.

Z Programu wyrównywania różnic między regionami III, z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych udało się pozyskać ponad 386 tys. zł na likwidację barier architektonicznych i transportowych - na dofinansowanie zakupu busów dla Domu Pomocy Społecznej w Machowinku, Machowinie i Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Damnicy oraz autobusu dla Domu Pomocy Społecznej w Przytocku.

Utworzona została i rozpoczęła działalność nowa jednostka - Centrum Usług Wspólnych, zapewniająca obsługę kadrową i księgową w jednostkach oświaty.

Na realizację rocznego programu współpracy powiatu słupskiego

z organizacjami pozarządowymi w 2020 roku w budżecie zaplanowano przeznaczyć ponad 3.173 tys. złotych. Między innymi zwiększono (do kwoty 61 tys. zł) środki na działania z zakresu kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego. 31 tys. złotych planuje się przeznaczyć na nowe zadanie - wsparcie Słupskiej Powiatowej Kolei Drezynowej, działającej na odcinku linii kolejowej nr 212 Korzybie - Barcino - Bronowo - Gumienniec. Rocznie przewozi ona kilka tysięcy osób - mieszkańców powiatu, turystów, dzieci szkolnych. Jest markowym produktem turystycznym, wyróżniającym powiat słupski na tle innych powiatów na Pomorzu i w kraju. Warta jest finansowego wsparcia. Jest przykładem na zachowanie dziedzictwa kulturowego - dawnych urządzeń techniki kolejowej.

Większe środki zostały ujęte w programie także na doposażenie Ochotniczych Straży Pożarnych.

- Chcemy, aby starostwo stało się przestrzenią dialogu dla różnych grup społecznych i zawodowych, dlatego zorganizowaliśmy Forum Seniorów i Soltyśów, nawiązaliśmy też współpracę z Narodowym Instytutem Samorządu Terytorialnego, dzięki której możemy szkolić w różnym zakresie naszych pracowników, a także pracowników innych samorządów, niekoniecznie tylko z naszego powiatu. Przeprowadziliśmy we współpracy z organizacją pozarządową również cykl szkoleń dotyczących obsługi obcokrajowców w jednostkach samorządowych - mówił dziennikarzom starosta Paweł Lisowski. Dodał, że w starostwie rozpoczęto wdrażanie też nowego systemu - e-kancelaria, który daje większe możliwości informatyzacji urzędu i obsługi mieszkańców, jak system dotychczas stosowany.

Klamrą jakby spinającą tegoroczne działania nowego starosty i kierowanego przez niego urzędu, jest to, co zadziało się w budżecie powiatu. Dochody ogółem powiatu wzrosły w nim, w stosunku do planowanych - o przeszło 17 mln zł i na koniec listopada wyniosły dokładnie 112 103 468 zł. Zaplanowane były na poziomie niepełna 94,7 miliona złotych. W ocenie starosty liczby te najlepiej świadczą o aktywności urzędu, którym przyszło mu kierować i o możliwościach powiatowych urzędników.

**Z. Babiarz-Zych
Słupsk**

Nagrodzeni za wyjątkowo

Po raz kolejny rozdano statuetki „Daję Radość” za działalność na rzecz osób niepełnosprawnych. Tym razem uroczysta gala odbyła się w Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie podczas zorganizowanego tam 4 grudnia Powiatowego Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnościami.



Najpierw uczestnicy obchodzonego w sposób szczególny Dnia wzięli udział w warsztatach manualnych, balu integracyjnym, potem odbyła się konferencja na temat dostępności urzędów, instytucji i w ogóle miejsc publicznych dla osób z niepełnosprawnościami, którą poprowadził dr hab. inż. arch. Marek Wysocki z Politechniki Gdańskiej - ekspert w projektowaniu w przestrzeni wspólnej dla takich osób, a po niej gala wręczenia Honorowych Wyróżnień Starosty Słupskiego „Daję Radość”. W sumie tego jednego dnia przez miejsce powiatowych uroczystości przewinęło się około 300 osób.

Honorowe Wyróżnienia Starosty Słupskiego „Daję Radość” w powiecie słupskim przyznawane są od 2009 roku osobom prywatnym, stowarzyszeniom, firmom, instytucjom, organizacjom, innym podmiotom, działającym aktywnie na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Kandydatów może zgłosić każdy, a laureatów wyłania powołana przez starostę Kapituła, która

stara się dostrzec wśród nominowanych te osoby, grupy osób, podmioty, które swoim szczególnym zaangażowaniem potrafią sprawić radość osobom z niepełnosprawnościami. Chodzi o zauważenie i wyróżnienie tych, którzy choć na co dzień nie zajmują się niepełnosprawnością, to dostrzegają potrzeby i problemy takich osób, potrafią im pomóc w pokonywaniu różnych barier i sprawić przy tym radość. Wyróżnienie to jest szczególnym podziękowaniem za świadczoną dobroć, wyjątkową empatię i okazywane wrażliwe serce.

Tym razem do wyróżnienia nominowani zostali: Zespół „Babiniec” z Rowów - za wspieranie działań na rzecz promocji twórczości i talentów osób z niepełnosprawnościami, w tym Festiwalu „Kolorowe Anioły” oraz zbiorek pieniędzy na rzecz chorych, potrzebujących dzieci;

Artur Gwóźdź z Potęgowa - za integrację osób starszych i z niepełnosprawnościami ze środowiskiem lokalnym, organizację wydarzeń o

charakterze charytatywnym, organizację zbiórek pieniędzy, rzeczy i żywności dla osób potrzebujących, pomoc przy remoncie domów i mieszkań takim osobom;

Dariusz Kłoskowski ze Słupska - za wspieranie rozwoju zawodowego, działalności edukacyjnej i rehabilitacji uczniów Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy, organizację wielu inicjatyw sportowych i biegów o charakterze charytatywnym, wspieranie rzeczowe SOSW poprzez przekazywanie pomocy dydaktycznych i rehabilitacyjnych;

Środowiskowy Dom Samopomocy w Motarzynie - za aktywizację uczestników, ich usprawnianie i przygotowywanie do codziennego życia, integrację ze społecznością lokalną oraz angażowanie tej lokalnej społeczności w działalność na rzecz osób z niepełnosprawnościami, prowadzenie nieformalnej edukacji na rzecz przełamывania stereotypów, naukę tolerancji i szacunku do drugiego człowieka;

wrażliwe serce

Firma MS więcej niż Okna Sp. z o.o. ze Słupska - za regularne wsparcie finansowe i rzeczowe SOSW w Damnicy, pomoc w realizacji przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym i rehabilitacyjnym, czynne uczestnictwo w Ogólnopolskim Biegu Pałacowym, aktywne wspieranie obchodów Światowego Dnia Świadomości Autyzmu, organizowanie zajęć i konkursów plastycznych dla uczniów SOSW;

Romuald Rasiak ze Słupska - za organizację zawodów sportowych dla osób z niepełnosprawnościami, za współuczestnictwo w koncepcji stworzenia cyklicznej powiatowej spartakiady sportowej, która od czterech lat odbywa się w Ustce, sędziowanie zawodów sportowych i promocję aktywnego stylu życia wśród osób z niepełnosprawnościami;

Danuta Stegienta z Rumsko - za kierowanie Środowiskowym Domem Samopomocy w Rumsku, organizację wielu wydarzeń dla osób z niepełnosprawnościami, aktywną postawę w Stowarzyszeniu „Gminne Wspieranie Inicjatyw Społecznych” w Główniczach, działalność z Klubem Wolontariatu „AMICUS”, poświęcanie czasu

wolnego na wspieranie lokalnych inicjatyw integrujących osoby z niepełnosprawnościami ze społeczeństwem;

Jadwiga Chadrysiak z Sycewic - za niesienie pomocy innym, udzielanie się na rzecz społeczności lokalnej, branie udziału w życiu społeczności lokalnej, motywowanie innych do pracy, pracę wolontariusza w Warsztacie Terapii Zajęciowej dla osób niepełnosprawnych intelektualnie w Sycewicach, prowadzenie zajęć w pracowni plastycznej i krawieckiej, organizację imprez okolicznościowych.

Decyzją Kapituły tegorocznymi laureatami Honorowych Wyróżnień Starosty Słupskiego „Daję Radość” zostali:

Artur Gwóźdź - mieszkaniec Połęgowa, naczelnik Poczty Polskiej w Łebie - za niesienie bezinteresownej pomocy osobom potrzebującym, w tym organizowanie akcji i zbiorów pieniężnych na rzecz takich osób.

Od zawsze cechuje go bezinteresowna i bezwarunkowa pomoc osobom potrzebującym. Od kwietnia 2019 roku jest założycielem i prezesem Fundacji „Inicjatywa”, która realizuje m.in. zadania z zakresu integracji

osób starszych i z niepełnosprawnościami ze środowiskiem lokalnym. Aktywnie włącza się w akcje pomocy osobom w trudnych sytuacjach. Organizuje również zbiórki pieniędzy i różnych rzeczy, by pomóc bezdomnym zwierzętom. Co najważniejsze - zachęca również innych do uczestnictwa i podejmowania podobnych działań. W ostatnim czasie zorganizował wiele wydarzeń o charakterze charytatywnym, m.in. biegi, festyny, majówki, internetowe i publiczne zbiórki pieniędzy, zbiórki rzeczy i żywności dla osób potrzebujących. Pomógł przy remoncie domów i mieszkań zarówno osobom niepełnosprawnym, jak i tym, którzy stracili dobytek w pożarze;

Dariusz Kłoskowski ze Słupska - komandor, podporucznik rezerwy, dr nauk ekonomicznych - za wyjątkowe zaangażowanie w propagowanie edukacji morskiej wśród dzieci i młodzieży, w tym niepełnosprawnej, oraz nieocenioną działalność charytatywną na rzecz potrzebujących i zagrożonych wykluczeniem społecznym.

Propaguje rozwój regionu słupskiego, orędownik ożywienia sektora gospodarki morskiej. Dzięki jego staraniom uczniowie szkół subregionu słupskiego zdobywają nowe kwalifikacje i uprawnienia zawodowe. Jest również pomysłodawcą i współorganizatorem wielu inicjatyw sportowych i biegów o charakterze charytatywnym. Wspiera działalność edukacyjną i rehabilitacyjną Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy poprzez organizację spotkań o charakterze edukacyjno-sportowym dla uczniów z niepełnosprawnościami. Od 2017 roku jest mecenasem placówki. Jest też inicjatorem wielu imprez, m.in. z zakresu edukacji morskiej, ekologicznej i prozdrowotnej, spotkań o charakterze patriotycznym i historycznym. Jest pomysłodawcą Ogólnopolskiego Biegu Pałacowego, organizatorem projektów, quizów poznawczych, wycieczek. Uudziła wsparcia rzeczowego SOSW, przekazując pomoce dydaktyczne i rehabilitacyjne;

Jadwiga Chadrysiak z Sycewic - za bezinteresowne wspieranie podopiecznych Warsztatów Terapii Zajęciowej w Sycewicach i wyjątkowo wrażliwe serce na krzywdę ludzką.

Jest wspaniałą kobietą, pełną wyjątkowej empatii i wrażliwego serca. Mimo iż sama zmaga się z problemami



zdrowotnymi, to niesie pomoc innym. Chętnie udziela się na rzecz społeczności lokalnej, bierze udział w życiu swojego sołectwa, motywując innych do pracy. Po utworzeniu w Sycewicach w 2017 roku Warsztatu Terapii Zajęciowej dla osób niepełnosprawnych intelektualnie, zgłosiła się pierwsza jako wolontariuszka do pomocy. Podczas zajęć w pracowni plastycznej i krawieckiej szyje i wykonuje ozdoby, które są sprzedawane podczas różnych imprez i w ten sposób zasilają budżet WTZ. Włącza się w organizację imprez okolicznościowych. W 2019 roku została laureatką konkursu „Srebrne Serce” promującego wolontariat wśród osób w wieku senioralnym. Swoją charytatywną działalność prowadzi nieustannie;

MS więcej niż okna Sp. z o.o. ze Słupska - za wieloletnie wspieranie podopiecznych Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy oraz angażowanie się w takie projekty, jak Światowy Dzień Świadomości Autyzmu czy Za oknem fruwa niebo...

Świadomości Autyzmu. Pracownicy firmy wielokrotnie organizowali zajęcia i konkursy plastyczne dla uczniów SOSW, zaś spółka udziela finansowego wsparcia placówce, przekazując środki na zakup pomocy dydaktycznych, wymienia okna w pałacu, przekazuje upominki i słodycze dzieciom z okazji różnych uroczystości.

Laureatom statuetki wręczył starosta słupski Paweł Lisowski. Ale na uroczystości obecni byli również: Zdzisław Kołodziejski - poprzedni starosta słupski, obecnie członek Zarządu Powiatu, Rafał Konon - wicestarosta, Marcin Kowalczyk - członek Zarządu Powiatu, Adam Jaśkiewicz - zastępca wójta gminy Słupsk, ks. Jerzy Wyrzykowski - proboszcza parafii w Wytownie.

Galę uświetniły występy młodych wokalistek - Roksany Białek i Joanny Płatwy z gminy Ustka, zespołu „Babiniac” z Rowów, poetki Doroty Smardzewskiej z Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie i Dariusza Słowińskiego z Domu Pomocy Społecznej w Machowinie.



Spółka istnieje od 1991 roku, prowadzi działalność w zakresie produkcji okien, drzwi, rolet i moskitier. Od prawie piętnastu lat jest aktywnym partnerem dla uczniów i wychowanków Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy. Regularnie wspiera finansowo i rzeczowo placówkę, pomagając w realizacji przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym i rehabilitacyjnym. Od dwóch lat obejmuje patronatem honorowym i czynnie uczestniczy w organizacji Ogólnopolskiego Biegu Pałacowego, aktywnie wspiera obchody Światowego Dnia

Przebiegowi uroczystości, oprócz wielu innych zacnych gości, przyglądali się także mieszkańcy Domu w Lubuczewie. Po wręczeniu statuetek, podziękowań pozostałym nominowanym do wyróżnienia, innych jeszcze podziękowań, wszyscy laureaci i uczestnicy gali zostali zaproszeni na specjalnie przygotowany poczęstunek, by przy wieczornej kawie dopełnić gratulacji i jeszcze bliżej poznać wszystkich uhonorowanych i nominowanych do tegorocznego wyróżnienia.

**Z. Babiarz-Zych
Słupsk**

Białoruś



Fot. J. Maziejuk

- Niedawno wrócił ksiądz z Białorusi. Kontakty księdza z tym naszym sąsiadem trwają już od wielu lat. Wizyty kształtują się na przeprowadzanych rekolleksjach w kościołach katolickich, na spotkaniach z miejscową Polonią, zwiedzaniu polskich zabytków kultury materialnej, ocenie ich stanu i stanu naszych polskich pamiątek. Jak ksiądz ocenia swoją ostatnią wizytę na Białorusi, jak zmienia się ten kraj? Czy Polacy cieszą się w nim swobodą obywatelską?

- Na początku września byłem po raz trzeci w ciągu swojej pracy duszpasterskiej u naszych sąsiadów na Białorusi. Pierwszy raz byłem dzięki lejtnantowi z Białogardu, który w tajemnicy ochrzcił swoje dziecko. Przysłał mi zaproszenie i w 1978 roku mogłem zawieść religijne

widziana oczami księdza



Rozmowa z ks. Jerzym Wyrzykowskim – proboszczem parafii w Duninowie i dziekanem Dekanatu Ustka, utrzymującym stałe kontakty z Białorusią i przyjmującym od wielu lat w Schronisku Młodzieżowym w Duninowie, które prowadzi, dziecięce zespoły artystyczne z Białorusi.

Obecnie katolicy, głównie pochodzenia polskiego mają w Mińsku ponad dwadzieścia kościołów. To samo dokonano się w terenie, kościoły pozamieniane dawniej na magazyny i inne budynki użyteczności publicznej zostały w większości oddane zarówno katolikom, jak i prawosławnym. Nie zapomnę mszy świętej odprawianej w 1978 roku, kiedy zawieziono mnie w okolice Grodna, gdzie władza sowiecka po wizycie delegacji na Kremlu pozwoliła na jedną godzinę w niedzielę otworzyć świątynię na modlitwę. Kiedy wszedłem do zakrystii, aby ubrać się w szaty liturgiczne poinformowano mnie, że nie mogę stanąć przy ołtarzu, bo zamkną znowu świątynię – taki warunek postawili w Moskwie, żeby żaden swiaszczennik nie pojawił się przy ołtarzu. Proszę sobie wyobrazić, jak ścisnęło mnie serce, widząc jak wierni, głodni Eucharystii, nie mogą w pełni w niej uczestniczyć. Ktoś przeczytał fragment Ewangelii, śpiewano pieśni, ułożono ornat na ołtarzu, ustawiono kielich i w taki sposób łączono się z Chrystusem.

Obecnie sytuacja diametralnie się zmieniła. Zwiedziłem północ Białorusi. Gościł i obwoził mnie ksiądz Dymitr Ratsko, który u nas, w Ustce i Słupsku zbierał ofiary na remont trzech kościołów w swojej parafii Prozoroki. Brałem udział w dwóch odpustach w sąsiednich parafiach jego dekanatu. W Parafianowie był nawet biskup Jurii Kosobucki z Mińska, który poświęcił nowy postawiony na rogatkach miasteczka krzyż. Szliśmy w procesji, którą eskortowała miejscowa milicja. Na pytanie o trudności, muszę odpowiedzieć, że mają je kapłani pochodzący z Polski, którzy corocznie muszą starać się o wizę i niechętnie są przyjmowani na Białorusi. Miejscowi proboszczowie są zapraszani przez merów miasta, prowadzą szeroką działalność charytatywną.

- Proszę opowiedzieć o środowiskach polonijnych, ich aktywności,

udziale młodzieży, polskich działaczy w życiu społecznym i politycznym na Białorusi. Jaka część ludności utożsamia się z Polską? Czy działają muzea poświęcone polskim pisarzom, muzykom, na przykład Mickiewiczowi, Niemenowi i innym? Czy zadbane są masowe groby Polaków w Kuropatach i innych miejscach kaźni, groby młodych Polaków wziętych po obławie augustowskiej do niewoli i rozstrzelanych przez ludobójców z NKWD?

- Katolicy na Białorusi tworzą znacznie większą część społeczeństwa niż w Estonii, Łotwie, Kazachstanie, czy Azerbejdżanie, które to kraje mógł odwiedzić Jan Paweł II. Stanowią około 15 proc. ogólnej populacji, czyli ok. 1,4 miliona osób. W Mińsku w kościele Szymona i Heleny widziałem nagromadzoną sporą ilość paczek dla ubogich, zajmującą jedną z sal w podziemiach. Ksiądz Zawalniuk prowadzi szeroką akcję duszpasterską: kilkanaście zespołów chóralnych, katechezę przykościelną, szkołę i przedszkole polskie. Posiada ogromną bibliotekę poloników. Jedna z grup oazowych pragnie przyjechać latem przyszłego roku do naszego Schroniska Młodzieżowego w Duninowie. Podczas kolejnych wizyt dzieci i młodzieży z Białorusi, z Mińska, Homla, Iwii, na pytanie, czy babcia lub dziadek uczyli was po polsku pacierza, kilkanaścioro dzieci zawsze podnosi rączki do góry. Jeśli chodzi o spuściznę polską to odwiedziłem Grodno, w tym farną i kościół św. Leona, seminarium, najstarszą cerkiew z XII wieku. Dziwił się nawet kapłan z seminarium, że przyjął mnie życzliwie batiuszka w cerkwi. O dziwo, w seminarium w Grodnie mają więcej kleryków przygotowujących się do kapłaństwa niż jest w naszym koszalińskim. W Wasyliszkach dom rodzinny Czesława Niemena jest licznie odwiedzany, nawet przez grupy z Afryki. Po spuściznie światowego piosenkarza, który swoją unikatową

podarunki: Pismo Święte, różańce, obrazki. Chrzciłem tam wówczas dzieci w różnych miejscowościach, udzielałem nawet Sakramentu Małżeństwa. Kolejny raz, w 2005 roku zostałem zaproszony na rekolekcje. Poznałem wówczas zasłużonego księdza Władysława Zawalniuka, pierwszego oddanego sprawie w czasie pierestrojki kościoła w Mińsku, który to kościół wywalczyły babuszki. Otoczyły ówczesny teatr przerobiony z kościoła i nie odpuściły, głodowały, strajkowały. Wyślano na nich wojsko. Telewizja sfilmowała incydent jak babuszka mówiła do żołdata: - „Malczik, ty budziesz bił babuszkę” i uderzyła go w nos. Poszło w eter i władza odpuściła, pierwszy kościół w Mińsku został przywrócony do swojej dawnej funkcji. A propo księdza Zawalniuka, ukończył on obecnie kurs pilotażu samolotów i został pierwszym kapłanem lotników.

muzyką rozślawił Polskę, oprowadza jego kuzynka. Od niej dowiedziałem się na przykład o utworze Niemena nigdy dotąd nie publikowanym w polskich mediach, napisanym z okazji powstania Solidarności, zatytułowanym „Modlitwa różańcowa”. W Nowogródku spuścizna Adama Mickiewicza, zgromadzona w jego rodzinnym domu przerobionym na muzeum, licznie jest odwiedzana nie tylko przez Polaków. Poeta ten zintegrował trzy narody: białoruski (bo uważają go za swego), litewski (uwiarygodnił to sam słowami: „Litwo ojczyzna moja”) i polski (jego rodzice byli Polakami, ojciec był komornikiem sądowym). Miejscowi kapłani twierdzą, że północno-zachodnie tereny zamieszkałe wcześniej przez polską ludność dalej są katolickie. Im bardziej na wschód, tym więcej wiernych należy do prawosławia. Na mszy niedzielnej w czterech kościołach w Prozorokach naliczyłem około 150 osób. Trudnością jest na wsi praca w kołchozach, wykonywana również w niedzielę. W tym czasie, kiedy odwiedzałem ostatnio we wrześniu Białoruś, akurat były wykopki. Zresztą u nas było podobnie za istnienia PGR-ów. W Mińsku na młodzieżowej mszy kościół w niedzielę był wypełniony po brzegi. Śpiewał m.in. zespół muzyczny. Po mszy w salkach podziemia odbywały się spotkania ewangelizacyjne.

Będąc na Białorusi zależało mi też na odwiedzeniu grobów w Kuropatwach. Oficer wojskowy, u którego matki mieszkalem, wymawiał się. Dlaczego? Po dotarciu na cmentarz w Kuropatwach okazało się, że od drogi był ogrodzony siatką i trudno było znaleźć wejście. Kiedy tam dotarliśmy z trzema mieszkankami, odbywała się manifestacja z flagą biało-czerwono-białą. Jacyś ludzie protestowali, aby nie stawiano na nim hotelu, na który podobno zgodziły się władze. W głównej alei ustawione są w szeregu po obu stronach niekończące się krzyże. Po kilometry drogi trafiliśmy na pamiątkowy obelisk i wieniec od uczestników rajdu katyńskiego. Na pytanie, ilu tu mogło być zabitych za czasów stalinowskich, długo trwało milczenie. W końcu jedna z kobiet odpowiedziała, że dwadzieścia tysięcy. Nie pozwala się na ekshumację, szczątków, bo mówi się nawet o dwustu tysiącach zamordowanych! Takich miejsc na Białorusi jest więcej. Ich nazwy to: Twer, Ostaszków, Mednoje, Mosty, sławetny Katyń. O dziwo, kiedy

pytałem o tę ostatnią miejscowość, zawieziono mnie do Chatynia - nekropolii pomordowanych przez faszystów. Wozi się tam wycieczki młodzieży, opowiadając o mordach hitlerowców. O Katyniu ludzie nawet nie słyszeli, kiedy odwiedzałem ich wcześniej. Było dla mnie zaskoczeniem, o czym się dowiedziałem, że co czwarty Białorusin zginął w czasie drugiej wojny światowej. Wielu nieprawomyślnych zginęło również z rąk NKWD. Wiele miejsc pochówku jest jeszcze nie odkrytych, m.in. te z obławy augustowskiej. Na wielu są pobudowane boiska, drogi, zabraniano się nawet zatrzymywać przy nich w okresie przed pierestrojką. Wiem to między innymi od uczestnika rajdu katyńskiego Roberta Danielkiewicza, byłego prezesa PKO w Słupsku.

- Jak ksiądz widzi, jako orędownik współpracy polsko-białoruskiej, przyszłość i możliwości zbliżenia obu państw, w sytuacji, kiedy zostały już podjęte przez rząd białoruski decyzje o przystąpieniu od 1 stycznia 2020 roku do federacji z Rosją? Czy można ocenić, że te decyzje są podyktowane bardziej względami ekonomicznymi, a mniej politycznymi?

- Sytuacja gospodarczo-społeczna jest na Białorusi ustabilizowana. Prezydent A. Łukaszenka wydał dekret porządkujący o strzelaniu przez policję do złapanych „na gorąco” na porywaniu obcokrajowych samochodów, braniu okupu itp. W 2005 roku, jadąc na rekolekcje do Białorusi, jechałem bussem z trzema kierowcami, którzy po roku mieli odebrać dwa tiry swego szefa z granicy białorusko-rosyjskiej, które zostały rozładowane przez mafię na trasie do Moskwy. W kołchozach z braku rąk do pracy, prezydent nakazał zbudować po kilkanaście nowych mieszkań dla młodych ludzi, żeby nie uciekali do miast. Białoruś cierpi na ogromny niż demograficzny spowodowany od czasu rewolucji promocją aborcji, propagowaną przez Nadzieję Krupską. Aborcja jest stosowana przy nagminnym spożywaniu alkoholu i przypadkowej ciąży kobiet. Prezydent W. Putin nie mógłby trzeci raz startować w wyborach, gdyby Białoruś nie przyłączyła się do Rosji. Tak powstanie nowy konglomerat terytorialny. Bardziej świadomi przeczuwają, że dominacja mocarstwa rosyjskiego jeszcze bardziej się wzmocni i swobody jakie wywalczyli sobie Białorusini, zostaną ograniczone, szczególnie przez silne wpływy patriarchatu

moskiewskiego, oskarżającego katolików o prozelityzm. Biorąc pod uwagę otwarte granice z Rosją, gdzie swobodnie działają takie organizacje, jak Związek Ochotników Donbasu, szowinistyczne ugrupowania, odmawiające Białorusi prawa do suwerenności i własnej kultury, takie zagrożenie jest naprawdę realne. Antybiałoruskie, prorosyjskie ugrupowania, gotowe nawiązać prawosławnych przeciwko katolikom, działają na Białorusi.

- Przebywał ksiądz nie tylko na prowincji białoruskiej, ale też w kilkumilionowej stolicy, w Mińsku. Jak odebrał ksiądz klimat tej metropolii, czy zauważa się w niej Polaków? Czy w panoramie miasta jest widoczna polska przedwojenna architektura, kościoły i inne pamiątki? Jak, zdaniem księdza, prezentują się współczesne rozwiązania komunikacyjne, budowane nowe obiekty?

- Mińsk jest nowoczesnym, powojennym miastem z przestrzennymi arteriami, skomunikowany metrem, autobusami, trolejbusami, z nowoczesną budowlą. Starego miasta nie widać, zostało wyburzone przez Sowietów, „aby nie dostało się w ręce Niemców”. Rzuca się w oczy wiele teatrów, szkół muzycznych, baletowych, filharmonii. Katedra katolicka, oddana po pierestrojce została zabudowana przez nowoczesne budynki wchodzące w mury kościoła, gdzie mieści się ambasada francuska, z drugiej strony wchodzi w mury budynek urzędów państwowych. Mieszkańcy szczytą się swoją stolicą i młodym, ukonstytuowanym po raz pierwszy w historii po rozpadzie ZSRR, państwem białoruskim. W katedrze i kościele Szymona i Heleny, tzw. „czerwonym”, bo z cegły, odprawiane są, po jednej, msze święte w języku polskim, podobnie jest na prowincji. Myślę, że nie można niczego zarzucić współczesnemu rozwojowi miasta, kreuje się na nowoczesne.

- Misją księdza jest ewangelizacja, szukanie dróg dojścia do środowisk potrzebujących ponownego kontaktu z religią przodków i do przeciwdziałania wieloletniej ateizacji. Jak chciałby ksiądz zrealizować te szczytne idee powrotu Białorusi na drogę ponownej ewangelizacji? W działalności macierzy, nas, Polaków zamieszkujących na Białorusi, szczególnie powinna być chyba też opieka nad młodzieżą, która potrzebuje pomocy w utrzymaniu świadomości narodowej?

- Jest to nawiązanie do mało znanego i rzadko podnoszonego, lecz bardzo widocznego problemu wynarodowienia młodego pokolenia. Jest to zrozumiałe. Nie miało ono żadnych możliwości poznania kultury polskiej. W maryjnym sanktuarium w Trokielach (diec. Grodzieńska) arcybiskup Claudio Gugerotti, nuncjusz apostolski na Białorusi, w obecności biskupa Aleksandra Kaszkiewicz - gospodarza diecezji i biskupa Antoniego Dziemianko, biskupa pińskiego, którego poznałem w 2005 roku w Mińsku (jest kuzynem naszego ks. prałata Mariana Dziemianki, obsługującego jako rezydent w naszym dekanacie ośrodek wczasowy w Jarosławcu), dokonał uroczystego wprowadzenia relikwii - krwi błogosławionego Jana Pawła II. Relikwie już na stałe będą przechowywane w diecezjalnym sanktuarium, do którego nie tylko w okresie letnim, ale i na przełomie całego roku podążają pielgrzymi na modlitwę do Matki Bożej. Miejscami pielgrzymkowymi są sanktuaria w Buclawiu i Brasławiu - miejsca chrztu m.in. naszego księdza prałata Jana Giriatiowicza - ikony Słupska, urodzonego w Widzie koła Brasławia. Przywiozłem księdzu ikonę z Brasławia, która dała mu niezapomniane wspomnienie stron rodzinnych, na które nie mógł do dzisiaj pojechać. Młodzież białoruska przez dwa tygodnie pielgrzymuje podczas wakacji na nasze polskie Pomorze, nawet spoza Mińska, włączając na trasie pielgrzymiej kolejnych uczestników. Za każdym razem występuje u nas z baletem czy chórem, chętnie odwiedza kościoły dając koncerty czy występy w parafiach, często nawiązuje osobiste kontakty, wymieniając adresy i telefony. Zauważyłem dużą dozę sympatii w naszych szkołach wśród dzieci, które ścisnęły i przytulały naszych małych gości z Białorusi. Na przykład na pożegnaniu zespołu artystycznego z Mińska, który występował dosłownie przed tygodniem w szkołach słupskich i powiatu słupskiego, dwie dziewczynki płakały. Zapytałem, dlaczego płaczecie? - Bo żał nam odjeżdżać - odpowiedziały. A najlepiej by zostały w Polsce.

- **Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmawiał:
Włodzimierz Lipczyński
Słupsk**



Fot. Archiwum Autora

Mówili, że przyjechali do... raju

Rozmowa z Krystyną Bałabanowicz - organizatorką wyjazdów do Polski artystycznych grup młodzieży z Mińska na Białorusi.

- **Poznałem panią z poprzednich przyjazdów do Polski i miałem też przyjemność pilotować waszą grupę artystyczną i prowadzić konferansjerkę w czasie jej występów w Słupsku i powiecie słupskim. Z tego co wiem, jest pani od kilku lat inicjatorką i realizatorką projektu - przedsięwzięcia współpracy polsko-białoruskiej. Co skłoniło panią do odwiedzin z dziećmi i młodzieżą naszego słupskiego regionu?**

- W 2004 roku przyjechał pierwszy zespół baletowy z Mińska do Słupska, dzięki staraniom księdza Jana Giriatiowicza, zaprzyjaźnionego z moją rodziną mieszkającą w Ustce. Ksiądz Jan znalazł nam wtedy lokum w powstającym przy parafii Szkolnym Schronisku Młodzieżowym w Duninowie. Tak rozpoczęła się nasza współpraca z waszym regionem, a dokładnie to mąż mojej siostry dał księdzu telefon w celu nawiązania znajomości.

- **Czy pani przodkowie byli Polakami, czy wpływ na pani następne przyjazdy do Duninowa miały zawarte znajomości i sympatie?**

- Rodzice moi byli Polakami i mieszkali w Iwie. Rodzina ojca wyjechała do Polski i mieszkała najpierw w Ustce, a następnie we Wrocławiu i Kłodzku. Natomiast wujek Stanisław

pracował w Ustce jako nauczyciel w szkole podstawowej. Mąż, śp. Michał był również Polakiem, a dzieci zostały ochrzczone w kościele katolickim - starszy syn w Iwie, a młodszy już w Mińsku.

- **Proszę zaprezentować obecną grupę młodzieży, która przyjechała ze swoim programem artystycznym do powiatu słupskiego i prawie przez tydzień występowała w różnych miejscach, w tym głównie w szkołach.**

- Dzieci, które obecnie goszczą u księdza Jerzego w Duninowie są w wieku 8-13 lat. Połowa jest pochodzenia polskiego - ich dziadek lub babcia byli Polakami. Około trzydzieścioro ochrzczonych zostało w kościele katolickim. Zainteresowane są polską kulturą, spuścizną swoich przodków, chciały zobaczyć kościoły. Były urzeczzone świątynią Mariacką w Słupsku, kościołami Najświętszego Zbawiciela w Ustce i Matki Boskiej Częstochowskiej w Duninowie. Trzydzieścioro dzieci - na ponad pięćdziesięcioro było pierwszy raz w Polsce, pozostałe zwiedziły wcześniej Warszawę, Gdańsk i Kraków.

- **Z jakim przyjechały repertuarem?**

- Zaprezentowały balet w wykonaniu trzech zespołów: „X-dance”,

Fot. Archiwum Autora



„Exirsis” i „Horoshki”. Były to głównie tańce regionalne białoruskie, ale tańczyły również z polskim podkładem muzycznym krakowiaka, poleczkę i inne utwory. Wystąpiły m.in. w słupskich szkołach podstawowych nr 10, 6, 3 i 4, w Szkole Podstawowej nr 1 w Ustce, a także w szkołach w Zaleskich, Pieszczu, Bierkowie, Smołdzinie, Objeździe i bibliotece w Kępicach. Zostały bardzo ciepło przyjęte. Ich występy bardzo się podobały, z czego jesteśmy wszyscy zadowoleni. W szkole w Zaleskich i Pieszczu otrzymały specjalne dyplomy, a w szkole kierowanej przez dyrektora Bogdana Leszczuka nagrodzono je pucharami, w Bierkowie, Kępicach i Smołdzinie podjęto słodkim poczęstunkiem.

- Czego oczekiwaliście młodzież przyjeżdżając do Polski, co jej się podobało, i czy było coś, co chcielibyście przenieść do swojej ojczyzny?

- W licznych szkołach, które odwiedziliśmy nasze dzieci pragnęły się zaprzyjaźnić z polskimi rówieśnikami, bardzo serdecznie się obejmowały i ścisnęły, wymieniały numery telefonów, adresy, proszone były o autografy. Odczuły wielką radość z tego przyjazdu, a niektóre chciały nawet tu zostać, nie chciały wracać na Białoruś, odebrały Polskę jako... raj na ziemi.

- Czy można powiedzieć, że pobyt dzieci w powiecie słupskim skłonił je do promocji Polski i rozwoju dalszej współpracy?

- Jestem jedyną organizatorką wyjazdów dzieci z Białorusi do Polski i pragnę dalej przywozić kolejne grupy, o ile tylko pozwoli mi na to zdrowie. Mam już sześćdziesiąt siedem lat i trochę choruję. Ale wiem już, że zapowiedziała się kolejna grupa na marzec przyszłego roku. Żeby do was przyjechać trzeba jednak pokonać wiele trudności. Problemem sprawia otrzymanie wiz, po które należy wystawać w długiej kolejce. Dzieci pokonują długą trasę i są koszty: wiza kosztuje 61 euro, transport kilka tysięcy złotych, dochodzi pobyt: nocleg i wyżywienie. Dlatego pragniemy tą drogą podziękować ks. Jerzemu Wyrzykowskiemu z Duninowa za życzliwe i serdeczne przyjęcie po minimalnych kosztach oraz wszystkim pracownikom parafialnego schroniska za życzliwą opiekę i pomoc. Pragniemy też przekazać tą drogą nasze podziękowania właścicielom i pracownikom Aquaparku, Parku Trampolin w Słupsku, panu Marcinowi Barnowskiemu z Ustki, który pokazał nam Bunkry Bluchera, panu Adamowi Brzósce z Muzeum Chleba w Ustce - za wielokrotne bezpłatne przyjęcie dzieci i umożliwienie spędzenia czasu na atrakcjach. Żywię nadzieję, że kolejna grupa młodzieży będzie mogła również skorzystać z tych atrakcji i będzie mi łatwiej zorganizować ich przyjazd.

Rozmawiał:

**Włodzimierz Lipczyński
Słupsk**

Miał 67 lat. Z lasami państwowymi był związany od ponad czterdziestu. Urodził się w czerwcu 1952 roku w Warszawie, gdzie w 1976 ukończył Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego na Wydziale Leśnym. Pracę zawodową rozpoczął w 1978, przechodząc poszczególne szczeble awansu w leśnej administracji terenowej - od adiunkta ds. technicznych do nadleśniczego terenowego w Nadleśnictwie Leśny Dwór. Był również nadleśniczym terenowym w Nadleśnictwie Czarne Człuchowskie w latach 1983 - 1992. W tym czasie poznałem go i utrzymywałem więzy przyjaźni aż do jego śmierci. W latach 2013 - 2015 A. Modrzejewski był nadleśniczym Nadleśnictwa Okonek. W 1980 roku należał do NSZZ Solidarność i był przewodniczącym Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej przy Dyrekcji Regionalnej w Szczecinku. Stanowisko dyrektora tej dyrekcji piastował po raz pierwszy w latach 1992 - 2010. Był pierwszym jej dyrektorem po transformacji ustrojowej. Kierował wówczas obszarem jedną z największych dyrekcji w lasach państwowych w Polsce, posiadającą 30 nadleśnictw w terenie i jedną specjalistyczną jednostkę. Dyrektorem jej był w najtrudniejszym okresie. Musiał przeprowadzić weryfikację kadrową, przygotować gospodarkę leśną do działalności w gospodarce wolnorynkowej i, co najważniejsze, obronić lasy przed zakusami prywatyzacji. Zasługi jego z tego okresu są nie do oceny. Zasiadał w Kolegium Dyrektorów w Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie. Przez polityczno-partijne rozgrywki na szczeblu centralnym, został jednak odwołany i zwolniony z pracy. Przeżył to szczególnie - żył z zasiłku dla bezrobotnych, tracił zdrowie. Ponownie powrócił do pracy i na to samo dyrektorskie stanowisko, które sprawował do końca. Przeprowadził w sumie jako dyrektor RDLP w Szczecinku ponad 20 lat. Działał również w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa.

Andrzej Modrzejewski był społecznikiem. Starł się zawsze pomagać potrzebującym. Działał też politycznie. Był szefem powiatowych struktur Prawa i Sprawiedliwości.

Fot. Archiwum Autora

Żegnają Ciebie pomorskie lasy...

4 listopada zmarł nagle Andrzej Modrzejewski, urzędujący dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku, najdłużej sprawujący to stanowisko w administracji lasów w Polsce. Była to niespodziewana śmierć.



Z ramienia tej partii zasiadał w Radzie Powiatu Szczecineckiego oraz uzyskał mandat do Rady Miasta Szczecinka w kadencji 2010 - 2014. W 2010 roku kandydował w wyborach burmistrza Szczecinka. W ostatnich wyborach samorządowych ubiegał się o mandat radnego Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego. Wyróżniony został m.in. odznaką „Zasłużony dla województwa słupskiego i „Złotym Krzyżem Zasługi”.

Uroczystości pogrzebowe śp. Andrzeja Modrzejewskiego odbyły się 8 listopada. Rozpoczęły się

mszą żałobną w kościele Mariackim w Szczecinku. Wzięli w nich udział przedstawiciele władz samorządowych i państwowych, w tym członkowie Kancelarii Prezydenta RP, którzy przywieźli dla zmarłego leśnika Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Szczecinecki kościół z trudem pomieścił wszystkich, którzy przyszli odprowadzić zmarłego w ostatnią drogę.

Hołd oddali mu leśnicy z całego regionu. Na pogrzeb przybyli również przedstawiciele innych dyrekcji, posłowie regionu, myśliwi, przedstawiciele lokalnych instytucji i organizacji

społecznych. Przybyło wiele pocztów sztandarowych, wielu mieszkańców miasta i powiatu szczecineckiego.

Mszę żałobną koncelebrował biskup Krzysztof Zadarko. Homilię wygłosił kapelan pomorskich leśników ks. Jerzy Bąk. Powiedział, że Andrzej Modrzejewski był człowiekiem skromnym, ufnym Bogu. Ludzi traktował z szacunkiem, doceniał sumienność i uczciwą pracę. Bardzo często podkreślał, że bycie leśnikiem, to przede wszystkim służba.

Diecezjalny kapelan leśników przypomniał słowa wypowiedziane przez dyrektora podczas majówki leśników na Górze Polanowskiej: - „Nawet w ustawie mamy zapisane, że jesteśmy służbą leśną. Mamy poczucie tego, że to bardziej służba niż praca. Ale piękna służba, bo obcując z naturą na co dzień, człowiek zwraca się ku Bogu”.

Znamienne było też pożegnanie przez Małgorzatę Golińską - wice-minister środowiska, która jest leśnikiem, mieszkanką Szczecinka i posłanką na sejm z tego terenu. Powiedziała m.in.: - Nie mogę w to uwierzyć. Panna Andrzeja znałam od ponad dwudziestu lat, a wydawało się, że jest od zawsze. Blisko współpracował z moim ojcem - Marianem Golińskim, nieżyjącym już burmistrzem Szczecinka, także leśnikiem. Wiem, że szykował się już na emeryturę, ale do końca ciężko pracował. Będzie go nam bardzo brakować. Ale pozostanie ślad jego pracy. Tym śladem są pięknie zachowane pomorskie lasy, rozwojowa gospodarka leśna na Pomorzu Środkowym i zapewniona ochrona środowiska. (...) Znajomość z Andrzejem była dla mnie dużą satysfakcją, a z czasem przemieniła się w trwałą przyjaźń, która rozpoczęła się jeszcze w latach osiemdziesiątych. Okazywałeś mi pomoc w trudnych czasach. Mogłam dzięki Tobie realizować pracę dla dobra pomorskich lasów. Będzie mi brakowało rozmów z Tobą i pełnych refleksji Twoich wypowiedzi na temat naszej rzeczywistości. Żegnam ciebie i żegnają ciebie twoje ukochane pomorskie lasy. Te pospolite sosny, strzeliste świerki i rozłożyste buki, dęby i płaczące, zrzucające jesienne liście brzozy. Teraz lasy niebiańskie poprowadzą cię drogą do wieczności.

Andrzej Modrzejewski spoczął na szczecineckim cmentarzu.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

Izba Regionalna w Motarzynie

Mieści się w budynku starej „czerwonej szkoły” od 2003 roku, kiedy zrealizowano pomysł dyrektora, a zarazem ogromnego pasjonata lokalnej historii, Gabriela Konkela i jego przyjaciół. Miejsce po dawnych klasach lekcyjnych nie było może przystosowane do ekspozycji muzealnych, ale w swojej prostocie podkreślało jego charakter. Mieszkańcom wsi bardzo spodobał się pomysł i z życzliwością przynosili rodzinne pamiątki po pierwszych osadnikach.



W izbie zgromadzono kilkaset eksponatów - sprzętów, głównie z przełomu XIX/XX wieku. Ogromnym zastrzykiem prezentowanej kolekcji okazały się przedmioty, które wypożyczył i w części przekazał na własność izbie, mieszkaniec Jawor, Andrzej Januszkiewicz. Na wiele lat udostępnił zwiedzającym swoje zdobywane przez lata pamiątki z przeszłości.

Zgromadzone zbiory to przede wszystkim narzędzia rolnicze, sprzęty domowe, porcelana, sztucce, pięknie zdobione formy do masła, gofrownice z wygrawerowanym przepisem na wafle, żelazka z duszą, maszyna do wytłaczania soku z buraków cukrowych, domowy młyn zbożowy, magielnice, tary do prania, młynki do kawy, garnki, cynowe patelnie, maselnice, mosiężny miodzierz kuchenny i wiele, wiele innych.

Bardzo dużym zainteresowaniem cieszyły się różnego rodzaju dokumenty, książki, monety, czasopisma z dawnych lat, a w szczególności XIX-wieczna Biblia Martina Lutera oraz Księga Nut na fortepian z muzyką salonową

- dar ówczesnego wójta gminy Dębica Kaszubska, Grzegorza Grabowskiego. Perełkami premierowej kolekcji okazały się: porcelanowy kubek pruskiego oficera z „osłonką na wąsy”, ozdobne puzderko na kołnierzyki do oficerskiego munduru, pozwolenie na rower wydane obywatelowi polskiemu przez Rosjan na druku Luftwaffe, bańka na spirytus z okresu ostatniej wojny, beczka z napisem „Stolp”, fragmenty torów zebrań z nasypu kolejowego w Motarzynie.

Kolekcję wzbogacały wszelkie przedmioty gospodarcze, poczynając od formy i noża do wyrobu torfu, poprzez uprzęż dla koni, narzędzia szewskie, klucze, kłódki, drapak do wyczesywania strzechy itp. Domowy charakter izby uzupełniały obrazy, zegary, radia i telewizory, jak też dziecięca kołyska - prezent jednego z mieszkańców wsi.

Zgromadzona ekspozycja cieszyła się ogromnym zainteresowaniem miejscowych, turystów, a przede wszystkim uczniów szkół, którzy przyjeżdżali do izby w ramach lekcji historii.

Po pożarze starej szkoły na początku maja 2011 roku, regionalne muzeum musiało zmniejszyć liczbę odwiedzających. W akcji ratunkowej obiektu antyczne sprzęty nie ucierpiały zbyt mocno, ale budynek i owszem ucierpiał znacznie.

Wznowienie działalności Izby Regionalnej nastąpiło dopiero wiosną tego roku, bowiem uroczyste otwarcie (drugie w historii) odbyło się 10 kwietnia. Dziś jest to miejsce szczególne, po gruntownym remoncie, połączyło tradycyjną salę wystawienniczą z ekspozycją z XIX wieku z nowoczesną salą edukacyjną. Projekt został zrealizowany przez Stowarzyszenie Królestwo Natury, które otrzymało na ten cel dofinansowanie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014 - 2020.

Dzisiejsza Izba Regionalna zaprasza wszystkich, którym nie obca jest nostalgia minionych lat, ciekawość przedmiotów i pamiątek naszych przodków, ale również miłośników twórców ludowych, których rękodzieło wzbogaca ekspozycję tego magicznego miejsca. Tu zatrzymuje się czas i przenosi zwiedzających do lat szkolnych z pierwszym elementarzem Falskiego. Zachęca do wycieczek z tekturowymi walizkami, opowiada bajki o Pankracym i Telesforku w drewnianym telewizorku, przenosi panie w lata pięćdziesiąte minionego stulecia za sprawą lakierowanych torebek. Panom przypomina o potańcówkach, kiedy nogi same rwały się w takt akordeonowej muzyki prawdziwej weselej orkiestry. W eleganckich przeszlonych gablotach skrywają się cenne perełki regionalnej historii.

Czy jest to też miejsce dla dzieci i młodzieży? Czy odnajdą się wśród takich dziwnych sprzętów, wśród których nie ma gier i telefonów komórkowych? Zapewniam, że dzieci i młodzież nie będą się nudzić w tym miejscu. Przeciwnie, pokaże im ono bogactwo potrzeb ludzkich i rozwoju techniki. Wskrzesi szacunek i miłość do regionu, rodziny, przodków, do tradycji. Pobudzi wyobraźnię i kreatywność. Takie miejsce to wizytówka minionych czasów, pomost do teraźniejszości i drogowskaz w przyszłość. Być może ktoś odnajdzie tu swoją pasję w hafcie, malarstwie lub rzeźbie. Może sentyment do antycznych eksponatów zintegruje pokolenia, by lepiej dzielić się bagażem doświadczeń i wspomnień z przeszłości.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno



Co eksponatem, a co rekwizytem?

W listopadzie 2007 w Gazecie Wyborczej dr Paweł Machcewicz w artykule „Muzeum zamiast zasieków” podjął temat polsko-niemieckiej historii, głównie przymusowych przesiedleń. Była to odpowiedź na projekt stworzenia w Berlinie ośrodka muzealno-dokumentacyjnego według pomysłu Eriki Steinbach, który ostatecznie upadł, natomiast prasowa wypowiedź dr. Machcewicza jak ziarno padła w odpowiednim czasie.

1 września 2008 roku zarządzeniem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego zostało powołane Muzeum Westerplatte w Gdańsku. Jednak ostatecznie przyjęto szerszą koncepcję - Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Na pytanie, dlaczego w Gdańsku, odpowiedź znajdziemy w Akcie Erekcyjnym Muzeum II Wojny Światowej podpisanym przez Donalda Tuska 1 września 2009 roku,

w czasie obchodów 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Argumentacja była następująca: W Gdańsku, dokładnie na Westerplatte obrońcy placówki we wrześniu 1939 roku jako pierwsi stawili heroiczny opór zbrończemu systemowi. Po drugie dla wielu Europejczyków dopiero wydarzenia 1989 roku, których miejscem był Gdańsk, były prawdziwym końcem wojny.

Tak, Gdańsk, dokładnie miejsce nad Motławą, na ulicy Wałowej na ponad półtorahektarowym terenie. Nietypowy, nowoczesny i kosztowny budynek w kształcie pochylonego graniastosłupa o wysokości ponad czterdzieści metrów ma powierzchnię 26 tys. m². W 2016 roku minister Piotr Gliński poinformował o planowanym połączeniu Muzeum II Wojny Światowej z Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 (w organizacji), utworzonym w 2015 roku. Zaczęły się targi, dyskusje, otwarto puszkę Pandory! Wciąż trwa spór sądowy o sposób zarządzania i działania muzeum. Namacalną przyczyną są prawa autorskie do wystawy stałej. Pierwszy, ale były dyrektor Paweł Machcewicz i jego zastępcy żądają usunięcia zmian w wystawie głównej wprowadzonych przez obecnego dyrektora Karola Nawrockiego. Sprawa jest otwarta i stanowi oś sporu między władzami Gdańska a ministrem kultury, dla którego muzeum jest narzędziem polityki historycznej rządu. Przewód sądowy o prawa autorskie to tylko punkt wyjścia sporu o szeroko widzianą historię. „Zasadniczo istnieją dwa sposoby uprawiania historii. Unikalna w skali światowej wystawa główna zbudowana była w duchu uniwersalizującym. Pokazywała więc losy ofiar wielu zbrodni, np. wykorzystywanych seksualnie Kóreanek i jeńców radzieckich. Dlatego by opowiadający historię w ten sposób, a także otwarci na nią odbiorcy, nie czuli się zwolnieni z odpowiedzialności za to, żeby ona się nie powtórzyła. Na drugim biegunie jest narracja partykularna, a więc skupiająca się na cierpieniu naszego narodu” - dodaje prof. Bilewicz.

Ogromna, w kolorze ciemnego karminu bryła muzeum zadziwia architektonicznym kształtem ogromnego graniastosłupa wbitego w ziemię jednym rogiem. Schodzimy po schodach do przeszklonego wejścia. Od lustrzanej tafli ściany odbija się świat na zewnątrz. Za chwilę zanurzymy się w przeszłości. Zjeżdżamy windą na poziom minus trzy. Tak pomyślane jest to niezwykle muzeum. Przeszłość - czternaście metrów pod ziemią - czytana jak metafora. Przeszłość zapominana, zakopywana, mroczna, bez światła dziennego, pięć tysięcy metrów kwadratowych zaułków, korytarzy, wąziutkich ciemnych przejść, razem osiemnaście salek wystawienniczych wzdłuż głównego pasażu, gdzie można na chwilę usiąść na ławeczce



Fot. Cz. Długoszek

Chusteczka Bolesława Wnuka z ostatnim pożegnaniem

1940

„Kochana Żono, Niuniusiu, Laluniu, Grzesiu, matko, siostró, szwagry, krewni, znajomi, dziś zostaję rozstrzelany przez władze niemieckie. Ginę za ojczyznę z uśmiechem na ustach, lecz ginę niewinny. Za krew niech Bóg zapłaci przekleństwem wiecznym podłym łotrom, Twój Bolek”

Gryps Bolesława Wnuka, przekazany żonie Natalii Wnukowej za pośrednictwem polskiego strażnika więziennego. Bolesław Wnuk był działaczem ludowym i posłem na Sejm RP. W listopadzie 1939 r. został aresztowany przez Niemców i rozstrzelany 29 czerwca 1940 r. w Lublinie, w ramach akcji AB wymierzonej przeciwko polskiej inteligencji. Młodszy brat Bolesława – Jakub Wnuk, doktor farmacji i oficer Wojska Polskiego – dostał się we wrześniu 1939 r. do niewoli radzieckiej, trafił do obozu w Kozielsku. Został rozstrzelany w kwietniu 1940 r. w Katyniu.

MIWŚ (depozyt Grzegorza Wnuka)

Fot. Cz. Długoszek

pod ścianą, odetchnąć, uporządkować pierwsze wrażenia.

W temat zbrodniczych systemów, które doprowadziły świat do krawędzi samozniszczenia, wprowadzając pokazujące Europę po I wojnie filmy i bloki propagandowych plakatów

krzyczących kolorami: faszyzm niemiecki, włoski, bolszewizm. Część pierwsza wystawy „Droga do wojny” pokazana została w szerokim planie, międzynarodowych powiązaniach. Uświadamia destrukcyjną siłę propagandy wbrew rzeczywistości. Część druga „Groza wojny”, jak podają informatorzy, prezentowana jest ponad dwoma tysiącami eksponatów i dwieście czterdziestoma stanowiskami multimedialnymi. I tu właśnie zaczyna się mój problem, bo w końcu nie wiem, co jest muzealnym eksponatem, a co teatralnym rekwizytem. To, że cała wystawa odwołuje się do emocji również oprawą, scenografią, mogę zrozumieć. Natomiast ściana walizek, które nie są eksponatami, a rekwizytami, które mają odwoływać się do wyobraźni, niczego nie dokumentuje. Starannie ułożone, dobrane kolorystycznie mają oczywiście efekt estetyczny. Nic nie mówią o grozie, ich właścicielach, zawartości, ostatecznym losie. Albo towarowy wagon kolejowy - dziewięć metrów długości, z nowiutkiego drewna. W okresie międzywojennym był użytkowany przez PKP. Muzeum odkupiło go i wyremontowało. Przewodniczka opowiada o kłopotach z jego instalacją. Najpierw ustawiono wagon, a dopiero później wykonano zadaszenie tej części budynku muzeum. Inaczej nie było można. Wagon ma być jednocześnie symbolem wywózki na Syberię, do obozów koncentracyjnych, przesiedleń itp.? Burzy mój zdrowy rozsądek, przeczy inteligencji zwiedzających, wpisuje się w powszechną projekcję uludy. Podobnie z świeżutkimi tabliczkami ułożonymi w pionowe słupy i niby - gruzy, zabezpieczone, by nie kurzyły i brudziły.

Zaczęłam się gubić. W każdym domu, każdej rodzinie pamięć pokolenia wojny jest wciąż żywa. Przez nasze rodziny przetoczył się wojenny kaktizm, zabierając chłopców - żołnierzy, dzieci ginące na Sybirze, bliskich naznaczył numerami na przedramieniu - w najlepszym wypadku. Częściej garstką prochu, butem w stosie innych. Nie, wojna to nie teatr.

Co ze mną nie tak? Czy tylko ja mam uwagi, wyłamuję się z grona entuzjastów? Moje zastrzeżenia potwierdzają uwagi internautów, wśród których jest wielu pasjonatów historii. Oto fragment jednej opinii: „Rozdzielczość wyświetlaczy jest na poziomie dawnych filmów na kasetach

VHS z Rambo i woła o pomstę! Mamy 2017 rok i rozdzielczość 8K jest szeroko dostępna na świecie, więc nie ma wytłumaczenia dla takiej lipy, która nie jest w jakości HD nawet. Kolejna sprawa to co tam jest wyświetlane: to auta, które są z czasów powojennych! Oraz elementy architektury - powojenne! Kto to sprawdzał?”

Zastrzeżeń jest wiele, począwszy od kosztu budowy i kosztu utrzymania, wykorzystania budynku, jakości i sposobu prezentacji dużych obiektów, organizacji trasy zwiedzania i uwagi, że „muzeum cierpi na deficyt eksponatów, prawdziwych eksponatów”. Mimo to przeważają opinie entuzjastyczne.

Eksponatem, który mnie naprawdę wzruszył, była chusteczka do nosa, na której więzień obozu szykując się na pewną śmierć napisał pożegnalny list do rodziny. Na chusteczce, bo na czym?

W każdym domu te rodzinne relikwie są lekcją historii bez teatralnego anturazu, zbędnego, trywializującego wymowę faktów. To moja jednostkowa opinia. Może dlatego, że takich rodzinnych wojennych pamiątek mam w domu kilka i są dla mojej rodziny jak relikwie. Być może nie mam racji, dla pokolenia moich wnuków wychowanych na grach komputerowych, to jedyny godny uwagi przekaz?

Z ulgą opuszczam podziemie, z ulgą i mieszanymi uczuciami, czuję się zdezorientowana. Co tu jest prawdą, eksponatem, który daje świadectwo historii, a co rodzajem artefaktu potwierdzającym z góry ułożoną narrację? Może powinnam odwiedzić muzeum jeszcze raz, porządkując wrażenia. Wracamy do teraźniejszości - to poziom zero i plac wokół muzeum. Właśnie odsłonięto pomnik rotmistrza Pileckiego, bohatera Auschwitz. Czyli podział na strefy przeszłość, teraźniejszość, przyszłość może być zburzony? Nie jest tak, że zakopaliśmy przeszłość, ona nas determinuje, co raz wraca, przypomina o sobie.

Na najwyższym poziomie muzeum jest biblioteka z czytelnią, sale edukacyjne oraz kawiarnia i restauracja, skąd roztacza się widok na panoramę Gdańska. Nie byliśmy tam, szkoda.

Fakt bezsporny jest jeden: nie sposób uważnie obejrzeć wystawę w ciągu jednej sesji - z przewodnikiem lub bez. Na pewno pojadę jeszcze raz.

Czesława Długoszek, Objazda

Fot. Cz. Długoszek



O co ten krzyk?

Pojechałam z ciekawości. Wrześniowa polityczna burza wokół Westerplatte, zarzuty wobec władz Gdańska z powodu nienależytej opieki nad miejscem pamięci narodowej. Musiałam sprawdzić, zobaczyć na własne oczy skalę zaniedbań. I co? I nic.

Dzień był piękny, jesienny, morze spokojne, sporo szkolnych wycieczek. Miejsce jesiennej zadumy. Pomnik stoi na swoim miejscu, naprzeciw portowe życie. O co kolejna awantura, nie wiem. Na pewno nie o historię, bo ta jest ogólnie znana. Jedynym wciąż żywym sporem jest liczba żołnierzy broniących półwyspu w pierwszych wrześniowych dniach. Jedni twierdzą, że spośród 182 obrońców piętnastu poległo, pięćdziesięciu było rannych (Jarosław Tulisza, Zanim padły pierwsze strzały, w: Polityka 33/2008). Niemcy stracili 300 żołnierzy, 700 zostało rannych. Nasza przewodniczka podała, że obrońców było od 207 do 210. Inny historyczny spór dotyczy roli dowódców: majora Henryka Sucharskiego i kapitana Franciszka Dąbrowskiego. Spory historyczne rozumiem, ich celem jest dotarcie do faktów, tak jak w ostatnich dniach w wyniku prac archeologicznych odkryto szczątki kolejnego obrońcy poza wojennym cmentarzykiem. Inne spory są po prostu gorszące. Westerplatte jest autonomiczną częścią Gdańska i tak powinno pozostać.

Panowie w mundurach zagraли westerplatczyków. Jeden z nich rękoma zasłonił brak guzika przy płaszczu. Powiedział, że zgubił, co nie jest zdradą. A mnie zabrzmiła fraza o nieoddaniu nawet guzika. (Słowa „nie oddamy ani guzika” to fragment

przemówienia generała Edwarda Rydza-Śmigłego wygłoszonego podczas XII Zjazdu Związku Legionistów Polskich w 1935 roku.)

Wikipedia: „W 1920 roku na niewielkim półwyspie Westerplatte nad Zatoką Gdańską w Wolnym Mieście Gdańsku powstała polska składnica wojskowa. W marcu 1924 roku Liga Narodów zgodziła się całkowicie przekazać półwysep Westerplatte Polsce. Decyzja została zrealizowana w październiku 1925 roku - władze Gdańska oddały półwysep Polakom w bezpłatną i bezterminową dzierżawę. W grudniu tego samego roku Rada Ligi Narodów pozwoliła Polsce utrzymywać tylko 88 żołnierzy na Westerplatte. Pierwszy polski pododdział wartowniczy liczący 22 ludzi, w tym dwóch oficerów, wylądował na Westerplatte 18 stycznia 1926 roku. Potajemnie w późniejszym czasie liczba ta powiększyła się do 176 żołnierzy i 6 oficerów. Od 1926 roku, ze względu na antypolskie incydenty, na Westerplatte stacjonował niewielki garnizon Wojska Polskiego.”

Czesława Długoszek, Objazda



Fot. Cz. Długoszek

Z szacunkiem dla przyrody

Na przelomie lat zmienia się otoczenie człowieka. Najlepiej to widać na przykładzie dzikich zwierząt. Dawniej spotykano je w lasach, na polach czy łąkach. Dzikie, sarny trzymały się z dala od zagród wiejskich. Obecnie sytuacja uległa diametralnej zmianie. Dzikie potrafią zawędrować nawet do centrum miast.

Ostatnio taka sytuacja miała miejsce w Słupsku. Z największym trudem udało się je uspić przy pomocy specjalnej broni, żeby potem wywieźć do lasu w okolicy Krępy Słupskiej. Jak te problemy rozwiązywać zastanawiano się na konferencji w Orzechowie Morskim z udziałem leśników i przyrodników z całego kraju. Podobne kłopoty nie ominęły Słowaków. Nasi południowi sąsiedzi w Wysokich Tatrach, m.in. w Starym Smokowcu spotykają się z misiami. Tamtejsza populacja liczy przynajmniej tysiąc dwieście osobników. I wciąż rośnie, gdyż niedźwiedzie brunatne mnożą się systematycznie. Z drugiej strony największy drapieżnik Europy wymaga przestrzeni życiowej. I siłą rzeczy podchodzi coraz bliżej ludzi. Niedźwiedzie mają słaby wzrok, za to węch znakomity. Wabią je aromaty resztek jedzenia z koszy na śmieci.

Od lat mieszkańcy miast wyrzucają chleb i inne odpady żywnościowe, pozostawiając je wokół śmietników. Stanowią one swoisty magnes przyciągający nie tylko dziki. Tymczasem jest to żywność przetworzona zawierająca sól i rozmaite polepszacze, groźne tak dla zwierząt, jak i ptaków. W dużych miastach jest funkcja łowczego miejskiego, m.in. w Krakowie i Szczecinie. Jak zauważa Ryszard Czeraszkiewicz z firmy Lupar działający w grodzie nad Odrą, poważnym zagrożeniem dla ptaków są nie tylko norki

amerykańskie czy kuny, ale też koty domowe wolno żyjące. Ocenia się, że jest ich w Polsce kilka milionów i potrafią zabić nawet sto milionów ptaków i piskląt. Dlatego też koty winny być zwierzętami pozostającymi bezwzględnie pod stałym dozorem właścicieli. Czy to jest możliwe?

Poważnym problemem przynoszącym ogromne straty w hodowli trzody chlewnej jest afrykański pomór świń (ASF). To zakaźna choroba wirusowa, której nośnikami są świny i dziki. Jednym z koniecznych warunków likwidowania źródła tej choroby jest odstrzał dzików. Idzie on obecnie zbyt wolno. Zdaniem szefa Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi Jana Krzysztofa Ardanowskiego od myśliwych skupionych w Polskim Związku Łowieckim oczekuje się zdecydowanie większego zaangażowania.

Nadchodząca zima w przypadku silnych mrozów i śniegu wymaga dokarmiania ptaków. Kolejny rok ich popularyzacją zajmuje się Oddział SITR w Słupsku, organizując konkurs na najładniejszy karmik wśród młodzieży szkół podstawowych z całego powiatu. Przy okazji warto pamiętać, że ptaki i zwierzęta powinny się odżywiać naturalnym pokarmem, a nie resztkami jedzenia pozostawionego przez człowieka.

Kazimierz Jutrzenka
Słupsk

Kiedy dla rodzica priorytetem jest smartfon i komputer, dziecko zaczyna czuć się bardzo samotne. To poczucie naznacza także jego doświadczenie w innych kontekstach społecznych. Jeśli chodzi o dzieci, to najczęstszą konsekwencją jest utrata nadziei, że jakkolwiek dorosły zechce poświęcić im swój czas, żeby je wysłuchać i pomóc w zrozumieniu, kim są. Nastolatki natomiast zaczynają wycofywać się z życia rodzinnego i poszukują uznania, zrozumienia i bliskości na zewnątrz, bardzo często posiłkując się internetem. Pomimo niewątpliwych korzyści, jakich doświadczamy w związku z codziennym używaniem smartfonów podłączonych do internetu okazuje się, że możemy w bardzo prosty sposób utracić nad naszymi dziećmi kontrolę.

Z badań prowadzonych przez Fundację Dbam o Mój Z@sięg wynika, że 60 proc. młodzieży w wieku 12-18 lat najczęściej nadużywa smartfona wtedy, kiedy się nudzi. Brak pasji, hobby i zainteresowań jest czynnikiem, który zasadniczo wpływa na niekontrolowane używanie cyfrowych urządzeń mobilnych. Nuda - negatywny stan emocjonalny, polegający na uczuciu wewnętrznej pustki, zwykle spowodowany jednostajnością, brakiem zmian otoczenia, brakiem bodźców, a czasem chorobą - powoduje, że nasza sieć oparcia społecznego jest uboga. Nudzie zazwyczaj



Fot. J. Maziejuk

Mówić, to mówić pięknie

W świecie dominującego internetu i smartfonów są także możliwości dające szansę zaprezentowania siebie w inny sposób – to konkursy krasomówcze. Ich celem jest zwrócenie uwagi dzieci i młodzieży na potrzebę pielęgnacji języka ojczystego, kształtowanie szacunku do ojczystej mowy, ziemi, kultury i małych ojczyzn, rozbudzanie zamiłowania do pięknego i sugestywnego mówienia, kształtowanie umiejętności jasnego i logicznego formułowania myśli.



Fot. J. Maziejuk

towarzyszą takie stany jak wycofanie, niechęć i obojętność.

Telefon komórkowy stał się nieodłącznym elementem naszego codziennego życia. W szczególności dla dzieci i młodzieży stał się niezbędnym przedmiotem, który im

stale towarzyszy, ale który spełnia też znacznie więcej funkcji niż tylko aparat do rozmów telefonicznych i wysyłania SMS-ów. Komórek używa się także do słuchania muzyki i radia, grania w gry, robienia i wymieniania się zdjęciami i filmami video oraz surfowania po sieci.

Stały dostęp do internetu, pozwalający na śledzenie tego co dzieje się w sieciach społecznościowych, ma ogromne znaczenie dla wielu młodych ludzi. Jednocześnie telefon komórkowy to dla młodych ludzi pierwsze prywatne urządzenie do wymiany informacji, gdyż na ogół swoim telefonem nie muszą dzielić się z nikim innym. Kiedy po raz pierwszy wprowadzono wiadomości SMS, nikt nie spodziewał się, że staną się one dzisiaj tak popularne. Dziewczeta wysyłają SMS-y częściej niż chłopcy; w grupie wiekowej 14-17 lat chłopiec wysła średnio trzydzieści esemesów na dzień, a dziewczyna sto. SMS to prosty i szybki sposób komunikowania się, bez względu na porę dnia. Powstał nowy

język, bazujący na standardowych stu sześćdziesięciu znakach klawiatury, z których utworzono nowe znaki i skróty, pozwalające na zwiększenie ilości treści i zaoszczędzenie czasu. Szczególnie młodzi ludzie posługują się tymi skrótowymi formami, (Emotikony), które pojawiają się także w rozmowach. Ponadto w szkołach przeważają sprawdziany w postaci testów, gdzie nie trzeba się posługiwać



Fot. J. Maziejuk

tekstem pisany, wystarczy zaznaczyć iksem poprawną odpowiedź.

A może by tak zacząć mówić do kogoś, ale jak i o czym? Brakuje tematu, słów, a i pojawia się stres. Ale są takie możliwości, które dają szansę zaprezentowania siebie - to konkursy krasomówcze. Ich celem jest zwrócenie uwagi dzieci i młodzieży na potrzebę pielęgnacji języka ojczystego, kształtowanie szacunku do ojczystej mowy, ziemi, kultury i małych ojczyzn, rozbudzanie zamiłowania do pięknego i sugestywnego mówienia oraz kształtowanie umiejętności jasnego i logicznego formułowania myśli. Zadaniem konkursów krasomówczych jest wyszukiwanie tematów ciekawych krajoznawczo, a następnie ich



prezentowanie. Konkursy te są także jedną z form przeciwdziałania zachowaniom patologicznym wśród dzieci i młodzieży. To wspaniały trening, który przygotowuje młodzież niekoniecznie do zawodu aktora, ale nauczyciela czy przewodnika. To okazja do zaprezentowania swoich umiejętności oratorskich, umiejętności autoprezentacji oraz pokonania stresu związanego z publicznym przemawianiem. Taki cel stawiają sobie organizatorzy organizowanego od czterech lat słupskiego Konkursu Krasomówczego.

Kolejna jego edycja odbyła się 15 listopada. Tematem przewodnim była niezwykła ziemia słupska i osobliwa przyroda ziemi słupskiej - tematyka, która dawała ogrom możliwości do autoprezentacji. Często zadajemy sobie pytanie: przyroda - czyja, twoja, moja, nasza, wasza? Temat pojemny, wrażliwy, ciekawy, poruszający wyobraźnię. Trzeba jednak stwierdzić, że pomimo wcześniejszych zapewnień, wielu kandydatów zrezygnowało z udziału w konkursie, co jest niezrozumiałe i z pewnością stało się tak ze szkoda, bo, jak już zaznaczyłam, konkurs daje niesamowite możliwości rozwoju, sprawdzenia się, pod warunkiem, że nie zabraknie odwagi, by w nim wystąpić.

Ostatecznie w tym roku teren reprezentowały tylko uczennice z gminy Potęgowo: Wiktora Głowińska z kl. V Szkoły Podstawowej w Łupawie (opieka: Zofia Batycka-Tełtak) i Dominika Pińkowska z kl. VII ze Szkoły Podstawowej w Potęgowie (opieka: Monika Stencel). Natomiast ze Słupska wystąpiła przed komisją konkursową grupa uczniów z II Liceum Ogólnokształcącego: Helena Minge z kl. I, Aleksandra Dżugan i Julia Mańkowska z kl. II (opieka: Dominika Korzeniowska-Gudyn) oraz Natalia Szmidt z kl. I (opieka: Kinga Mielczarek). Z powiatowego Zespołu Szkół Agrotechnicznych do konkursu przystąpiła Dorota Szczepaniak z kl. I (opieka: Mirosława Cichocka i Mieszko Wołyński z kl. III (opieka: Kinga Mielczarek).

Krasomówców oceniali: dr hab., prof. nadzw. Zbigniew Sobisz - kierownik Zakładu Botaniki i Ochrony Przyrody Akademii Pomorskiej w Słupsku - przewodniczący, dr Albin Orłowski - geomorfolog reprezentujący Koło Przewodników Tere- nowych przy RO PTTT w Słupsku, Zbigniew Babiary-Zych - dziennikarz, pracownik słupskiego starostwa, Anna

Kasprzak - starszy specjalista ds. edukacji w Dyrekcji Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” i Halina Świech - teatrolog ze Słupska.

Kiedy emocje opadły, podczas obrad komisji, młodzież miała okazję zapoznać się z ciekawą wystawą „Słupia - rzeka wiedzy”, po której oprowadziła ją Elwira Ahmad - starszy specjalista ds. ochrony przyrody Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”.

Z. Sobisz, uczestniczący po raz pierwszy w obradach komisji konkursowej, stwierdził na podsumowaniu konkursu, że wiele dowiedział się od jego uczestników, m.in. na temat obcych inwazyjnych gatunków flory i fauny, jakie niosą zagrożenia dla życia ludzkiego. Natomiast - jak ocenił - historia zamknięta w słojach drzew zawierała przekaz przedstawiony w formie bajki, skierowany do nas, aby dbać o przyrodę. Bursztyn - jakie historie opowiedziałby, gdyby przemówił, nie przekonał, bo nie opowiedział, co w sobie kryje. Osobliwości przyrodnicze jeziora Łebsko, przedstawione w sposób poetycki, bajkowy, zachęcały do odwiedzenia tego miejsca. Legenda o Stolemie i o tym, jak powstał herb Głównyc zaprezentowana z użyciem lokalnej gwary, wywarła duże wrażenie nie tylko na komisji konkursowej. Także filigranowa Wiktoria zauroczyła historią megalitycznych grobowców olbrzymów z okolic Łupawy. Wybrany temat przedstawiła z humorem. Sporo można było dowiedzieć się też o rzece Słupi.

Członkowie komisji w swoim podsumowaniu zwracali przede wszystkim uwagę na komunikatywność wypowiedzi, kontakt ze słuchaczami, czystość mowy ojczystej, postawę, gestykulację. - To jest bardzo trudne dla aktora, by zaistnieć jak prawdziwy artysta na scenie, więc rozumiem, że i wam też nie było łatwo - zauważyła m.in. Halina Świech. Z kolei red. Zbigniew Babiary-Zych jako - sam się tak określił - chyba najsurowszy juror, ale dla dobra konkursu i jego uczestników, podkreślił, że trudny jest występ przed publicznością, wymaga bezwzględnie opanowania tekstu i jego interpretacji. Nie jest to łatwe, ale warto podjąć, bo przynosi korzyści, nawet jeśli nie zostanie się zauważonym i nie zdobędzie nagrody. Zwrócił się z apelem do opiekunów, aby zachęcali dzieci i młodzież do uczestniczenia w konkursach krasomówczych i w ogóle we wszelkich konkursach, bo

kształcą, uspołeczniają, uwrażliwiają, umożliwiają zdobycie nagrody i długo na ogół się później o nich pamięta.

Red. Z. Babiary-Zych prosił wychowawców i opiekunów młodzieży, by pomagali jej w przygotowaniu się do konkursów, nie szczędzili w tym sił, bo jest to ich obowiązek szkolny - jako pedagogów, ale też im samym przyniesie sporo satysfakcji, jeśli się tylko o to dobrze postarają.

- Bardzo ważne jest, aby pracować z dziećmi i młodzieżą nad poprawnym wysławianiem się, ukochaniem przez nią słowa pisanego i pięknego mówionego. By, kiedy tylko nadarzy się okazja, odważnie próbowali swoich sił na scenie, przed publicznością - zachęcał „surowy” juror.

Wyniki konkursu dla wielu nie były zaskoczeniem. W kategorii szkół ponadpodstawowych, pierwsze miejsce zajęła Daria Szczepaniak za opowieść o Stolemie. Dwa drugorzędne drugie miejsca przyznano Natalii Szmidt - za historię drzew zamkniętych w słojach i Mieszkowi Wołyńskiemu - za osobliwości przyrodnicze jeziora Łebsko. Trzecie miejsce zajęła Julia Mańkowska za obce inwazyjne gatunki flory i fauny jakie niosą dla życia ludzkiego, czwarte - Helena Minge - za historie jakie opowiedziałby bursztyn, gdyby przemówił, piąte - Agnieszka Dżugan - także za historie jakie opowiedziałby bursztyn, gdyby przemówił. W kategorii szkół podstawowych pierwsze miejsce przyznano Weronice Głowińskiej za opowieść o megalitycznych grobowcach Olbrzymów z okolic Łupawy, a wyróżnienie - Dominice Pińkowskiej za opowieść o Słupi - rzece wiedzy.

Laureaci odebrali dyplomy i nagrody w postaci wartościowych bonów podarunkowych ufundowanych przez powiatowe Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku, upominków rzeczowych ufundowanych przez słupskie starostwo, a także nagrody ufundowane przez Park Krajobrazowy „Dolina Słupi” i Słowiński Park Narodowy (za prezentację z nim związaną). Podziękowano także opiekunom, przekazując im upominki i dyplomy. Organizatorzy zapowiedzieli, że następny konkurs krasomówczy odbędzie się w przyszłym roku i zostanie podporządkowany tematowi: „Niezwyczajna ziemia słupska - ludzie i wydarzenia”.

Joanna Orłowska
Słupsk



Czytać to bardziej żyć...

- Książka to cierpliwy partner dialogu. Nie narzuca się i w każdej chwili można ją odłożyć i ponownie po nią sięgnąć. Żadne medium nie zastąpi szeleszczących kartek papieru - uważa o. Leon Knabit z Opactwa Benedyktynów w Tyńcu koło Krakowa.

WOstatni tydzień października, Kraków jest stolicą polskiej i nie tylko polskiej książki. Ta olbrzymia księgarnia cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem. Przez cztery dni przewinęło się na Międzynarodowych Targach Książki ponad 68 tysięcy zainteresowanych. Przybyło na nie około 700 wystawców. To nie tylko okazja spotkania się z ulubionymi pisarzami i zdobywcami autografów, ale kupna też określonych tytułów po niezwykle atrakcyjnych cenach. Hasłem przewodnim tegorocznej imprezy była myśl hiszpańskiego pisarza Carlosa Ruiz Zafóna: „Czytać to bardziej żyć, to żyć intensywniej”. W tym roku na targach zaprezentowano po raz pierwszy trójwymiarowy hologram ogólnopolskiej Kapsuły Czasu. Jej serce zamknie w sobie wizje świata przyszłości tysięcy Polaków. Można było zobaczyć unikatową piramidę holograficzną, która w trójwymiarze zaprezentuje powstającą w Krakowie ogólnopolską Kapsułę Czasu.

Dwumetrowa Kapsuła Czasu już wkrótce stanie w centrum Krakowa, a jej pomysłodawcy - Fundacja TworzyMY Kraków - we wnętrzu (Sercu Kapsuły) zamkną tysiące prac literackich i plastycznych przedstawiających świat

w kolejnym stuleciu. Gościem specjalnym na stoisku targowym Fundacji TworzyMY Kraków był Paweł Majka - znany autor książek science fiction i jednocześnie juror oceniający prace składane w Sercu Kapsuły Czasu.

Uczestnicy Targów Książki mieli okazję przygotować własne wizje przyszłości podczas warsztatów organizowanych przez fundację. Każda praca powstała podczas tego spotkania, została złożona w Sercu Kapsuły Czasu i zamknięta na kolejne 100 lat.

Jak co roku nie zabrakło wydawnictw dla dzieci. Krakowskie Wydawnictwo Skrzat miało wiele propozycji. Młodzi adepci piłkarstwa mogli nabyć książki Marka Lorenca, dziennikarza sportowego pt. „Mieszko piłkarz nad piłkarze”. To pełna przygód i zwrotów historia czy też lektura początkowego sportowca.

Kartonową serię „Do uszka dla maluszka” dla najmłodszych czytelników przygotowała Izabela Michta. Sześć tytułów posiada kartonowe strony i zaokrąglone brzegi co sprawia, że mogą służyć najmłodszym szkrabom. Niezwykle ciekawą pozycją i to jedyną taką książeczkę na rynku była „Co warto wiedzieć o przyrodzie”. Dzięki temu młodzi obserwatorzy natury

poznają wiele ciekawostek, m.in. skąd się bierze deszcz, czym różni się las iglasty od liściastego.

Bardzo bogaty wybór przeróżnych tytułów posiadała znana od dawna „Nasza Księgarnia”. Jedną z najnowszych pozycji jest „Doktor Dolittle i jego zwierzęta”. Jej autorem jest Hugh Lofting. Doktor Jan Dolittle to wielki uczony i przyjaciel zwierząt. Dzięki papudze Polinezji uczy się ich języka, po czym porzuca praktykę lekarską i wraz z prosięciem Geb-Geb, małpką Czi-Czi, psem Jipem, kaczką Dab-Dab i sową Tu-Tu wyrusza w pełną przygód podróż do Afryki, by pomóc chorym małpkom. Najślynniejszy lekarz dla zwierząt powraca w nowym wydaniu, przepięknie zilustrowanym przez Magdalenę Koziół-Nowak.

Dobrym prezentem na Boże Narodzenie może się okazać „Znikające królestwo” - przewodnik po świecie zagrożonych zwierząt. Napisała go Millie Marotta. Książka opowiada o tym, jak królestwo zwierząt znika na naszych oczach. Samotny trzewikodziób, małeńki szop karłowaty, kotek cętkowany z lasów namorzynowych czy pocziwa żyrafa - im wszystkim grozi zagłada, którą jednak, jak wierzy autorka tej ważnej książki, da

się jeszcze zatrzymać. Millie Marotta, znana walijska ilustratorka, stworzyła ten przewodnik z myślą o dzieciach - o ich wrażliwości i ciekawości świata. Snując fascynującą opowieść o ginących gatunkach, pokazuje, co każdy może zrobić dla zagrożonych zwierząt, i zwraca się do najmłodszych z przejmującym apelem o ratowanie ziemi.

Znakomitym prezentem pod choinkę jest też wspaniała książka dla najmłodszych fanów dwukołowych pojazdów. Jej tytuł „Opowiem ci mam, co jeździ na dwóch kołach”. Autorami są Artur Nowicki i Marcin Brykczyński. Ta najnowsza pozycja w popularnej serii „Opowiem ci mam”, z rysunkowym humorem Artura Nowickiego, tym razem pozwala wybrać się w podróż po świecie na dwóch kołach. Najmłodszych czytelników czeka wiele atrakcji. W muzeum odwiedzą welocypedy i bicykle, pościgają się z rowerami szosowymi, na rowerach miejskich odwiedzą Holandię, a na skuterach Włochy. Rowerami transportowymi przewiozą ładunek, na hulajnogach zrobią szalone akrobacje, wybiorą się na zlot motocyklowy i na żużel.

„Opowiem ci, mam, co jeździ na dwóch kołach” to znakomity prezent dla dzieci od dwóch do sześciu lat. Książka ćwiczy spostrzegawczość, ilustracje wzbogacają rymowane zagadki Marcina Brykczyńskiego, a sztywne kartki pozwolą przetrwać wielokrotne przeglądanie.

Moją uwagę przyciągnęło też wydawnictwo z Bielska - Białej „Dragon”. Poleca ono znane i lubiane Baśnie Andersena i Księgi cudów świata. Młodym ornitologom natomiast można polecić niezwykle barwny „Atlas encyklopedyczny ptaków”. Ciekawe dla maluchów były książki zdrapywanki z rysikiem, m.in. „Zaczarowany las”, „Magiczna podróż” czy też „Królowa śniegu”. Obchodzone przed rokiem 100-lecie odzyskania niepodległości sprawia, że autorzy nadal sięgają do tej tematyki. Prof. Andrzej Chwalba, znany krakowski historyk napisał książkę „Wielka wojna Polaków 1914-18”. Przedstawia ona w niezwykle ciekawy i przystępny sposób całościowy obraz zmagania Polaków tej wojny. Znajdujemy też tam obrazy z życia codziennego, takie jak problemy z aprowizacją, higieną, a także, niestety demoralizację towarzyszącą działaniom wojennym.

Kresowiakom warto polecić książkę Ryszarda Jana Czarnowskiego

pt. „Kresy - utracone dzieje”. To niezwykle barwna i interesująca pozycja. Książka składa się z osiemnastu rozdziałów opisujących historię Kresów od początku państwa polskiego, do wybuchu I wojny światowej.

Mroczne czasy w Związku Sowieckim przypomina Béata de Robien w książce „Przekleństwo Światłany”. To historia córki Stalina. Autorka kreśli również panoramę historyczną komunistycznej Rosji, prezentując Stalina i jego towarzystwo. Natomiast dzisiejsze otoczenie Rosji przedstawia w intrygującym reportażu Erika Fatland. Norweżka zabiera nas w podróż w książce „Granica” po sąsiadujących czternastu krajach. Fatland stawia głównie na rozmowy z ludźmi.

Ci, którzy chcieli poznać panoramę społeczeństwa powojennej Warszawy mogli sięgnąć w pięknym wydaniu po „Złego” Leopolda Tyrmanda. Opis Polski Ludowej zawarty jest w najbardziej poczytnym kryminale lat 50-tych. Akcja „Złego” toczy się w wielu miejscach Warszawy i mimo że liczy ponad 600 stron jest wspaniale napisana i od jej lektury nie można się oderwać.

Nie brakło na targach krakowskich autorów. Znany krakowski bard Andrzej Sikorowski jest autorem książki „W moim znaku Waga śpiewanie o sobie”. Lider grupy „Pod Budą” na swoje 70-lecie napisał wspomnienia przypominające wielu krakowskich artystów, m.in. Zbyszka Wodeckiego czy Piotra Skrzyneckiego, niestety już nieżyjących. Nagrał też piękne kolędy i pastoralki ze swoją córką Mają. Cieszę się, że mnie je podpisał... latem w Janowie Lubelskim.

Inny krakus, Alosza Awdiejew to człowiek orkiestra, człowiek instytucja. Jest on wyjątkowym artystą estradowym a jednocześnie wybitnym naukowcem, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Najnowsza książka, którą napisał to „Opowiem ci kawał. Życie ludzkie od zabawnej strony”. Znalazło się w niej kilkaset życiowych, zabawnych historii. Zbiera je od czterdziestu lat. Cieszę się z dedykacji, którą Alosza napisał mi do najnowszego tytułu.

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego wydaje nie tylko książki naukowe. Jedną z najciekawszych pozycji, którą przygotowano na targi, to „Ziemia dyktatorów” Paula Kenyona. Twórca skupił się na wybranych państwach Afryki, w których decydującą rolę odegrali despoci i dyktatorzy,

m.in. Kaddafi w Libii, Mugabe z Zimbabwe czy Mobutu w Zairze. Łączą ich przede wszystkim to, że dorobili się ogromnych majątków. Byli w swoich rządach bezwzględni. Przeciwników politycznych najczęściej torturowali i zabijali. Najbardziej zatrważające jest to, dlaczego Europa nie reagowała doskonale wiedząc, co tam się dzieje. Ukazała się też pierwsza autobiografia wybitnego historyka pt. „Norman Davies sam o sobie”. Ten naukowiec, podróżnik i pisarz, ab-



Fot. A. Banas

solwent Oxfordu ma żonę Polkę zwaną Myszką, pochodzącą z Krakowa. Książka ta pełna jest wnikliwych obserwacji, anegdot i analiz bez grama idealizacji. Ma za to szczyptę angielskiego humoru. W sam raz na jesienno-zimowe wieczory.

Jak zawsze na targach znalazła się tematyka sportowa. Na pewno

kibiców piłki nożnej zainteresuje „Miła” pióra Leszka Milewskiego. Ten pochodzący z Koszalina piłkarz nie zawsze miał drogę usłaną różami. Był bohaterem kibiców, gdy pięknym strzałem z rzutu wolnego eliminował z europejskich pucharów Manchester City i strzelił gola w zwycięskim meczu z Niemcami na Stadionie Narodowym. Niestety, Mundial przesiedział na ławce. Miał też problemy z zagranicznymi klubami. Zawsze jednak umiał się odbudować.



Krakowskie wydawnictwo „Arena” wydało natomiast książkę „Mistrzowie bez tytułu”. Legenda Złotej Jedenastki to opowieść o czasach okrutnego terroru za żelazną kurtyną i kilkunastu piłkarzach, którzy swoją fenomenalną grą podbili świat. Ferenc Puskas przechodzi do Realu Madryt. Sandor Kocsis i Zoltan Czibor zostają

gwiazdami Barcelony, a o Józsefa Bozsika walczy AC Milan. To opowieść o wpływie polityki na sport i sportu na społeczeństwo oraz historię. To również odpowiedź na pytanie, czy jeden przegrany mecz może wzniecić iskrę rewolucji?

W książce znajdują się wywiady z uczestnikami tych dramatycznych wydarzeń - zawodnikami Złotej Jedenastki, trenerami, a także dziennikarzami.

Gościem specjalnym tegorocznych targów książki była literatura niemiecka. Do Krakowa przyjechali przedstawiciele największych wydawnictw zza Odry. Wśród licznych tytułów uwagę zwiedzających przyciągnęła Anette Hess z tytułem „W niemieckim domu”. To historia osadzona w latach 60. w RFN. Opowiada o zapominaniu i rozliczeniach, których echa słychać do dziś. Inny tytuł to „Podróżny” Ullricha A. Boschwitz. Jest historią żydowskiego przemysłowca rozgrywającą się w 1938 roku w Niemczech. To świadectwo czasów, które wydają się już zbyt odległe, by mogły wrócić, ale niektóre z tamtych procesów społecznych obserwujemy również dziś.

Fanów non/fiction zainteresują reportaże Wolfganga Bauera, „Przez Morze” oraz „Porwane. Bokoharam i terror w sercu Afryki”, opowiadające o tym, co dzieje się w świecie dalekim od Europy, o którym jednak warto wiedzieć więcej.

Nie można było pominąć Olgi Tokarczuk, tegorocznej naszej noblistki. Jak podała szwedzka akademia, nagrodę otrzymała za wyobraźnię narracyjną, która z encyklopedyczną pasją prezentuje przekroczenie granic jako formę życia. Choć pisarka nie była bezpośrednio na targach, to spotkała się ze swoimi czytelnikami w sobotnie popołudnie w Centrum Kongresowym ICE. Owacjami na stojąco przywitało ją dwa tysiące osób. Z kolei w niedzielę do Domu Pod Globusem czekała na nią długa kolejka, żeby zdobyć autograf. Warto przypomnieć drogę literacką tej wybitnej pisarki.

Olga Tokarczuk debiutowała w 1979 roku opowiadaniem w czasopiśmie „Na Przełaj”. W 1989 roku ukazał się jej tomik poetycki, a w 1993 roku pierwsza powieść „Podróż ludzi Księgi”. Wielkim sukcesem pisarki była jej trzecia powieść - „Prawiek i inne czasy” (1996). Z kolei „Dom dzienny, dom nocny” (1998) to najbardziej osobista książka Tokarczuk osadzona

w Kotlinie Kłodzkiej, gdzie mieszka. Książka „Bieguni” z 2007 roku była nominowana do Literackiej Nagrody Europy Środkowej ANGELUS, a także nagrodzona Nike 2008. Jest to studium psychologii podróży. W 2008 roku „Bieguni” zdobyli Literacką Nagrodę Nike, a dekadę później, w 2018 roku, książka której angielskie wydanie nosi tytuł „Flights” (tłum. Jennifer Croft), otrzymała nagrodę Międzynarodowego Bookera. W 2014 roku ukazały się „Księgi Jakubowe”, epicka opowieść o Jakubie Franku, żydowskim mesjaszu żyjącym w XVII wieku na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Za „Księgi Jakubowe” autorka w 2015 roku otrzymała Nagrodę Literacką Nike (po raz drugi po „Biegunach”). Wśród książek Tokarczuk są też zbiory opowiadań: „Gra na wielu bębenkach” (2001), „Ostatnie historie” i esej o powieści Bolesława Prusa „Lalka i perła” (2000). Książka „Anna In w grobowcach świata” (2006) powstała w ramach międzynarodowej serii „Mity”, podobnie zbiór esejów „Moment niedźwiedzia”. Ostatnia książka Tokarczuk to „Opowiadania bizarne” z 2018 roku.

O polskich laureatach nagrody Nobla opowiada bestsellerowy autor Sławomir Koper w książce „Nobliści skandaliści”. Nie zajmuje się jednak ich osiągnięciami naukowymi, lecz prezentuje życie rodzinne. Daje prawdziwy wizerunek opisując zdrady, potknięcia czy rodzinne dramaty. Moją uwagę przyciągnęła też niewielka książeczka - miniporadnik „abc bezpieczeństwa w górach”. Myślę, że warto pochwalić Wydawnictwo Compass za ten pomysł. Znajomość tam zawartych zaleceń przyczyni się do tego, że wyprawa w góry będzie udana i uchroni nas od różnych niebezpieczeństw.

Ciekawostką targów okazał się kalendarz „W czterech smakach”. Każdy miesiąc ma określony kwiat, na przykład różę, goździk, anyż. Wystarczy potrząść zdjęcie i uwalnia się charakterystyczny dla danego kwiatu zapach.

Krakowskie targi książki to bardzo udana impreza. - Książka to cierpliwy partner dialogu - podkreśla sędziwy ojciec Leon Knabit z Opactwa Benedyktynów w Tyńcu koło Krakowa. - Nie narzuca się i w każdej chwili można ją odłożyć i ponownie po nią sięgnąć. Żadne medium nie zastąpi szeleszczących kartek papieru. Książka nigdy nie przeminie!

Kazimierz Jutrzenka, Słupsk

Strzępy wspomnień niezwykłej urody

Przemijają lata, z drzewa życia odpada jeszcze jedna zielona gałązka. Rzeka czasu niesie nas do oceanu wieczności. Nad jeziorem Łebsko poszarzały trzciny. Ciemno-zielone kępy olch nie urzekają już barwą kolorów. Zmienia się pogoda, z nieba strugi deszczu spadają na pola, lasy i smutną wioskę. Tylko gdzieś z góry pokrzykuje kruk i bystry orzeł majestatycznie płynie w zamglonym powietrzu. Przypomina się obraz przeszłości.



Na podwórkach wiejskich piał koguty. Na polach błękitniały zasłonięte przeszłości mgłą wśród czasu pędzącego jak błyskawica. Został smutek otulając uroczysko i została samotna łza spływająca z wrażliwych oczu. Bystry wiatr czasu zabrał ze sobą dzieciństwo, lata moje młode, zostawiając strzępy wspomnień niezwykłej urody.

Najbardziej zapamiętam Święta Bożego Narodzenia z 1943 roku. Miałam wtedy sześć lat i mieszkalam w domu dziadków w Zamościu. O choince nie było mowy. Niemcy zakazali takich zwyczajów. Ciocia Natalia włożyła do wazonu kilka gałązek świerkowych. W Wigilię zapaliła jedną świeczkę. Dorośli wujkowie i ciocia, dziadek i babcia byli smutni, gdyż moja mama była na robotach w Niemczech, tatuś

się ukrywał, nie mieli się z czego cieszyć. Ja nie rozumiałam wiele, cieszyłam się ze szmacianej lalki, którą ciocia ubrała w sukienkę w biało-czerwona kratkę.

Pamiętam z tego czasu dużą drewnianą ławę i stolki. W Wigilię w jednej misce stały ziemniaki, każdy miał swój talerz z barszczem, garnuszek z kompotem z suszonych gruszek, był też sum złowiony w Strudze (dopływu Warty) oraz postna kapusta z grochem. Przy łamaniu opłatkiem wszyscy mieli łzy w oczach. Tylko ja ścisnęłam w ręku dwa cukierki.

Ojciec mój, Antoni Jastrzębek jako szeregowy został powołany do wojska. Ponieważ wojna toczyła się błyskawicznie, po bitwie nad Bzurą dostał się do niewoli, z której zbiegł, ukrywając się po lasach i szopach. W okolicy Zamościa działy się rzeczy przerażające. W Dębowcu niemieccy oprawcy zadźgali widłami siedmiu braci Ściegienków na oczach matki, bo sprzedawali świnie szmuglerzom do Generalnej Guberni. Mój wujek Stefan wiozł te żywe okaleczone ciała na posterunek gestapo. Jak wrócił to pół głowy miał siwej. Święta dla rodziny zamordowanych były okropnym przeżyciem.

Dziadek mój, Kazimierz Grondzik miał zagrodę „na polu” w kierunku granicy z Rzeszą i Generalną Gubernią. Odległość do granicy wynosiła dwa kilometry. Jako człowiek odczytany znał język niemiecki, który, jak się później okazało, bardzo mu się przydał. Babcia moja, Anna chorowała na raka wątroby, który wtedy był wyrokiem śmierci. Zapamiętałam jak niemiecki lekarz kazał cioci trzeć marchew, aby piła sok i to było całe

lekarstwo. Mam ją w oczach jak skulona z bólu leżała pod oknem na łóżku. W tle był na szybach ogromny mróz. Zmarła w mękach, widzę jej poślizki policzki, wielkie oczy i czarne prawie granatowe włosy.

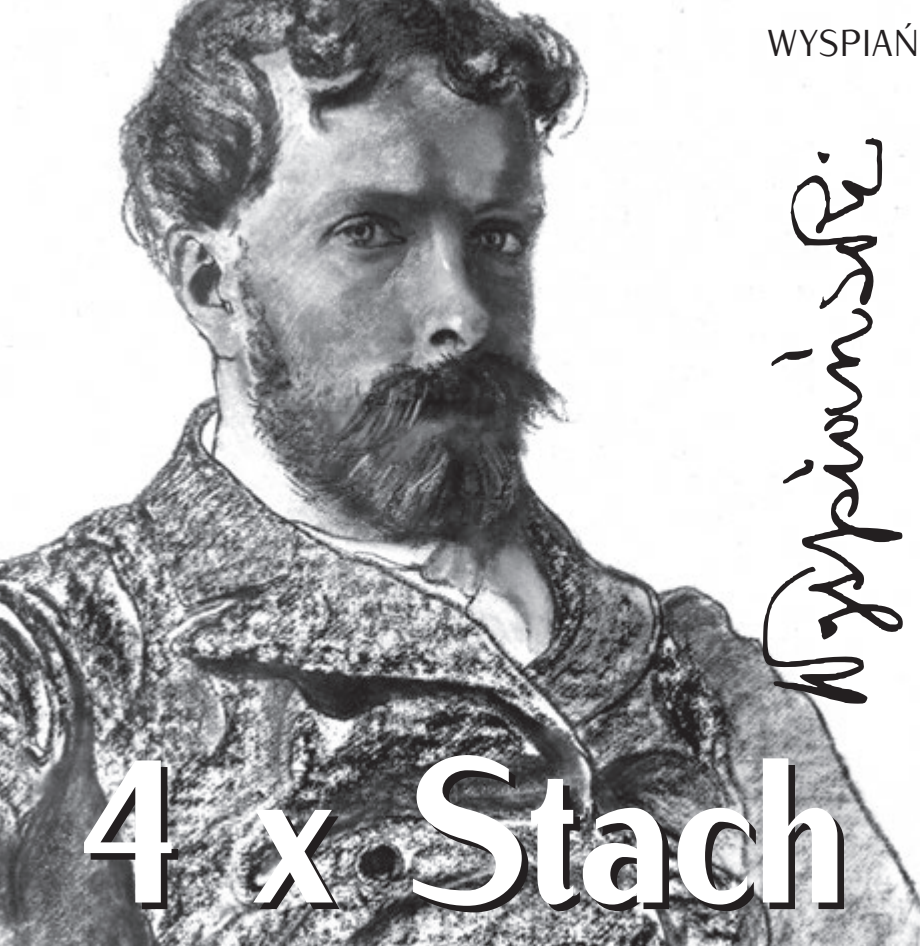
Nie ma już wiśniowego sadu i malin otaczających dom, została tylko śliwa luba, która do tej pory rodzi smaczne owoce. W sadzie wiśnie dojrzewały na św. Jana. W moich rodzinnych stronach mówi się na nie „kołozane”. Nazwa ta kojarzy mi się z pobytami wojsk napoleońskich i francuskim imieniem Żan.

Moja rodzina nie odczuwała niedoli wojny aż do chwili, gdy wywieziono do Niemiec mamę ukochaną ciocię, a zarazem chrestną Lucynę. Następnie przyszła kolej na moją mamę Janinę. Samochód przyjechał w zimie. Moja ukochana Babunia podała mnie, małą dziewczynkę mamie na samochód. Uważała, że jak Niemcy zobaczą dziecko, to jej nie zabiorą. Tymczasem Niemiec wyrzucił mnie na śnieg. Samochód odjechał, a mama całą drogę przeplakała, gdyż była pewna, że nie żyję.

W czasie osobliwego „targu niewolników” trafiła dobrze. Została kelnerką w gospodzie „Gaschauh” w Elsflied koło Bremen u rodziny Szumacher. Pracowała tam krótko. Rodzina ta wiedziała jak bardzo tęskni za małą córeczką i dała jej urlop. Ponieważ były już bombardowania, siostra mamy, Natalia napisała, że mama nie dojechała. Tymczasem dziadek, dzięki znajomościom z celnikami (zielonkami), przeprowadził mamę przez granicę do Generalnej Guberni, gdzie zamieszkaliśmy we wsi Adamów koło Radomska. Tam były już inne święta, gdyż Niemcy dali Polakom na ten czas więcej swobody. Była choinka, mama przywiozła z Niemiec śliczne bombki. Przyjechał tatuś. Mama upiekła ciasto, śpiewaliśmy kolędy. Było radośniej, bo czuło się zbliżający koniec znieleniwej okupacji.

Taki był mój los wojennego dziecka, któremu Pan Bóg pozwolił przeżyć piekło okupacji. Teraz, kiedy latem widzę na drodze do Łeby jadących Niemców, myślę sobie, czy mówiąc: „dzień dobry” wiedzą jakich bestialstw dokonywali ich ojcowie i dziadkowie? Zresztą, czy wilczyca może spłodzić jagnię? Odpowiedzieć może na to tylko historia.

Emilia Jastrzębek-Zimnicka
Izbica



Wyspiański

4 x Stach

Z zaciekawieniem przeczytałem w Powiecie Słupskim (nr 3-4, 2019 r.) omówienie wystawy „Wyspiański nieznan”, autorstwa Włodzimierza Lipczyńskiego, gdyż również tę wystawę obejrzałem. Jednakże Kraków przygotował niespodziankę, bowiem to niejedna ekspozycja, lecz aż cztery zaprezentowane w br. Miałem szczęście je zobaczyć.

Włodzimierz Lipczyński napisał, iż „udostępniono blisko 500 eksponatów z liczącego około 900 pozycji zbioru prac tego artysty”. Organizatorzy wystawy pomyśleli: Dlaczego by nie wyeksponować reszty dzieł? Notabene zbiór Muzeum Narodowego w Krakowie liczy dziś ponad tysiąc obiektów autora „Nocy listopadowej”. W ten sposób powstała wystawa pn. „Wyspiański. Posłowie”, złożona z drugiej połowy zbioru i prac wypożyczonych z prywatnych kolekcji. Prezentowano ją od 17 maja do 6 października. Jest mniejsza od jej monumentalnej poprzedniczki.

Ideą tej ekspozycji była chęć ukazania: co inspirowało Stanisława Wyspiańskiego, jaki kunszt sam osiągnął, w jaki sposób oddziaływał na jemu współczesnych? Dlatego znalazła się tu prezentacja wczesnej twórczości artysty inspirowana lekturą z historii sztuki, Helladą, prerafaelitami. Wyeksponowano także księgozbiór artysty jako źródło inspiracji i świadectwo uczestnictwa w ówczesnym życiu (dedykacje). Chciano udokumentować, jak ważną rolę odegrała książka. Stąd prezentacja jego litografii

do „Kolęd” B. Raczyńskiego.

Twórcy wystawy pokazali tkaniny z ornamentami kwiatowymi i z przeniesionymi na nie winietami książek, które zaprojektował autor „Legendy”. W muzealnej przestrzeni zawisły motywy kwiatowe oparte o wzory wycinanek i haftów ludowych, którymi artysta ilustrował książki L. Rydla i M. Konopnickiej.

St. Wyspiański zajmował się także typografią, projektował okładki i strony tytułowe. Sam przygotowywał do publikacji swoje dramaty, które wydawała drukarnia UJ, w zamian za trudną i wyczerpującą pracę dokumentacyjno-konserwatorską. I tylko dlatego jego dzieła dramatyczne zostały wówczas opublikowane. Zwracają na siebie uwagę tzw. przerysy, czyli precyzyjnie rysunki odzwierciedlające, na przykład fragment fresku, element gotyckiej rzeźby. St. Wyspiański sporządzał także rekonstrukcje artystyczne np. średniowiecznego nadwątłego fresku lub witraża, bowiem zajmował się też tym, co dziś wykonują konserwatorzy zabytków. Te dziedziny pracy artysty były pomijane i niedocenione.

Na współczesnych sobie autor „Wyzwolenia” oddziaływał w różnoki sposób: działalnością (wypowiedź m.in. T. Boya-Żeleńskiego), nauczaniem (prowadził w krakowskiej uczelni pracownię malarstwa dekoracyjnego, z której pochodzi m.in. Kazimierz Sichulski, najslawniejszy malarz Huculszczyzny), twórczością...

Wzruszają rysunki roślin z okolic Krakowa i Jury, bo te rośliny nadal tam rosną. Z ich kształtów i kolorów artysta tworzył polichromie i witraże. Nie zabrakło też projektów mebli i dekoracji, portretów pastelowych i olejnych. Tu zasługuje na uwagę po raz pierwszy po wojnie pokazany w Polsce „Portret trzech panien Bobrówien” wypożyczony z Kanady.

Wystawa ta jest skromniejsza niż poprzednia, trochę jakby nią przytłumiona i przygaszona. W niektórych miejscach muzealne światła są za słabe, by ukazać piękno tkanin i książek. Należałoby ją oglądać z komentarzem. Jednakże na tym się nie skończyło, gdyż na tak duże ekspozycje zareagowała Lwowska Narodowa Galeria Sztuki, która posiada cztery pastelowe portrety oraz sześćdziesiąt cztery luźne szkice i studia rysunkowe autora „Bolesława Śmiałego”. Zbiory te przywieziono do Krakowa i udostępniono pn. „Wyspiański. Skarby ze Lwowa”. Zachwyca pastel „Portret dziewczynki z kwiatem rumianku w dłoni”, lecz i pozostałe nie są gorsze: „Portret dwóch dziewczyn”, „Studium głowy chłopca” oraz „Dama w liliowej sukience”. Nie widziałem tych dzieł wcześniej nawet w reprodukcjach. Ciekawe są szkice z pierwszej zagranicznej podróży artysty (1890) oraz szkice paryskie z następnego roku. Interesujące pod względem biograficznym są kolorowe rysunki dokumentujące jego służbę wojskową w Krakowie w listopadzie 1890 roku (mundury CK). Warte obejrzenia także projekty dekoracji malarskiej kościoła Mariackiego w Krakowie (1889).

Wystawa ta została otwarta 10 października przez dyrektorów obu muzeów, w obecności przedstawicieli konsulatów: USA, Niemiec, Rosji, Słowacji. Po okolicznościowych przemówieniach i ukraińskich występach wokalnych odbył się wernisaż. Wspinając się po schodach z kielichem czerwonego wina w dłoni, potem oczekując w kolejce, zerkałem, czy gdzieś nie ujrzę opartej o ścianę ciemnej, niepijącej postaci Stacha, bo tak go nazywała polska moderna i takim go zapamiętano z wesela L. Rydla,

które uwiecznił w swoim dramacie pt. „Wesele”.

Stanisław Wyspiański lubił Lwów. Wystawiał tam swoje sztuki teatralne. W 1906 roku sprzedał Galerii Miejskiej we Lwowie swe prace, które teraz oglądamy. Przez jeden z pastelii biegnie toporny napis: „STANISŁAW WYSPIAŃSKI”, a nie jak zwykle sygnowanie dzieła „SW”. Na kilku szkicach widać jak ręka rysownika stawiająca swe inicjały drgała, porażona paraliżem, lecz tytan pracy się nie poddawał.

Równolegle do tej wystawy została udostępniona ekspozycja pn. „Skarbiec Wyspiańskiego”, czyli czwarta w tym roku wystawa prac autora „Kłątwy” w Muzeum Narodowym w Krakowie. Będzie ona prezentowana ze względów konserwatorskich w cyklicznych odsłonach do 1 marca 2020 roku. Miałem szczęście być na wernisażu i zobaczyć jej całość. „Wyspiański. Skarby ze Lwowa” też będą gościć w Muzeum Narodowym do 1 marca 2020 roku.

Niestety, czas ma niszczyielską moc, szczególnie dla pastelii. A w nich St. Wyspiański osiągnął mistrzostwo. Ale i rysunki ołówkiem, szkice tuszem, akwarele oraz grafiki blakną przy oświetleniu, niszczy je kurz, mikroby i oddechy ludzkie. Lepiej zachowuje się malarstwo olejne, rzemiosło artystyczne. Wszystkie te dziedziny plastyki uprawiał St. Wyspiański. I właśnie to pokazuje wystawa „Skarbiec Wyspiańskiego”. Znajdziemy tu wszystkie znane nam z podręczników, reprodukcji i albumów najsłynniejsze dzieła tego twórcy, ale także projekty dekoracji malarskiej kościoła Franciszkanów w Krakowie, Roses i Lilies, fary w Bieczu, Domu Towarzystwa Lekarskiego w Krakowie. Są tu też projekty witraży, w tym olbrzymie kartony: „Święty Stanisław”, „Henryk Pobożny”, „Kazimierz Wielki” (St. Wyspiański był przy otwarciu jego grobu, stąd wylaniający się z rozsypującego się ciała królewski szkielet), a także mniejsze „Polonia” i „Wanda”. Jest projekt świecznika (artysta uprawiał sztukę użytkową, gdyż secesja chciała przeniknąć do wszystkich dziedzin ludzkiego życia) oraz plakat odczytu St. Przybyszewskiego (Wyspiański ilustrował redagowane przez niego Życie). W „Skarbcu Wyspiańskiego” nie zabrakło też rysunków ołówkiem, węglem i kredką, portretów i projektu dekoracji teatralnej jako przypomnienie, że również i tym się zajmował.

Te cztery wystawy łączy ten sam biograficzno-historyczny wstęp: kalendarium z życia artysty oraz wydarzeń

na świecie, które zadecydowały o losach sztuki, kontynentu i ludzkości.

Po obejrzeniu tego wszystkiego nasuwa się pytanie: kim był Stanisław Wyspiański? Ludzie od piór nazywali go „czwartym wieszczem”, neoromantyzmem; plastycy: secesjonistą, mistrzem pastelii; teatrologi: nowatorskim kontynuatorem, który realizuje marzenia J. Słowackiego o stworzeniu narodowej sceny dramatycznej. W sumie: artysta totalny, jakiego przed nim i po nim w Polsce nie było. Ten najwybitniejszy przedstawiciel Młodej Polski wiele czerpał z antyku, głównie greckiego. Wskazują na to jego młodzieńcze ilustracje do „Iliady” Homera, projekt witraża „Apollo” dla Domu Towarzystwa Lekarskiego w Krakowie, czy sztuki sceniczne, m.in.: „Meleager”, „Achilles. Sceny dramatyczne”, „Protesilas i Laodamia”. Autor „Akropolis” chciał przecież Wawel przebudować w Akropol! Innymi źródłami inspiracji była sztuka gotycka i romantyzm, lecz tę tradycję przekształcił w sztukę zupełnie nowoczesną. Gdy patrzę na mniej znane fragmenty polichromii bazyliki Franciszkanów w Krakowie, zdumiewają mnie geometryczne kompozycje całkiem bliskie sztuce XX wieku lub wręcz abstrakcji (także na witrażach).

Czy pokazano już wszystko? Bynajmniej, bo przecież są wiersze, makiety architektoniczne, projekty kostiumów postaci scenicznych, scenografie, elementy choreografii i dokumentacja przedstawień teatralnych ze stu kilkudziesięciu lat oraz film i opera, bo następne pokolenia Polaków podjęły trud kontynuacji tego, co zapoczątkował prekursor Stanisław Wyspiański. Nie zapominajmy, że był on także reżyserem teatralnym (wyreżyserował „Dziady” A. Mickiewicza). Jest jeszcze coś, co nazywamy recepcją twórczości i na pewno znalazłyby się inne koncepcje wystaw. Ale wystawiać to nie wszystko. Ważna jest liczba wystaw i zwiedzających, bo ona decyduje, czy dany twórca jest żywy. Wystawę „Wyspiański Skarby ze Lwowa” obejrzało (przed jej przyjazdem do Krakowa) od 2017 roku ponad ćwierć miliona widzów. Krakowską wystawę „Wyspiański nieznany” obejrzało 270 tysięcy osób. A niegdyś oskarżano modernę, że tworzy „sztukę dla 12” i „sztukę dla sztuki”.

Czy Stanisław Wyspiański będzie wciąż obecny wśród nas? Wygląda, że w Polsce „tak”, gdyż podjęto decyzję o utworzeniu Muzeum Stanisława Wyspiańskiego. Zlokalizowane ono będzie w jego rodzinnym Krakowie.

Artur Bok-Szwabowicz, Kraków

Tym razem mam przyjemność przybliżyć artystę ziemi słupskiej - Konrada Orłowskiego, utalentowanego muzyka występującego na estradach Europy, obecnie zamieszkującego i pracującego na Majorce w nadmorskiej miejscowości Cala Ratjada. Już w latach osiemdziesiątych ub. wieku miałem okazję go poznać jako bardzo młodego wówczas człowieka. Urodził się w 1973 roku w Słupsku i tu uczęszczał do szkół, w tym realizował także naukę w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. Jana Paderewskiego, w klasie fortepianu profesor Janczewskiej, a następnie profesor Zielińskiej. Następnie kontynuował naukę w Liceum Muzycznym w Gdańsku. Tam zaczynała się kształtować jego fascynacja jazzem. Powoli wrastał w środowisko jazzowe Pomorza, grywał w słynnym Klubie Studenckim Żak, koncertował z zespołem znakomitego saksofonisty Adama Wendta. Pierwszą pracę dostał w Warszawie. Został przyjęty do Reprezentacyjnego Zespołu Wojska Polskiego, gdzie pracował jako akompaniator grupy chóralnej, solistów i grupy tanecznej. Przebywając w Warszawie rozwijał też swoje fascynacje muzyką jazzową uprawianą w klubach studenckich Hybrydy i Stodoła.

Zaprzyjaźniając się z moimi dziećmi uczestniczył w wycieczkach i wyprawach wysokogórskich, które w jego zainteresowaniach pozostały do dziś. Ja obserwowałem jego coraz większe zafascynowanie muzyką zachodnią. W 2003 roku przeniósł się do Berlina Zachodniego i koncertował m.in. w słynnej piwnicy jazzowej „Quasimodo”. W 2005 zaprosił mnie na Festiwal Jazzowy do Krakowa, gdzie wystąpił z czarnoskórą solistką Quinn Jahną w tamtejszej Filharmonii. Spotykała mnie duża satysfakcja, kiedy mogłem mówić o muzyce ze Słupska w środowisku muzycznego Krakowa. Od tego czasu jego talent zaczął się ogniskować na muzyce Chicka Corei - światowej sławy pianisty jazzowego, którego pozostał fanem. Ja byłem wychowany na tradycyjnym jazzie i nie zawsze rozumiałem współczesne impresje muzyczne. Dzięki muzyce uprawianej przez Konrada przekonałem się do moderny jazzowej. W częstych dyskusjach zastanawialiśmy się, jak

Artysta rodem ze Słupska podbija Europę

Miło jest pisać o osobach z młodszego pokolenia i do tego pochodzących ze Słupska, które realizują karierę artystyczną na estradach Europy. Zastanawiają mnie meandry drogi każdego artysty i ścieżki dojścia do twórczego perfekcjonizmu. Pytania, które same się nasuwają to: co kształtowało i w jakim stopniu zaważyło na życiu przyszłego artysty?



wygląda nowoczesny jazz, który przeszedł długą ewolucję nie tylko jako gatunek, ale jako wielowątkowe, pełne barw zjawisko.

Pewnie warto w tym miejscu przypomnieć, że nowoczesny jazz zaczął się formowaniem stylu bebop (Charlie Parker, Dizzy Gillespie) i przeszedł nieco później w cool (Miles Davis, Stan Getz). W Polsce uprawiał ten styl Krzysztof Komeda-Trzcіński, wybitny twórca standardów jazzowych i światowej muzyki filmowej. Z bebopu powstał hard bop, a w następnym latach Ornette Coleman

stworzył free jazz, który wraz z jazz-rockiem- fusion był ostatnią formą jazzu nowoczesnego.

Teraz się zastanawiam, na jakim etapie jest kariera muzyczna Konrada Orłowskiego, która rozwijała się wielowątkowo. Stale uprawiał jazz, ale nie zapominał o klasykach. Koncertuje z zespołami i słynnymi solistami, na przykład Urszulą Dudziak czy zespołem Weather Girls, rozwija też karierę solistyczną. Koncertuje niemal w całej Europie - w Paryżu, Wiedniu, Budapeszcie, Berlinie, Londynie, daje koncerty w radiu BBC. Przez kilka

miesięcy występował w Kuwejcie. W Berlinie, gdzie mieszkał prawie dwadzieścia lat, brał udział w projekcie realizowanym przez międzynarodowy zespół artystyczny. Było to znakomite wystawienie musicalu West Side Story w tamtejszej Operze. Mimo że mieszka poza Polską, nie zapomina jednak o swoich korzeniach. Podczas pobytów w Słupsku on, zagorzały też miłośnik zwierząt, w porozumieniu ze Słupskim Oddziałem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, dał kilka koncertów charytatywnych, aby wspomóc materialnie słupskie schronisko. Za tę swoją działalność został uhonorowany odznaką Zasłużony dla TOZ.

Konrad Orłowski nie zapomina również o swojej pierwszej szkole muzycznej. Kilkakrotnie brał czynny udział w imprezach muzycznych - popisach organizowanych dla jej aktualnych uczniów, odbywających się w świetnej oprawie Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich. Spośród klasyków największą jego fascynacją jest twórczość Fryderyka Chopina. Szczególną atencją darzy zwłaszcza Koncert e-moll tego kompozytora, który ma nadzieję kiedyś wykonać w swoim rodzinnym mieście z towarzyszeniem Słupskiej Orkiestry Symfonicznej Sinfonia Baltica. Jego idolem w tej dziedzinie muzyki jest znakomity polski pianista, zwycięzca Konkursu Chopinowskiego, Krystian Zimerman. Przebywając obecnie na Majorce pracuje nad projektem związanym z epizodycznym pobytem Fryderyka Chopina na tej wyspie (od listopada 1838 do lutego 1839 roku). Projekt nosi roboczą nazwę „Chopin znowu na Majorce” i zapowiada się bardzo interesująco.

Artysta ze Słupska zmierza do osiągnięcia apogeum twórczego muzykowania. Obecnie nagrywa z zespołem nową płytę w studiu w Niemczech. Chciałem w tym krótkim artykule przedstawić nie tylko jego drogę i osiągnięcia, ale przede wszystkim uwypuklić jego pasję, niezwykle umiłowanie muzyki, która jest całym jego życiem. Chciałem też podkreślić jego przywiązanie do rodzinnego Słupska. Nie wiem czy mi się to udało, ale życzę mu dalszego rozwoju i twórczych osiągnięć w uprawianej dziedzinie sztuki.

Czytelnikom Powiatu zwracam uwagę na tę wyjątkową artystycznie postać. Jeszcze raz podkreślę: rodem ze Słupska.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu

- Myślę czasami o tych moich dziełach, czy nie obrastają kurzem pochowane w magazynach. I jakie historie gromadzą w swej drewnianej pamięci?

Urodził się w 1962 roku w Wieliszewie, tam też uczęszczał do szkoły podstawowej - wtedy jeszcze funkcjonowały po wsiach małe czteroklasowe szkoły. Od klasy piątej kontynuował naukę w Szkole Podstawowej w Łupawie, po ukończeniu której poszedł do Zasadniczej Szkoły Mechanicznej. Po roku przerwał naukę i od tej pory pracował dorywczo przy budowach. Potem była służba wojskowa i powrót do dawnego zajęcia. Podjął następnie naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku w trybie wieczorowym, w klasie o kierunku społeczno-prawnym.

Nie miał planów ani koncepcji na własne życie, ale miał pasję: lubił dłubać, rzeźbić, czy też wycinać różne figurki. Jako dziecko wykorzystywał szare mydło, które pod ostrzem szczyrorka nabierało nowych kształtów, nowego życia. Tej pasji poświęcał każdą wolną chwilę. Jako dorosły nie widział w tym sposobu na życie. Traktował to zajęcie najpierw jako odskocznnię od szarości dnia, monotonii codziennego życia. Jak inni łowienie ryb, kopanie piłki, czy majsterkowanie. Ale nie sposób na życie, mimo że jego figurki spotykały się z życzliwą oceną, pewnym podziwem. Ale sceptycznie oceniano możliwość życia z figurek. Wielu chętnie brało rzeźby, niektórzy nawet płacili symboliczną kwotę.

Gdzieś na przełomie 1985 i 1986 roku pomyślał, żeby spróbować pracy w dużym kawałku klocka. Uparcie zgłębiał tajemnice drewna, jego właściwości i strukturę, poszukując ukrytych kształtów. Ileż wtedy było nieudanych projektów? Materia niby podatna, a jednak nie bardzo poddawała się obróbce. Bo inaczej pracować na „patykach”, a co innego mieć przed sobą wielki pień!

Potrzebne były narzędzia. Scyzoryk nie wystarczał, mała siekierka też nie. Śrubokręty - to były

Robię to, co lub



następne narzędzia - lekko sklepiane, podostrzone służyły doskonale, ale szybko się zużywały. Na prawdziwe dłuta nie było pieniędzy. To czasy pustych półek, artykułów wystanych w długich kilkugodzinnych kolejkach i raczej przypadkowych - w kolejce za pralką wychodziło się ostatecznie z dywanem albo jeszcze z czymś mniej użytecznym.

Któregoś razu pojawiły się czeskie dłuta za sto złotych - tak, czeskie za sto złotych. Ryszard pamięta do dzisiaj i te dłuta, i cenę za nie. Nie były najwyższej jakości, ale prawdziwe dłuta. Powstały figury, światki, krucyfiksy, aniołki. Rozdawał je, część zachował. O sprzedawaniu czasami pomyślał, ale nie potrafił się do tego zabrać. Nie umiał narzucić ceny. Wielu wyrażało chęć posiadania, za symboliczną kwotę, a najlepiej za darmo.

Pan Ryszard zagłębił się we wspomnieniach, zanurzył się w przeszłość.

- Rzeźby z szarego mydła zostały zużyte do prania, ale pierwsze z drewna zachowałem do dzisiaj - przynosi z pokoju zakurzone figury i obraz - płaskorzeźbę. Pokazuje z dumą. Figury są ciemne, ale płaskorzeźba kolorowa. Kiedy patrzy na te dzieła, oczy mu się śmieją. To one ostatecznie powiedziały mu, co ma robić. Odkrył swoją pasję.

- Rzeźbę świętych, anioły i chyba najczęściej Chrystusa - Chrystusa Ukrzyżowanego, Frasobliwego i jego Matkę - mówi. - To taki wewnętrzny przymus. Rodzimy się i zawsze mamy jakieś frasunki, kłopoty. Przez całe życie towarzyszą nam troski i problemy, które trzeba rozwiązywać. Nawet dzieci mają swoje małe frasunki i chyba stąd

ię, a święci mnie fascynują

fascynacja Frasobliwym. Ta konieczność tkwi we mnie, pulsuje. Oczywiście, robię też na zamówienie różne figury. Różne projekty: szopki, figurki do szopek, do kapliczek, całe kapliczki dziękczynne, wotywnie. Bo ludzie mają za co dziękować, o co prosić. Zrobiłem kapliczkę, która wzięła udział w akcji „2000 kapliczek na 2000 lat chrześcijaństwa”, Wspominam z sentymentem, bo była udana.

Wykonałem też figury baby i chłopca - takich prawdziwych Kaszubów. To było na zamówienie i one pojechały na Kaszuby. Tam sobie spokojnie stoją, bacząc na swoją ojcowiznę. Ludzie też mogą mnie inspirować, na przykład postać kobiety, rzeźba prosta i taka oszczędna w wyrazie. A jak wymowna - prawdziwa kobieta... Ale to święci mnie interesują, fascynują. Coś w nich jest, co ukrywa się w drewnie..., a jak dotknę to się objawiają. Wyrzeźbiłem figurę Świętego Franciszka z Asyżu - Biedaczynę z ptaszkiem na ręku. Pomalowałem na złoty kolor. Niech chociaż teraz czuje się bogaty, bo zawsze był biedny! - zaśmiał się, mrużąc oczy. - Stoi teraz w moim ogrodzie i każdy kto przyjeżdża pyta o tę figurę. Dziwi się, a ja się tylko śmieję.

Pan Ryszard patrzy na mnie, a oczy się mu śmieją. - Chrystus ukrzyżowany taki duży? No tak, prawie wielkości człowieka! No, zazwyczaj na krzyżu wiesz się małe pasyjki. Są prawie niewidoczne, niezauważalne. Ja rzeźbię duże, by każdy zauważył, zatrzymał się, pomyślał - opowiada dalej. - I to działa, bo mi mówią, a o to przecież chodzi. Nie mijać krzyża obojętnie, pochylić się nad cierpieniem. Kiedy biorę kawałek lipowego drewna to wiem, co w nim jest, wiem, kto jest w nim uwięziony. Kiedyś wyrzeźbiłem diabełka. Nawet udany był. Ale nie pasował do mnie, więc go spaliłem. Mama potwierdza, chociaż z żalem, bo... „naprawdę był udany i trochę mi go szkoda... taki śmieszny i trochę straszny”.

- Skąd biorę materiał? Ano różnie, czasami coś kupię, gdy wiem o wycince drzew przy drodze, ktoś mi przynosi, ktoś mówi, gdzie znajdę. A któregoś razu Andrzej R. przywiózł mi na przyczepie dużo kłoców. I nawet nie powiedział. Przywiózł wcześniej rano,



Fot. J. Maziejuk

zwał na podwórku i pojechał. Dopiero później się dowiedziałem, skąd ten prezent - zaśmiał się. - I nie chciał żadnych pieniędzy!

- Robiłem na zamówienia i na wystawy, ale na początku to dla siebie. Ustawiałem w ogrodzie. Przyjeżdżali, oglądali i ktoś się dowiedział, komuś powiedział i tak się zaczęło...

Pierwszą pracę chyba wysłałem na wystawę w 1989 roku... Dostałem wyróżnienie. I dyplom. I tak zostałem zauważony. Zapisalem się do Towarzystwa Etnograficznego. Należę do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. To od nich najczęściej dostaję zaproszenia do udziału w projektach. Ktoś przysyła zawiadomienie o konkursie, zaproszenie na wystawę. Zgłaszam się i robię. Czasami ktoś przyjeżdża, zamawia pracę, określa, co mam wykonać, parametry figur, termin. Biorę się wtedy do pracy. Najpierw szukam odpowiedniego materiału, bo musi pasować do zamówienia.

Jak było z szopką do Ołtarza Papińskiego w Gdańsku? Dostałem zaproszenie do współudziału w realizacji dużego projektu. To był projekt profesora Mariana Kołodzieja i wielu nas przy tym pracowało. Pięknie to wyszło - przymrużył oczy, przypominając sobie tamten projekt. - A wie pani,

ciekawa sprawa z tą pracą była. Bo ja tydzień przed otrzymaniem zaproszenia, wiedziałem, że będę to robił. Bo miałem sen i wszystko mi się wyśniło. Taki proroczy sen. A pani wierzy w prorocze sny? Mnie często się śni, co mam zrobić.



Fot. J. Maziejuk

Pan Ryszard zamilkł, sięgnął po papierosa. By po chwili kontynuować ten monolog, trochę z samym sobą. - Te figury w szopce duże były, do dwóch metrów wysokości. I wszystko zrobiłem siekierką, małymi dłutkami. To było na czerwiec 1999 roku. Po wizycie Jana Pawła II, moją szopkę zakupił dla Gdańska prezydent Adamowicz. I każdego roku wystawiana jest przed Dworem Artusa, koło fontanny. Wszyscy ją oglądają i ona obrasta w nowe historie. A ja mam list z podziękowaniem od prezydenta Adamowicza i arcybiskupa Gocławskiego. W Matemblewie, w Sanktuarium Matki Boskiej Matemblewskiej stoi moja rzeźba Świętego Piotra z kluczami. Udała mi się ta figura. Zdjęcie zostało opublikowane w Głosie Pomorza. Brałem udział w wielu konkursach i wystawach pokonkursowych. Zostały mi po nich dyplomy, listy z podziękowaniem - ot, papiery. Te moje rzeźby gdzieś wiodą swoje życie, stają się historiami. Myślę czasami o tych moich dziełach, czy nie obrastają kurzem pochowane w magazynach. I jakie historie gromadzą w swej drewnianej pamięci?

Czasami jeżdżę na plenery, najchętniej do Sopotu. Na zakończenie są wystawy, przychodzą ludzie, oglądają. Czasami ktoś kupi. A w Smołdzinie wystawialiśmy prace i miałem tam swój stół. Kiedy się na chwilę oddaliłem, ktoś zabrał mi kilka figur.

- Sława? No, nie wiem. Ale chyba jestem znany. Te zaproszenia, propozycje mówią, że jestem rozpoznawalny. Był tu dziennikarz i film nakręcił. Inni wywiady robili. Ponoć się ukazały w gazecie. Film wyemitowano w telewizji. Ale dowiedziałem się o tym od obcych ludzi z Polski, bo nikt mnie nie zawiadomił. Mam dyplomy, listy, podziękowania z opisami miejsc, dat i podpisane.

Pan Ryszard przynosi duży skoroszyt, w którym trzyma te dowody uznania, artykuły prasowe. Nie oprawia ich w ramki, nie wiesza na ścianie. Trzyma w skoroszycie. Bardziej interesują go losy prac, gdzie są, czy sprawiają komuś radość, wywołują refleksję?

- Ktoregoś razu pojawili się Amerykanie i zabrali dwadzieścia prac na wystawę Polskiej Sztuki Sakralnej (American Polish Chamber

of Commerce) w Troy, w Indianapolis. Trwała od 1 do 15 sierpnia 2001 roku. We wrześniu dostałem list z Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej w Michigan z podziękowaniem, podpisany przez Zofię Staniewicz - wiceprezydent APCC. Nie wiem, co się z tymi pracami stało, bo nie wróciły do mnie.

Szopki moje każdego roku wysyłam do Berlina na wystawę szopki bożonarodzeniowych. Też są zauważane i często wykupione. Jest z tego trochę zarobku, ale nie na tyle, by wystarczało na wszystkie potrzeby. To nieważne, bo robię to, co lubię, co daje mi poczucie wartości, satysfakcję, że ktoś ogląda, zastanawia się...

Jestem człowiekiem mało wymagającym. Znalazłem swoje powołanie i swoje miejsce. Najbardziej lubię tworzyć własne projekty. Co mi w duszy gra. Wczoraj ukończyłem Mikołaja. Praca nad nim sprawiła mi wielką przyjemność. Wygląda trochę jak zakapior bieszczadzki. Śmieszny, zabawny, taki kolorowy, radosny. A teraz wezmę się za ryceza. Chodzi on za mną, woła mnie. Już się cieszę na tę pracę.

- Czy go ktoś kupi? To nie ma znaczenia. Z każdej pracy, według

mojego pomysłu, czerpię radość, satysfakcję. A to też potrzebne człowiekowi.

* * *

- „Lub coś robić” - powiedział profesor Kotarbiński. I trudno się nie zgodzić z profesorem. Jeśli ludzie realizują swoje pasje to naprawdę nie tęsknią za bogactwem, gadżetami, luksusem. Nie uważają swojego życia za zmarnowane.

W tym monologu pana Ryszarda uczestniczy jego mama, pani Bożena. To ciepła i uśmiechnięta kobieta, która cieszy się radościami syna, wspiera go i podziwia. Jest oparciem, gdy spadają na niego kłopoty, zniechęcenie, wątpliwości. Bo przecież, oprócz pasji jest dom, który trzeba remontować, opał, który trzeba zakupić i wiele różnych trosk. A z tej pasji rzeźbienia dużych pieniędzy nie ma.

Pani Bożena urodziła się w Wielkopolsce, koło Konina. W 1961 roku przyjechała do Wieliszewa do pracy przy nasadzeniach lasów. Przyjechała z dwiema kuzynkami. Po pracy one wróciły w rodzinne strony, ona została. W Wieliszewie poznała Edmunda, swojego przyszłego męża. Po ślubie zamieszkała z teściami. Teściowie pochodzili z Lubelskiego. Wywiezieni w czasie wojny na roboty przymusowe do Rzeszy, po wojnie osiedlili się w Wieliszewie. I w tym domu mieszka z synem do dziś. Martwi się trochę, bo syn nie założył rodziny. A wiadomo, że starość nie jest łatwa. Ale póki co, trwa przy nim, wspiera go, sekunduje. Jest pierwszym recenzentem i krytykiem, ale pobłażliwym. To syn zazwyczaj decyduje, czy pracę zachować, czy zniszczyć.

* * *

Rozmowa z Ryszardem Jeżem i jego mamą była naprawdę przyjemna. W tym skromnym człowieku kryją się wrażliwość i dobroć. A kiedy mówi o swoich pracach, zapalają się w jego oczach iskielki. Kilka prac stoi w ogrodzie i każdą z nich Ryszard darzy uczuciem. - Światowid o czterech twarzach też jest ważny, bo przecież kiedyś był bogiem Słowian i należy mu się szacunek, tak jak Biedaczynie złota szata - zaśmiał się.

Teresa Nowak, Łupawa



Fot. J. Maziejuk

Grudzień 1970 – władza dała odpór wrogim siłom

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. W pracy miałam sporo zaległego urlopu, gdyż korzystanie z niego, będąc – jak to się u nas mówiło – słomianą wdową, wydawało się trochę niezręczne. Latem obiecałam sobie, że wykorzystam go, jak mąż wróci z długiego rejsu, a jesienią, ponieważ rejs męża znacznie się przedłużył, że wezmę urlop w grudniu, na święta.

Gdy doczekałam się wreszcie od męża potwierdzenia, że jego statek na pewno po 12 grudnia zawinie do gdyńskiego portu, udałam się do mojego zwierzchnika - naczelnika gminy.

- Panie naczelniku, doczekałam się wreszcie, wraca z rejsu mój mąż. Plan wykorzystania urlopów na ten rok przez pracowników będzie mógł pan spokojnie zamknąć.

- Chciała pani powiedzieć: bez potrzeby tłumaczenia się w powiecie, pani Zosiu? No to, powiem szczerze, kamień z serca, bo już miałem rozmawiać z panią na ten temat. Ile tam pani tego wolnego zostało? Całe trzy tygodnie, prawda?... Dobrze pamiętam...?

- Będzie go pani spędzać w Gdyni?

- Na razie chcę z moim synkiem Tomaszkiem pojechać do Gdyni i przywitać męża powracającego z rejsu statkiem m/s Konopnicka.

Nazwę statku wymieniałam, by uwiarygodnić potrzebę rozpoczęcia urlopu od dwunastego grudnia. O powrocie z rejsu tego statku w tym dniu informowało w rozmaitościach lokalne radio.

Przygotowując się do wyjazdu i pakując walizkę, słuchałam muzyki. Tomaszek smacznie spał w łóżeczku i jeszcze niewiele go obchodziło, o czym mówią w drewnianym pudełku, z którego raz dochodzą odgłosy ludzkiej mowy, a innym razem płynie z niego usypiająca muzyka. Miał dopiero niecałe półtora roku, ale... rósł jak na przysłowiowych drożdżach, ciesząc tym bardzo i mnie, i podwójnych dziadków, jakimi go los obdarzył.

Ani dokładnej godziny, ani że jest dwunasty grudnia, spiker przerywający mi słuchanie muzyki nie musiał mówić, bo rozpoczęty urlop zakodował to dobrze w mojej pamięci. Że przyjdzie mi jednak zakodować sobie inne, istotne wspomnienia, tego się nie spodziewałam.

Spiker nakazywał skupienie uwagi i wysłuchanie przemówienia I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej towarzysza Władysława Gomułki. Informował, że jednocześnie transmitowane jest w telewizji.

Nie miałam czasu na politykę. Zresztą w tym czasie nikt z nas na nią nie miał. Jeśli coś szczególnego się działo, to było o tym głośno wszędzie, ale musiało to dotyczyć partii, narodu i naszych przywódców. Czasami jakiegoś ważnego wydarzenia spoza Polski, ale to na ogół dotyczyło pogody, lub jakiegoś dramatycznego kataklizmu.

Z polityki? Nawet nie bardzo wiedziałam, czy jest coś takiego jak polityka. To było raczej słowo dla tych, co mieli do czynienia z władzą, z jakimiś ważnymi funkcjami społecznymi. Ważniejszymi niż mój szef w urzędzie gminy. Gmina na pewno nie zajmowała się polityką. Gmina realizowała zadania partii przekazywane z powiatu,

przez sekretarza podstawowej organizacji partyjnej.

Tymczasem spiker użył dreszczowego dla mnie określenia. Powiedział, że w ostatnich dniach polityka państw zachodnich wobec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, się zaostriżyła. I że zagraża ona bezpieczeństwu obywateli. Przywódca naszego narodu jest do głębi poruszony wydarzeniami politycznymi na Zachodzie, z których jawnie wynika, że imperializm próbuje wzniecić ferment w obozie państw socjalistycznych. Imperialiści sięją niepokój, dlatego partia zmuszona jest podjąć radykalne środki dające odpór wrogim siłom kapitalistycznego bezprawia.

- Matko Boska! Co to się dzieje? - przysiadłam przy odbiorniku radiowym.

Władysław Gomułka, który zawsze sprawiał na mnie wrażenie trochę prymitywnego działacza terenu, i którego wyjątkowo nie lubiłam,



Fot. Starscream / Inscenizacja na planie filmu Czarny czwartek / Wikipedia.org

krótko potwierdził groźnie brzmiące informacje spikera, po czym przeszedł do sedna sprawy. Zapowiedział podwyżki cen na wiele towarów i produktów spożywczych. Ceny rosły średnio o około 35 procent. Miały objąć aż 45 grup artykułów, głównie spożywczych, w tym: mięso, mąkę, makaron, chleb oraz wszystkie artykuły przemysłowe. Drożały głównie artykuły codziennej konsumpcji, pogarszając przede wszystkim sytuację najuboższych i młodych ludzi wchodzących w dorosłe życie.

Nie lubiłam przemówień Gomułki, więc szybko wyłączyłam radio, nie słuchając już... jego politycznych uzasadnień. Zdenerwowana uwinęłam się z pakowaniem siebie i dziecka nad podziw szybko. W listach od męża, które docierały raz w miesiącu, dowiedziałam się, że święta Bożego Narodzenia spędzimy w Gdyni, ponieważ będzie on miał dyżur, to znaczy wachtę na statku. Pracował wtedy w PLO na stanowisku kucharza i zamustrował się na wspomniany już statek m/s Konopnicka.

O godzinie dwudziestej pierwszej dotarłam z bagażem, wózkiem i Tomaszkiem na Witomino do moich rodziców - Marii i Kazimierza. Tłok w pociągu był masakryczny, całą podróż przestałam z dzieckiem na korytarzu. Wśród podróżnych huczało o podwyżkach, ludzie zrobili się nieuprzejmi i agresywni. Wołałam z pokorą znosić niewygodę podróży, niż rozpychać się za jakimś wolnym miejscem. W domu o niczym innym już się nie mówiło, jak tylko o wystąpieniu Gomułki i... fermentie wśród robotników stoczni.

Zaraz po przyjeździe dowiedziałam się, że stoczniowcy szykują się do strajku. Atmosfera była napięta, bo tata Kazimierz był przecież pracownikiem Stoczni Gdańskiej.

Gdy zobaczyłam, jak mama do je-go teczki wkłada dodatkową bieliznę, skarpetki i przybory toaletowe, też wpadłam w panikę.

- A ten strajk to coś obowiązkowego, musisz w nim wziąć udział? - zapytałam, wykazując się sporą niewiedzą na temat wartości, których mój ojciec postanowił bronić wraz z innymi stoczniowcami. I to... - jak się dowiedziałam - dla mnie, w interesie mojej przyszłości i przyszłości moich dzieci, a jego wnuków.

Ojciec miał zawsze daleko posunięte poczucie odpowiedzialności za

swoje czyny, więc mu uwierzyłam. Jednocześnie przy tym, zawsze gdy musiał zrobić coś kontrowersyjnego, coś, co nie do końca było przez innych domowników zrozumiałe, znajdował czas, by wyłuszczyć swoje argumenty, rozwiać niepokój i upewnić nas w tym, że to jest dobre rozwiązanie. Tym razem było to nie tylko dobrym, ale jedynie rozsądnym rozwiązaniem - jak nam powiedział.

Rodzice byli bardzo przygnębieni zaistniałą sytuacją. Przy czym mama, jak zwykle w takich sytuacjach, gdy rodzinie zagrażało jakieś niebezpieczeństwo, wszechobecną troską otaczała wszystkich. - Nie martwmy się na zapas. Może nie będzie tak źle i wszystko rozejdzie się po kościach.

Wieczorem przyszedł do ojca kolega ze zmiany. Przeszli do pokoju, ale drzwi zostawili otwarte. Nosząc zaszasty w sobie niepokój podsłuchiwałam trochę, o czym rozmawiali.

- Nie ma co się przejmować, Kaziu. Wiem od tych, co służą partii, że władza komunistyczna liczy na to, że niezadowolenie z podwyżek ucichnie. Argumenty przekazywane w telewizji powinny przekonać społeczeństwo i pogodzi się ono wkrótce z nowymi cenami.

Stało się jednak inaczej. Ojciec 13 grudnia wyszedł do pracy wcześniej rano, aby zdążyć na autobus linii 103. Przed wyjściem przyszedł kolejno do każdego z nas, jak leżeliśmy jeszcze w łóżkach, i ucałował mocno. Najdłużej tulił Tomaszka, który właśnie się obudził i dopominał głośno o swoją butelkę kaszy mannej. Odchodząc zrobił znak krzyża i wypowiedział: „Bóg z wami, kochani”. Zapewne wiedział dużo więcej, niż podsłuchiwałam w jego rozmowie z kolegą, która wieczorem trwała dość długo i przeniosła się jeszcze na jakiś czas, do werandy. Po zakończonej zmianie już nie wrócił do domu. 14-go grudnia 1970 roku zastrajkowali robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Mama z sąsiadką poszły rano przed dziewiątą pod stocznnię, aby podać strajkującym ciepłą kawę i kanapki. Stocznia była jednak zamknięta dla przychodzących z zewnątrz.

Około godziny dziesiątej przed budynkiem stoczni rozpoczął się wiec, w którym wzięło udział około 3 tysięcy robotników domagających się zniesienia podwyżek i zmian personalnych w kierownictwie partii. Kiedy nikt z władz nie podjął rozmów ze strajkującymi, uformowali oni pochód i udali



Fot. Starscream / Inscenizacja na planie filmu Czarny czwartek / Wikipedia.org

się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Przed gmachem KW demonstranci wybrali delegację, która weszła do budynku przedstawić swoje żądania.

Niedługo po tym do okna zapukał kolega taty z wiadomościami: - Kazimierz został w stoczni, ja uciekłem pod płotem od sterowni. Była tam dziura. Dobrze, że jestem taki chudy... W kołchoźniku na placu stoczni podali po szesnastej, że aresztowano delegatów i doszło do pierwszych starć z milicją. Rozpoczął się ostry szturm gmachu KW, w którym zostały powybijane szyby. Spalono drukarnię. Kazeł jest tam w środku.

Późnym wieczorem do domu przyszedł mój mąż. Po rozliczeniu się u armatora dostał trzy dni wolnego. Ucieszyłam się, że w tej trudnej sytuacji będzie razem z nami. Mężczyźni mieli jednak swoje plany. Rano mój mąż, brat Janusz i dwaj szwagrowie - Heniek z Włodkiem oznajmili, że idą pod stocznnię.

- Czy wam rozum odjęło? Macie rodziny i małe dzieci. Czym chcecie wojować? Nie starczy wam, że nie wiemy, co się dzieje z ojcem!? - Ostry ton matki przyhamował zapędy młodych mężczyzn.

- Mama, a może właśnie ojciec potrzebuje naszej pomocy? - zaczął mój brat Janusz.



- Oni tam się leją i każdy kamień może się przydać - wtórował mu Heniek.

- I każdy łom - przekonywał mój mąż. Kazik znany był ze swojego poręcznego charakteru i... nie żartował. Wsparł go w tym szwagier Włodek, wojskowy zawodowy.

- My pójdziemy we dwóch na stocznię, a Heniek z Januszem niech zostaną, pilnują kobiet i dzieci.

Po południu zamieszki przeniosły się poza stocznię. W centrum Gdańska w manifestacjach uczestniczyło już kilkanaście tysięcy osób. Przeciwno manifestantom skierowano większe oddziały MO i wojska, które użyły petard i gazów łzawiących. Słyszając o tym w radiu, truchlałyśmy z mamą ze strachu o ojca. Dalsze powstrzymywanie w domu naszych najbardziej krewkich mężczyzn było nie lada sztuką. W końcu Włodek wezwano do jednostki. Mój krewki mąż to wykorzystał i wyszedł razem z nim. Pojechał kolejką z niby to „wałówką dla teścia”. Sytuacja z godziny na godzinę się pogarszała. Do Gdańska przylecieli przedstawiciele władz na czele z Alojzym Karoszką, Stanisławem Kociołkiem i generałem Grzegorzem Korczyńskim z MON. Nie podjęli żadnych rozmów z wyłonioną reprezentacją strajkujących. Siły porządkowe do późnych

godzin nocnych brutalnie rozpraszały strajkujących w różnych rejonach miasta. Przez radio i telewizję informowali, że do starć dochodziło głównie pod budynkiem KW, Dworcem Głównym i na Wałach Piastowskich. W niektórych miejscach podpalono samochody i kioski z gazetami. Masowo wybijano szyby wystawowe. Padły strzały. Setki osób zostało pobitych i zatrzymanych.

Kazik wrócił po północy w opłakanym stanie. Miał porozdzierane ubranie, wybity kciuk i rozbitą głowę. - Dobrze, że nie zginął - rozplakała się moja matka.

- Spotkałeś się z ojcem? Co z nim? Gdzie on teraz się podziewa? - pytali pozostali. Kazik nie wiedział. Nie spaliśmy do samego rana. Rano w drzwiach stanął ojciec. Przemarznięty, bez teczki i płaszcza. Złapali go, gdy pomagał na ręcznym powielaczu drukować ulotki i odezwy. Gdy ich wyprowadzano, stojący na bramie strażnik okazał się kolegą z wojska. Zasłonił go na chwilę, każąc mu pochylić się i odskoczyć za skład węglowy przy bramie. Ze stoczni do Gdyni przyszedł piechotą.

15 grudnia strajki wybuchły w Gdyni, Słupsku, Szczecinie i Elblągu. W Gdańsku na ulicach pełno było samochodów jednostek milicyjnych. Zarządzono podwyższenie stanu gotowości bojowej w lokalnych jednostkach wojskowych. Oddziały wojsk wewnętrznych wyprowadzone zostały z koszar i były gotowe w każdej chwili do akcji.

W naszym domu wciąż brakowało jeszcze szwagra Włodka, męża mojej siostry Krysi. Tymczasem każdy kolejny dzień przynosił złe wieści. Większość przekazywano sobie pocztą pantoflową, bo media starały się sprawy tuszować, a nawet bagatelizować. 17 grudnia, potem nazwany „czarnym czwartkiem”, był jednym z najgorszych dni w całym tym okresie. Rodzina nasza, oprócz szwagra Włodka, który nadal przebywał w jednostce wojskowej, była razem. Władze zdecydowały się do stłumienia strajków robotników wykorzystać wojsko. Doszło do starć ulicznych. Wiele osób zostało zabitych i poszkodowanych. Rano, na przystanku SKM-ki Gdynia Stocznia oddziały Milicji Obywatelskiej ostrzelały tłum pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej. Jak podały późniejszej gazety, śmierć poniosło 10 osób. Na ulicach Słupska i Elbląga wciąż trwały

demonstracje. W Szczecinie było 16 ofiar śmiertelnych, wiele młodych i przypadkowych osób. Wśród zabitych i rannych byli dwaj moi koledzy ze szkoły - Maciek Pipka i Stefan Kownacki - studenci szczecińskiej Akademii Rolniczej. Maciek zginął od kuli, a Stefkowi po postrzale trzeba było amputować nogę.

Pod koniec dnia władzy komunistycznej udało się przy użyciu siły stopniowo opanować strajki i demonstracje na Wybrzeżu. Stocznia Gdańska została szczelnie otoczona przez wojsko. Ostatecznie we wszystkich miastach na Wybrzeżu strajki wygaszono 22 grudnia. Stocznie oraz porty Gdańska i Gdyni nie pracowały. We wszystkich objętych zamieszkami miastach obowiązywał stan wyjątkowy i godzina milicyjna. Liczba ofiar na Wybrzeżu osiągnęła 41 osób.

Po tych wydarzeniach mój ojciec Kazimierz dostał specjalną przepustkę - wejściówkę na teren stoczni i został przesunięty do straży portowej. Mój mąż, też za okazaniem podobnej przepustki, mógł w godzinie milicyjnej udać się do pracy na statek.

Mimo nadchodzących świąt, nastrój w domu daleki był od świątecznego. Panował smutek, strach o rodzinę, ojczyznę, najbliższą przyszłość. Pierwszy raz nie było choinki. Mama z Krysią zrobiły tylko stroik na stół wigilijny, z gałązek jałowca rosnącego w naszym ogrodzie, z zasuszonej jarzębiny i kilku małych bombek.

23 grudnia moi biologiczni rodzice: mama Janka i tato Józef dojechali pociągiem ze Słupska, przywożąc pyszny makowiec i blachę drożdżówek. Mieliśmy rybę też zakupioną wcześniej na Hali w Gdyni, śledziki i sałatkę z warzyw z ogródka. Atmosfera poprawiła się na krótko. Podczas Wigilii przybrany mój ojciec Kazimierz starym zwyczajem złożył wszystkim życzenia i przełamaliśmy się opłatkiem. Śpiewanie kolęd rozpoczęła mama Maria. Jej czysty, aksamitny sopran dźwięczał niczym dzwoneczki przy saniach świętego Mikołaja. Prezenty w wielkim worku po mące przyniósł tajemniczy Mikołaj. Wszystkie były własnoręcznie zrobione przez obie moje mamy - ciepłe skarpetki, szaliki, zimowe czapki i woreczki dla dzieci, z pierniczkami. Każde z nas pragnęło, aby ten rok jak najszybciej się skończył.

**Zofia Maria Smalewska
Bąkowo**

100 lat złotego z Fundacją Imperio

5 grudnia Fundacja Imperio podsumowała kolejny projekt, tym razem realizowany we współpracy z Narodowym Bankiem Polskim w ramach edukacji ekonomicznej i Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku. Spotkanie wzbogacili swoimi zbiorami, wiedzą i pasją słupscy kolekcjonerzy.

Podczas spotkania uczniowie klas siódmych i ósmych szkół podstawowych ze Słupska i powiatu słupskiego - laureaci konkursu „Historia pieniądza”, zorganizowanego z okazji 100. rocznicy wprowadzenia „złotego”, otrzymali dyplomy i nagrody ufundowane przez Kancelarię Senatu,

Urząd Marszałkowski w Gdańsku, Gdańskie Centrum Informacji Turystycznej, Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku, wydawnictwa „Znak” i „Manufaktura Słów” oraz Fundację Imperio.

Przedstawiciele sektora bankowego wygłosili prelekcję, szczególną

uwagę zwracając na nieustannie podejmowane próby oszustw, których ofiarami są przeważnie ludzie starsi. Podpowiadali, jak uchronić się przed próbami wyłudzenia pieniędzy, między innymi „na wnuczka” i „na policjanta”. Zaprezentowali również sposoby zabezpieczania banknotów stosowane przez NBP. Odpowiadali na pytania młodzieży i seniorów.

- Podczas wszystkich realizowanych przez nas projektów staramy się integrować środowisko seniorów oraz stwarzamy możliwość międzypokoleniowej współpracy. Seniorzy wciąż mają wiele do przekazania młodemu pokoleniu, dlatego na nasze spotkania zapraszamy uczniów, studentów i wolontariuszy. Często nasze tematyczne akcje owocują nowymi kontaktami, wymianą nie tylko doświadczeń, ale też zbiorów, nowymi pomysłami na kolejne działania - mówi jeden z członków zespołu realizującego projekt.

Słupscy kolekcjonerzy w sposób ciekawy i przystępny dla zróżnicowanej widowni przedstawili swoje zbiory, opowiedzieli, jak rodziły się ich pasje, co i dlaczego warto zachować dla przyszłych pokoleń. Wśród wystawców byli: Jarosław Zwierz - prezentujący niezwykłą kolekcję pod hasłem „Moneta słupska”, Halina Welk - pokazująca powiązania między numizmatyką a turystyką, Zdzisław Dróbka - przybliżający zagadnienie monet kolekcjonerskich z historią Słupska w tle, Edward Kasierski - udowadniający, że miłośnicy kolei znajdą na monetach i banknotach wiele cennych informacji ze swojej dziedziny, oraz Janusz Grabowski - prezentujący zbiór pod tytułem „Dukat lokalny”.

Młodzież i seniorzy mieli okazję zadawać pytania i obejrzeć z bliska cenne eksponaty kolekcji numizmatycznych. Całości dopełniła wystawa przygotowana przez Fundację Imperio, również poświęcona historii pieniądza. Będzie ona dostępna dla odwiedzających Słupskie Centrum Organizacji Pozarządowych i Ekonomii Społecznej do 20 grudnia br.

Organizatorzy kierują serdeczne podziękowania i słowa uznania do wszystkich uczniów i nauczycieli, którzy wzięli udział w konkursie, pracowników Narodowego Banku Polskiego o/Gdańsk, a także do wolontariuszy i sponsorów nagród.

Piotr Sikorski
Słupsk



Fot. Archiwum Autora

Jak kupować i czego żądać?

Niemal codziennie zawieramy umowy, kupując od przedsiębiorców różne towary bądź zlecając im wykonanie określonych usług. Jeśli celem danej umowy jest zaspokojenie wyłącznie naszych prywatnych potrzeb, to jesteśmy konsumentami.

Konsument to osoba fizyczna dokonująca z przedsiębiorcą czynności prawnej niezwiązanej bezpośrednio z jej działalnością gospodarczą lub zawodową. Na przykład jeżeli Kowalski kupuje dziecku laptop, jest konsumentem. Nie będzie nim jednak, gdy kupi taki sam sprzęt dla firmy i pozwoli dziecku sporadycznie z niego korzystać. Mimo rozwoju i upowszechniania się rozmaitych form zawierania umów (np. e-transakcji) konsumenci nadal lubią robić tradycyjne zakupy - w pobliskich sklepach, salonach firmowych lub centrach handlowych. W tych sytuacjach przedsiębiorcy mają określone obowiązki, a kupujący - szczególne prawa.

Obowiązki sprzedawcy przed zawarciem transakcji

Sprzedawca musi w sposób jasny i zrozumiały poinformować kupującego o: głównych cechach świadczenia (czyli wzajemnych zobowiązaniach), z uwzględnieniem jego przedmiotu oraz sposobu porozumiewania się z konsumentem; swoich danych identyfikujących, w szczególności o firmie i numerze, pod którym został zarejestrowany (np. NIP lub KRS), oraz adresie, pod którym prowadzi działalność, a także o numerze telefonu przedsiębiorstwa; łącznej cenie lub wynagrodzeniu za świadczenie (wraz z podatkami), a gdy charakter świadczenia nie pozwala na dokładne wskazanie tych wartości, przedsiębiorca jest zobowiązany do przedstawienia sposobu ich obliczenia, z uwzględnieniem wszystkich kosztów; sposobie i terminie spełnienia świadczenia przez przedsiębiorcę oraz stosowanej przez niego procedury rozpatrywania reklamacji; przewidzianej przez prawo odpowiedzialności przedsiębiorcy za jakość świadczenia; treści usług posprzedażnych i gwarancji (np. serwisowanie po okresie gwarancji); czasie trwania umowy lub - gdy została ona zawarta na czas nieokreślony lub ma ulegać automatycznemu przedłużeniu - sposobie

i przesłankach jej wypowiedzenia; funkcjonalności treści cyfrowych oraz mających zastosowanie technicznych środków ich ochrony (np. uniemożliwienie przekopiowania na inny nośnik); mających znaczenie interoperacyjności treści cyfrowych ze sprzętem komputerowym i oprogramowaniem informację określającą wymagania sprzętowe i oprogramowanie komputerowe niezbędne do prawidłowego korzystania z treści cyfrowych).

Powyższe informacje nie muszą zostać przekazane w przypadku drobnych umów życia codziennego, wykonywanych natychmiast po ich zawarciu, na przykład nabycia biletu do kina bezpośrednio przed rozpoczęciem seansu.

Warto wiedzieć, że w miejscu sprzedaży konsument powinien mieć zapewnione odpowiednie warunki techniczno-organizacyjne, umożliwiające mu wybór towaru oraz sprawdzenie jego jakości, kompletności, działania (w tym celu kupujący może np. żądać włączenia suszarki w sklepie).

Zgoda na dodatkową płatność

Przed zawarciem umowy przedsiębiorca ma obowiązek uzyskania od konsumenta wyraźnej zgody na każdą dodatkową płatność,

wykraczającą poza uzgodnione wynagrodzenie. Nie można jej domniemywać na podstawie tego, że kupujący nie wyraził sprzeciwu (dotyczy to np. transakcji, którym towarzyszy domyślnie zaznaczona opcja ubezpieczenia). W takiej sytuacji konsument ma prawo do zwrotu uiszczonych opłat dodatkowych.

Obowiązki sprzedawcy związane z wydaniem towaru

Sprzedawca powinien wydać rzecz niezwłocznie, nie później niż w terminie 30 dni od daty zawarcia umowy, chyba że ustalono inaczej. W przypadku spóźnienia konsument może wyznaczyć przedsiębiorcy dodatkowy termin, a po jego przekroczeniu i niewydaniu towaru - odstąpić od umowy.

Wraz z rzeczą kupujący powinien otrzymać od sprzedawcy wszystkie elementy wyposażenia oraz sporządzone w języku polskim instrukcje obsługi, konserwacji i inne dokumenty wymagane przez przepisy.

Jeżeli przedsiębiorca udostępnia infolinię służącą do kontaktów w sprawie zawartych umów, to opłata za połączenie z tym numerem nie może być wyższa niż za wykonanie zwykłego połączenia telefonicznego



Fot. Antonieguillem / stock.adobe.com

określonego w pakiecie taryfowym danego konsumenta.

Reklamacja

Gdy kupiona rzecz ma wadę, konsument ma prawo złożyć reklamację (opisane tu przepisy dotyczą reklamacji towaru konsumpcyjnego, a także usługi z nim związanej, np. montażu), jeżeli zakupiono ją razem z daną rzeczą. Zasady te nie mają zastosowania do reklamowania usługi niezwiązanej z zakupionym towarem (np. strzyżenia włosów czy mycia auta), w której konsument określi swoje żądania dotyczące doprowadzenia towaru do stanu zgodności z umową. Jej podstawą może być rękojmia (ustawowo uregulowany sposób dochodzenia roszczeń od sprzedawcy) bądź gwarancja (dobrowolne zobowiązanie sprzedawcy, importera lub producenta odnoszące się do jakości produktu) - o ile została udzielona. To do konsumenta należy wybór podstawy złożenia reklamacji.

Rękojmia

Sprzedawca jest odpowiedzialny wobec kupującego za wady fizyczne i prawne towaru. O wadzie fizycznej mówi się w szczególności wtedy, gdy rzecz: nie ma właściwości, które powinna mieć. Na przykład kalosze przemakają; nie ma właściwości, o których zapewniał sprzedawca lub reklama, na przykład bateria odtwarzacza MP3 wystarcza na 24 godziny słuchania, choć w sklepie określono ten czas na 48 godzin; nie nadaje się do celu, o którym kupujący poinformował sprzedawcę, na przykład filiżanki miały się nadawać do mycia w zmywarce, ale po pierwszym automatycznym czyszczeniu straciły zdobienia; jest niekompletna, czyli nie zawiera wszystkich wymaganych elementów, na przykład telefon nie ma kabla zasilającego (o ile był on elementem zestawu); jest nieprawidłowo zamontowana lub uruchomiona (jeżeli dokonał tego sprzedawca lub inna osoba, za którą ponosi on odpowiedzialność, albo kupujący według instrukcji otrzymanej od sprzedawcy), na przykład w sprzęcie elektronicznym podłączonym zgodnie z instrukcją zawierającą błąd doszło do spalenia podzespołów.

Wada prawna polega na tym, że sprzedawany towar stanowi własność osoby trzeciej (np. pochodzi z kradzieży) albo jest obciążony prawami na rzecz innej osoby. Przy wystąpieniu wady prawnej konsumentowi przysługują

praktycznie takie same roszczenia jak w przypadku wady fizycznej.

Możliwe roszczenia konsumenta

Konsument składający reklamację u sprzedawcy może żądać: wymiany towaru na nowy; naprawy wady; obniżenia ceny; odstąpienia od umowy - o ile wada jest istotna.

Procedura reklamacyjna - naprawa lub wymiana

Sprzedawca ma prawo odmówić spełnienia żądania, jeżeli wybór konsumenta jest niemożliwy do wykonania (np. rzecz nie jest już produkowana) lub wymaga nadmiernych kosztów (np. naprawa jednego elementu jest znacznie tańsza niż wymiana całego sprzętu). Odmawiając, przedsiębiorca może zaproponować inne rozwiązanie. Niezależnie od tego, w tej sytuacji konsument może zmienić swój wybór i żądać: naprawy (jeżeli wcześniej wnioskował o wymianę); wymiany (jeżeli wcześniej wnioskował o naprawę); obniżenia ceny oraz odstąpienia od umowy.

Sprzedawca musi wymienić towar lub usunąć wadę w rozsądnym czasie (nie ma tu określonego terminu) i bez nadmiernych niedogodności dla konsumenta. Jeśli tego nie czyni, kupujący może wyznaczyć mu czas na spełnienie żądania. W przypadku dalszej bezczynności przedsiębiorcy konsumentowi wolno odstąpić od umowy.

Procedura reklamacyjna - obniżenie ceny lub odstąpienie od umowy

Żądając obniżenia ceny, konsument powinien określić kwotę obniżki proporcjonalnie do spadku wartości towaru. Nie może on żądać odstąpienia od umowy, gdy wada jest nieistotna (czyli drobna, bagatelna) i nie przeszkadza w użytkowaniu rzeczy zgodnie z jej przeznaczeniem (np. zarysowane opakowanie płyty CD).

Jeśli jest to pierwsze żądanie konsumenta złożone w ramach pierwszej reklamacji wadliwej rzeczy, to zamiast obniżenia ceny lub zwrotu pieniędzy sprzedawca może zaproponować wymianę lub naprawę - niezwłoczną i bez nadmiernych niedogodności dla konsumenta. Decyzja należy tu do kupującego. Sprzedawcy wolno odmówić tylko wtedy, gdy żądanie okazuje się

niemożliwe do spełnienia albo wymaga nadmiernych kosztów.

Jeśli przy pierwszym żądaniu złożonym w ramach reklamacji sprzedawca nie wywiązał się z obowiązku wymiany lub naprawy, bądź rzecz była już wymieniona lub naprawiana, przedsiębiorca nie może odmówić kupującemu odstąpienia od umowy lub obniżenia ceny. Nie ma tu znaczenia, czy chodzi o tę samą, czy też inną usterkę (lecz musi być ona istotna).

Reklamacja montażu

W przypadku wadliwego montażu lub uruchomienia kupionego towaru konsument ma prawo żądać od sprzedawcy demontażu i ponownego zamontowania. Jeżeli przedsiębiorca uchyla się od tego obowiązku, to konsument może na przykład wynająć innych wykonawców na koszt sprzedawcy.

Reklamacja - forma, terminy, koszt

Zawiadomienie reklamacyjne z tytułu rękojmi - z opisem wady i określeniem żądania - najlepiej przesłać listem poleconym za potwierdzeniem odbioru lub zanieść osobiście (i poprosić o pisemne potwierdzenie na osobnej kopii). Konsument może reklamować wadliwą rzecz, jeżeli wada została stwierdzona w ciągu dwóch lat od wydania towaru. Oznacza to, że jeżeli w tym czasie ujawnią się wady, które nie wynikają z działań konsumenta, na przykład nie zalał on laptopa wodą, to odpowiada za nie sprzedawca.

Warto podkreślić, iż jeśli wada zostanie wykryta w ciągu roku od wydania towaru, zakłada się jej istnienie już w chwili sprzedaży. W tym przypadku przedsiębiorca chcąc odrzucić reklamację musi udowodnić, że rzecz była używana niezgodnie z przeznaczeniem.

Rzecz używana może być objęta ograniczonym okresem rękojmi, nie krótszym jednak niż rok od dnia jej wydania. Sprzedawca ma czternaście dni kalendarzowych na ustosunkowanie się do reklamacji. Jeżeli tego nie robi, przyjmuje się, iż uznał żądanie za uzasadnione (nie dotyczy to żądania odstąpienia od umowy), nawet jeśli wada powstała z winy konsumenta. Terminowe odniesienie się sprzedawcy do reklamacji nie oznacza, że musi on w tym czasie przywrócić towar do stanu zgodnego z umową.

Marek Kurowski
Powiatowy Rzecznik Konsumentów



DARCIE PIERZA
BRONOWO, LISTOPAD 2019



